



WILLIAM SHAKESPEARE

---

# Koriolan

WILLIAM SHAKESPEARE

# *Koriolan*<sup>1</sup>

TLUM. JÓZEF PASZKOWSKI

## OSOBY

- Kajus Marcjusz Koriolan — Rzymianin szlachetnego rodu
- Tytus Larcjusz — dowódca wojsk przeciw Wolskom
- Kominiusz — dowódca wojsk przeciw Wolskom
- Meneniusz Agryppa — przyjaciel Koriolana
- Sycyniusz Welutus — trybun ludu
- Juniusz Brutus — trybun ludu
- Młody Marcjusz — syn Koriolana
- Nikanor — Rzymianin
- Rzymski herold
- Tullus Aufidiusz — wódz Wolsków
- Powiernik Aufidiusza
- Adrian — Wolsk
- Sprzysiężeni w zмовie z Aufidiuszem
- Jeden z obywateli Ancjum
- Dwóch wolscyjskich wartowników
- Wolumnia — matka Koriolana
- Wirgilia — żona Koriolana
- Waleria — przyjaciółka Wirgilio
- Jedna ze służebnic Wirgilio
- Rzymscy i wolscyjscy senatorowie, patrycjusze, edylowie, liktorowie, żołnierze, obywatele, gońcy, słudzy Aufidiusza i inne osoby.

---

<sup>1</sup>*Koriolan* — dramat opowiada losy na wpół legendarnego Rzymianina Koriolana na podstawie tekstu *Życia Koriolana*, będącego częścią *Żywotów sławnych mężów* Plutarcha. Z tego źródła Szekspir zapożyczył ogólną fabułę razem z większością postaci sztuki (Koriolan, Tytus Larcjusz, Kominiusz, Meneniusz Agryppa, Sycyniusz Welutus, Juniusz Brutus i Tullus Aufidiusz, który w źródłach staroż. występuje jako Attius Tullius, oraz matka i żona Koriolana). [przypis edytorski]

*Rzecz dzieje się częścią w Rzymie<sup>2</sup>, częścią w posiadłościach Wolsków<sup>3</sup> na południu, z miastami Koriolę<sup>4</sup> i Ancjum<sup>5</sup>.*

---

<sup>2</sup>*Rzecz dzieje się częścią w Rzymie...* — akcja sztuki rozgrywa się na początku V w. p.n.e., kilkanaście lat po obaleniu władzy królewskiej i zaprowadzeniu republiki. Rządy, za pośrednictwem senatu i konsulów, sprawują przedstawiciele możnych rodów, patrycjusze. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>*Wolskowie* — staroż. lud italski zamieszkujący tereny pld. Lacjum, w V i IV w. p.n.e. prowadzący wojny z republiką rzymską; w 338 p.n.e. podbici przez Rzym. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>*Koriolę*, łac. *Corioli* — staroż. miasto w środkowej Italii, należące do ludu Wolsków; po wydarzeniach opisywanych w tej sztuce zniknęło z kart historii. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>*Ancjum* — staroż. miasto nadmorskie w Italii, ok. 50 km na pld. od Rzymu, daw. stolica ludu Wolsków; ob. Anzio. [przypis edytorski]

## AKT PIERWSZY

### SCENA PIERWSZA

*Ulica w Rzymie.*

*Tłum zbuntowanych obywateli wchodzi z kijami, pałkami i inną podobną bronią.*

PIERWSZY OBYWATEL

Posłuchajcie mnie, nim się dalej udamy.

OBYWATELE

*jeden przez drugiego*

Mów, mów!

PIERWSZY OBYWATEL

Postanowiliście nieodmiennie wszyscy umrzeć raczej niż głód cierpieć?

OBYWATELE

Nie inaczej, nie inaczej.

PIERWSZY OBYWATEL

Trzeba wam przede wszystkim wiedzieć, że Kajus Marcjusz jest hersztem nieprzyjaciół ludu.

OBYWATELE

Wiemy o tym, wiemy.

PIERWSZY OBYWATEL

Zabijmy go więc, a będziemy mieć zboże za dowolną cenę. Zgadzacie się na to?

OBYWATELE

Zgadzamy się, nie ma się nad czym rozwodzić: idźmy, idźmy.

DRUGI OBYWATEL

Słowo, zacni obywatele.

PIERWSZY OBYWATEL

Myśmy biedni obywatele, zacynymi nazywają nas patrycjusze. To, co przeladowuje ich uprzywilejowane kieszki, nas by postawiło na nogi. Gdyby przynajmniej dla własnego zdrowia chcieli nam odstąpić przewyżki od swych potrzeb, moglibyśmy przypuścić, że nas z ludzkości wspierają, ale oni sądzą, że jesteśmy za kosztowni. Nasza chudość, widomy skutek nędzy naszej, jest tabelą specyfikacyjną ich intrat<sup>6</sup>, nasze cierpienia są dla nich lichwą. Zemścijmyż się za to, póki się nie obrócimy w szczapy, a bogom wiadomo, że mówię to, łaknąc chleba, nie zaś pragnąc zemsty.

DRUGI OBYWATEL

Nastajesz więc osobliwie<sup>7</sup> na Kaja Marcjusza?

PIERWSZY OBYWATEL

Najbardziej na niego, bo on jest najzawziętym na lud brytanem.

DRUGI OBYWATEL

Zważ, jakie on ojczyźnie wyświadczył przysługi.

PIERWSZY OBYWATEL

Nie przeczę, moglibyśmy mu za nie wdzięcznością zapłacić, ale on sam sobie płaci za nie dumą.

DRUGI OBYWATEL

Być może, w każdym razie jednak nie godzi się źle o nim mówić.

PIERWSZY OBYWATEL

Powiadam wam, że co bądź dobrego zrobił, zrobił to jedynie dla zaspokojenia dumy. Niech tam ludzie delikatni, jak chcą, mówią, że on ojczyznę miał na celu; ja nie przestanę utrzymywać, że celem jego było przypodobanie się matce i wyniosłość, w którą rośnie w miarę zasług.

DRUGI OBYWATEL

Poczytujecie mu za występki to, co leży w jego naturze i czego tym samym nie może się pozbyć. Nie możecie jednak żadną miarą powiedzieć, żeby był chciwy.

PIERWSZY OBYWATEL

Jeżeli tego powiedzieć nie mogę, nie idzie za tym, żeby mi brakło zarzutów, znalazłoby się ich tyle, że człowiek zmordowałby się ich wyliczaniem.

<sup>6</sup>*intrata* — dochód, zysk. [przypis edytorski]

<sup>7</sup>*osobliwie* (daw.) — szczególnie. [przypis edytorski]

*Krzyki za sceną.*  
Cóż to za krzyki? Tamta część miasta powstała. Czegóż tu stoim i paplem? Dalej, do Kapitolu<sup>8</sup>!

Bunt

OBYWATELE

Dalej! Dalej!

PIERWSZY OBYWATEL

Cicho, ktoś się zbliża?

*Wchodzi Meneniusz Agryppa.*

DRUGI OBYWATEL

Szanowny Meneniusz Agryppa, ten był zawsze dobry dla ludzi.

PIERWSZY OBYWATEL

On jeden jako tako poczciwy, niechby wszyscy byli tacy tylko!

MENENIUSZ

Cóż się to święci, moi współrodacy?

Gdzież to idziecie z kijami i pałkami?

O co wam idzie? Powiedzcie mi, proszę.

PIERWSZY OBYWATEL

Zamiar nasz nie jest senatowi obcy; już go przed piętnastu dniami doszły słuchy o tym, cośmy mieli na myśli, a co teraz postanowiliśmy przywieść do skutku. Panowie senatory mówią, że biedni suplikanci<sup>9</sup> mają ciężki oddech, poznają teraz, że mają i ciężkie pięści.

MENENIUSZ

Moi panowie, łaskawcy, sąsiedzi,

Chcecie się sami o zgubę przyprawić?

PIERWSZY OBYWATEL

Nie boimy się tego, panie, bośmy już o nią przyprawieni.

MENENIUSZ

Mogę wam ręczyć, moi przyjaciele,

Że patrycjusze mają o was pieczę.

Co się waszego tyczy niedostatku

I waszej biedy podczas tego głodu,

Za to zarówno moglibyście miotać

Kijami w niebo, jak i w rzymskie państwo,

Które iść dalej będzie swoją drogą,

Rwąc krocie twardszych wędzideł niż wszelkie

Mogące przez was stawić się zawady.

Bo nieurodzaj zrzadzają bogowie,

Nie patrycjusze, a u tych schyłone

Kolana raczej mogłyby coś wskórać,

Nie podniesione ramiona. Niestety!

Niedola rzuca was w większą niedolę;

I złorzeczycie sterownikom państwa,

I przeklinacie jako nieprzyjaciół

Tych, co się o was jak ojcowie troszczą.

Władza

PIERWSZY OBYWATEL

Troszczą się o nas! Ba, i bardzo! Pięknie się troszczą: pozwalają nam umierać z głodu, a magazyny ich pełne zboża; wydają ustawy o lichwie, aby wspierać lichwiarzy; kasują co dzień zbawienne jakie prawo, stawiające tamę bogaczom, i co dzień uciążliwsze ogłaszają postanowienia ku uszczerbkowi i ograniczeniu biedaków<sup>10</sup>. Jeżeli nas wojna nie zje, oni

Bieda

<sup>8</sup>*Kapitol* — jedno z siedmiu wzgórz Rzymu, będące symbolem miasta. Kapitol stanowił naturalną twierdzę oraz ważne miejsce kultu: na wierzchołku zbudowano świątynię gł. bóstw oraz liczne inne przybytki; u stóp wzgórza znajdowało się archiwum państwowe. [przypis edytorski]

<sup>9</sup>*suplikant* (daw.) — osoba wnosząca prośbę. [przypis edytorski]

<sup>10</sup>*co dzień uciążliwsze ogłaszają postanowienia ku uszczerbkowi i ograniczeniu biedaków* — wg Plutarcha plebejuszom, masowo tracącym dobytek i wtrącanym do więzienia z powodu długów, przed wyprawą przeciwko

to zrobią. Taka to ich troskliwość o nas.

MENENIUSZ

Albo musicie przyznać, że nad miarę  
Złe macie serca, albo ścierpieć zarzut,  
Że macie bardzo źle w głowie. Opowiem  
Wam jedną powieść, jużście ją może  
Słyszeli kiedy, gdy jednakże ona  
W obecnej chwili wielce jest stosowna,  
Spróbuję ją wam raz jeszcze przytoczyć.

PIERWSZY OBYWATEL

Słuchamy jej, panie; nie spodziewajcie się jednak otumanień dykteryjkami naszej biedy.  
Mówcież więc.

MENENIUSZ

Onego czasu wszystkie członki ciała<sup>11</sup>  
Zbuntowały się przeciw żołądkowi  
I obwiniły go, że on jak przepaść  
Spoczywa w ciele gnuśny i nieczynny,  
Chłonąc pokarmy i nigdy nie dzieląc  
Prac z resztą członków; gdy tymczasem one  
Patrzą, słuchają, radzą, uczą, chodzą,  
Czują i wzajem sobie pomagając,  
Zaspokajają żądze i potrzeby  
Całego ciała. Żołądek rzekł na to...

państwo, władza

PIERWSZY OBYWATEL

Cóż on rzekł? Ciekawy jestem.

MENENIUSZ

Zaraz się o tym dowiecie. Z uśmiechem,  
Nie takim jednak, co to idzie z serca,  
Lecz oto takim (bo żołądek może  
Nie tylko mówić, jak widzicie, ale  
I śmiać się czasem) odparł on szyderczo  
Niechętnym członkom, owym rozdząsanym  
Organom, co mu zazdrościły bytu  
Z równą słusnością, jak wy powstajecie  
Na senatorów, że nie są takimi,  
Jakbyście chcieli i jacyście sami.

PIERWSZY OBYWATEL

Niech wasz żołądek kpi sobie zdrów. Jak to?  
Toż by król członków głowa, serce-radca,  
Oko-stróż, ramię-żołnierz, koń nasz-noga,  
Język-nasz herold, oprócz tylu innych  
Ważnych narzędzi i pomniejszych części  
Naszej maszyny, toż by to...

---

Sabinom najzamożniejsi wierzyciele obiecali, że będą ich traktować łagodnie. W senacie przegłosowano, że gwarantem przyrzeczenia zostanie konsul Waleriusz. Jednak po wygranej wojnie sabińskiej senat udawał, że nie wie o takiej umowie, a wierzyciele wrócili do wcześniejszych praktyk. [przypis edytorski]

<sup>11</sup> *Onego czasu wszystkie członki ciała...* — wg źródeł starożytnych bajkę o żołądku Meneniusza Agryppa opowiedział ludowi podczas tzw. pierwszej secesji plebejuszy (494 p.n.e.), kiedy oburzeni postawą senatu w sprawie długów opuścili miasto i udali się na Świętą Górę koło Rzymu, odmawiając służby wojskowej w obronie interesów bogatych patrycjuszów. Przemowa Meneniusza, stojącego na czele delegacji senatu, oraz obietnica stworzenia urzędu trybunów ludu doprowadziły do zawarcia zgody. Plutarch rozróżnia dwa wystąpienia ludu, różnej wagi: jedno z powodu zdzierstwa wierzycieli oraz drugie, po zdobyciu Korioli, z powodu klęski głodu, podczas gdy Szekspir łączy je w jedno wydarzenie. [przypis edytorski]

MENENIUSZ

Co? Cóż by?

Ten człowiek śmie mi przerywać! Co? Cóż by?

PIERWSZY OBYWATEL

Toż by to wszystko pasibrzuch żołądek...

Miał trzymać w klubach<sup>12</sup>; żołądek, ta istna

Kloaka ciała?

MENENIUSZ

Cóż dalej? Cóż dalej?

PIERWSZY OBYWATEL

Jakąż odpowiedź mógł dać ten pasożyt

Na zażalenie owych cnych<sup>13</sup> działaczy?

MENENIUSZ

Zaraz wam powiem, jeżeli się tylko

Zdołacie zdobyć przez parę chwil na to,

Na czym wam zbywa, to jest na cierpliwość,

Będziecie słyszeć odpowiedź żołądka.

PIERWSZY OBYWATEL

Za długo się z nią ociągacie.

MENENIUSZ

Uważ<sup>14</sup>,

Mój przyjacielu, poważny żołądek

Nie tak był prędko jak strona skarżąca;

Zastanowiwszy się, tak odpowiedział:

„Prawda to, moi współwcieleni bracia,

Że ja karm<sup>15</sup> wspólną nam pierwszy odbieram.

I słusznie, bom ja spichrz, bom ja magazyn

Całego ciała. Pomnijcie<sup>16</sup> atoli<sup>17</sup>,

Że ją strumieniami<sup>18</sup> krwi waszej posyłam

Do dworu, w serce; do stolicy, mózgu;

I że rozliczną drogą różnych funkcji

Najtęższe nerwy i najmniejsze żyłki

Biorą ode mnie swój dział pożywienia.

Skoro zaś, moi kochani — tak dalej

Mówił żołądek, uważajcie dobrze... —

PIERWSZY OBYWATEL

No, no, cóż dalej mówił pan żołądek?

MENENIUSZ

Skoro zaś wszyscy razem nie możecie

Widzieć naocznie, czego wam dostarczam,

Mogę wam moje rachunki pokazać,

Z których poznacie, że wszyscy ode mnie

Otrzymujecie sam ekstrakt wszystkiego,

<sup>12</sup>klubby (daw.) — dyby, imadło, daw. narzędzie tortur; przen.: porządek, ryzy. [przypis edytorski]

<sup>13</sup>cny (przestarz.) — cnotliwy, prawy, szlachetny. [przypis edytorski]

<sup>14</sup>uważ — daw. forma trybu rozkazującego; dziś: zwróć uwagę, zauważ. [przypis edytorski]

<sup>15</sup>karm (r.ż., daw.) — pokarm, strawa. [przypis edytorski]

<sup>16</sup>pomnieć (daw.) — pamiętać. [przypis edytorski]

<sup>17</sup>atoli (daw.) — jednak, ale; spójnik wyrażający przeciwstawienie, kontrast. [przypis edytorski]

<sup>18</sup>strumieniami — dziś popr.: strumieniami. [przypis edytorski]

Mnie zaś zostają gręzy<sup>19</sup>. — Cóż wy na to?

PIERWSZY OBYWATEL  
Wzdyć<sup>20</sup> to odpowiedź. Radzi byśmy tylko  
Usłyszeć teraz jej zastosowanie.

MENENIUSZ  
Senat nasz jest tym pocziwym żołądkiem,  
A wy jesteście krnąbrnymi członkami.  
Bo zważcie tylko jego trudy, jego  
Gorliwą czynność; rozpoznajcie baczenie  
To, co się tyczy publicznego dobra,  
A przekonacie się sami, że wszelka  
Ogólna korzyść, jaka wam przypada,  
Od niego tylko pochodzi, nie od was.  
Cóż na to waszmość, waszmość, mój ty wielki  
Palcu u nogi tego zgromadzenia?

Bunt

PIERWSZY OBYWATEL  
Ja wielki palec u nogi? Dlaczego?

MENENIUSZ  
Bo będąc jednym z najnieokrzesañszych,  
Najnikczemniejszych, najbrudniejszych cząstek  
Tej mądrej zgrai, stajesz na jej czele.  
Nędzny odrzutku, znam cię: tyś tu przyszedł  
Podsztuczować innych, byś sam coś skorzystał.  
Dalej, do pałek! Rzym z szczurami swymi  
Staje do walki, jedna strona musi  
Wziąć wnyki. Witaj, szlachetny Marcjuszu!

*Wchodzi Kajus Marcjusz.*

MARCJUSZ  
Witaj! Cóż się tu dzieje? Co to znaczy?  
Niesforne gbury, dlaczegóż to drapiąc  
Litości godną świerzbę<sup>21</sup> swych mózgownic,  
Chcecie powiększać swoje wrzody?

PIERWSZY OBYWATEL  
Zawsze  
Otrzymujemy od was dobre słowo.

MARCJUSZ  
Kto by wam dobre dał słowo, ten byłby  
Pochlebcą niższym nad wszelką pogardę.  
Czegóż wy chcecie, trutnie, wy, co ani  
Pokoju, ani wojny nie lubicie?  
Jedno was straszy, drugie uzuchwala.  
Kto wam zaufa, ten zamiast lwów znaleźć  
Znajdzie zające, zamiast lisów — gęsi.  
Statek wasz tym jest, czym iskra na lodzie,  
Czym szron na słońcu. Cała wasza cnota  
Na tym polega, aby pod niebiosą  
Wynosić tego, kogo potępiły

<sup>19</sup>gręzy (daw.) — męty, osad, fusy. [przypis edytorski]

<sup>20</sup>wzdyć, właśc. *wzdyć* (daw.) — zawsze; jednak, przecież. [przypis edytorski]

<sup>21</sup>świerzba — dziś popr.: świerzb, zakaźna choroba skóry. [przypis edytorski]



Własne postęпки, a potępiającą  
Lżyć sprawiedliwość. Kto na cześć zasłużył,  
Ten zasługuje na waszą nienawiść,  
Życzenia wasze są jako apetyt  
Chorego, który najbardziej pożąda  
Tego, co może zwiększyć jego niemoc.  
Kto wasze względy zyskuje, ten pływa  
Płetwą z ołowiu, trzcina dęby rąbie.  
Niech wam kat świeci! Wamże by zaufać?  
Wam, co zmieniacie zdanie z każdą chwilą,  
Szlachetnym zwiecie tego, co wam wczoraj  
Był nienawistnym, a nikczemnym tego,  
Co wczoraj jeszcze był ozdobą waszą?  
Cóż się to znaczy, że się tu i owdzie  
Włóczycie, wrzeszcząc, i wyszczekujecie  
Na senat, który za przewodem bogów  
Trzyma was w swoich opiekuńczych karbach,  
Ażebyście się sami nie pożarli?  
Czegoż oni chcą?

MENENIUSZ

Zboża i zniżenia  
Jego wysokiej ceny, twierdzą bowiem,  
Że miasto jest nim dobrze opatrzone<sup>22</sup>.

MARCJUSZ

Obwiesie! Oni to twierdzą? Jak świerszcze  
Siedzą za piecem i wmawiają w siebie,  
Że wiedzą, co się dzieje w Kapitolu:  
Kto pozyskuje wziętość, kto się wznosi  
I kto upada. Popierają faksje<sup>23</sup>  
I domniemane kojarzą małżeństwa.  
Jednym dodają splendoru, a drugim,  
Których nie lubią, obryzgują błotem  
Gorzej niż swoje dziurawe chodaki.  
I oni twierdzą, że mamy dość zboża?  
O, gdyby senat chciał na bok odłożyć  
Litość i miecza użyć mi pozwolił,  
Nagromadziłbym z tych głów kapuścianych  
Stos tak wysoki, jak najwyżej mogę  
Dotrzeć szpic<sup>24</sup> mej włóczni.

MENENIUSZ

Ci się już dali przekonać, bo chociaż  
Na roztropności potężnie im zbywa,  
Tchórzem są za to porządnie podszyci.  
Ale powiedz mi, proszę, co się stało  
Z tą drugą tłuszcza, tam?

Bieda, Bunt

MARCJUSZ

Już się rozpierzchnęła.  
Niech im kat świeci! Mówili, że głodni,  
Stękali, plotąc przysłowia, jako to:  
Że głód rozbija mury, że psy nawet

<sup>22</sup>jest nim dobrze opatrzone — dziś popr.: jest w nie dobrze zaopatrzone. [przypis edytorski]

<sup>23</sup>faksja (daw.) — stronnictwo, koteria; zmowa, wicherzenie. [przypis edytorski]

<sup>24</sup>szpica (daw., r.ż.) — szpic, ostra końcówka czegoś. [przypis edytorski]

Dostają stawy, że chleb jest dla wszystkich,  
Co mają gęby, że bogowie dają  
Zboże nie tylko dla bogatych. W takich  
I tym podobnych bzdurstwach wyzionęli  
Swe użalania, którym czyniąc zadość,  
Postanowiono, zgodnie z ich życzeniem,  
Coś, co szlachetną myśl przejmuje zgrozą  
I śmiałą władzę w bladą lalkę zmieni.  
Zaczęli wtedy rzucać czapki w górę,  
Jakby je chcieli zawiesić na obu  
Rogach księżycy, i jak opętani  
Wrzeszczeć z radości.

MENENIUSZ

Cóż postanowiono?

MARCJUSZ

Pięciu trybunów wedle ich wyboru<sup>25</sup>,  
Którzy praw szui strzec i bronić mają.  
Jednym obrany został Juniusz Brutus,  
Drugim Sycyniusz Welutus, kto więcej,  
Nie wiem. Do kroćset siarczystych piorunów!  
Prędzej byłoby to szubrawcze plemię  
Z całego Rzymu pozdzierało dachy,  
Niżby zdołało być coś takiego  
Wymóc ode mnie. Wezmą oni wkrótce  
Większą przewagę i, poparci buntem,  
Przyjdą nam podać trudniejsze warunki.

MENENIUSZ

Rzecz dziwna.

MARCJUSZ

Precz stąd do domów, hultaje!

*Goniec nadchodzi.*

GONIEC

Gdzie Kajus Marcjusz?

MARCJUSZ

Tu, cóż mi obwieścisz?

GONIEC

To, że Wolskowie wzięli się do broni.

MARCJUSZ

Cieszę się z tego, będziem przecie mogli  
Przewietrzyć trochę ten stęchły kram gminu;  
Lecz oto nasza starszyzna.

*Kominiusz, Tytus Larcjusz i inni senatorowie, Juniusz Brutus i Sycyniusz Welutus wcho-  
dzą.*

---

<sup>25</sup>*Pięciu trybunów wedle ich wyboru...* — wg Plutarcha senat zawarł porozumienie z protestującymi na Świętej Górze plebejuszami, dając im prawo wybierania rocznie pięciu urzędników, zwanych trybunami ludu, którzy mieli bronić ich interesów. Jako pierwszych trybunów wybrano przywódców secesji: Juniusza Brutusa i Sycyniusza Welutusa. Imion pozostałych trybunów Plutarch nie wymienia. [przypis edytorski]

PIERWSZY SENATOR

Marcjuszu,  
Prawdę mówili: Wolskowie istotnie  
Podnieśli oręż.

MARCJUSZ

Przywodzi im sławny  
Tullus Aufidiusz, z którym twarda sprawa.  
Grzeszę, zazdroszcząc mu jego wartości,  
Zaprawdę, gdybym nie był tym, czym jestem,  
Nim tylko być bym chciał.

KOMINIUSZ

Jużeście kiedyś  
Szczerbili z sobą miecze?

MARCJUSZ

Gdyby jedna  
Połowa świata drugą wzięła za łeb,  
A on stał na tej samej ze mną stronie,  
Umyślnie bym wszczął bunt dlatego tylko,  
Abym go mógł mieć przeciw sobie. On jest  
Lwem, na którego polowanie lechce  
Mą dumę.

PIERWSZY SENATOR

Zacny Marcjuszu, chciej zatem  
Pod Kominiuszem wziąć udział w tej wojnie.

KOMINIUSZ

Wszakżeś nam to już przyrzekł?

MARCJUSZ

Nie inaczej.  
I wiernym słowu. Tytusie Larcjuszu,  
Będziesz więc jeszcze raz świadkiem mojego  
Spotkania z Aufidiuszem; wszakże będziesz?  
Jeszcześ nie stępniał?

LARCJUSZ

Nie, Marcjuszu, wolę  
Choćby o kuli pójść z drugimi walczyć  
Niż zostać z tyłu.

MENENIUSZ

Szlachetna krew!

PIERWSZY SENATOR

Idźmy  
Do Kapitolu, tam na nas czekają  
Najlepsi nasi przyjaciele.

LARCJUSZ

Idźmy.  
Ty nam przewodnicz, panie, i ty także,  
Cny Kominiuszu, my za wami pójdziem.  
Wam wprzód przystoi.

KOMINIUSZ

Szlachetny Marcjuszu!

PIERWSZY SENATOR

*do obywateli*

Dalej, do domu!

MARCJUSZ

Nie, niech pójdą z nami.

Wolskowie mają dość zboża; pozwólcie  
Tym szczurom napaść się w ich spichrzach. Nuże,  
Przezacna zgrajo, pokaż swą waleczność!

*Senatorowie, Kominiusz, Marcjusz, Larcjusz i Meneniusz wychodzą. Obywatele wynoszą się chyłkiem.*

SYCYNIUSZ

Jestże kto bardziej dumny niż ten Marcjusz?

BRUTUS

Nie wiem, kogo by z nim porównać.

SYCYNIUSZ

Będąc obrani trybunami ludu...

BRUTUS

Czy uważałeś<sup>26</sup> jego wzrok i gesty?

SYCYNIUSZ

Nie, tylko jego przekąsy<sup>27</sup>.

BRUTUS

Gdy go rozdrażnisz, z bogów szydzić gotów.

SYCYNIUSZ

Drwić z spokojnego księżycyca.

BRUTUS

Obecna wojna pożera go. Nie wie,  
Jak się już nadąć, że tak jest waleczny.

pycha

SYCYNIUSZ

Tego rodzaju ludzie, polechtani  
Bodźcem powodzeń, pogardzają cieniem,  
Po którym chodzą w południe. Dlatego  
Dziwi mnie, że on przy swej wyniosłości  
Pod Kominiuszem nie wzbrania się służyć.

BRUTUS

Sławy, o którą mu idzie, a której  
Nieskądne względy już zyskał, nie można  
Skuteczniej nabyć i łatwiej zarazem,  
Jak stojąc za kimś będącym na czele,  
Bo jeśli się co nie uda, powiedzą:  
„Wódz temu winien” — choć wódz z swojej strony  
Czynił, co tylko człowiek czynić może;

<sup>26</sup>*uważać coś* (daw.) — dziś: zwracać na coś uwagę, zauważać coś. [przypis edytorski]

<sup>27</sup>*przekąs* (daw.) — drwina, szyderstwo. [przypis edytorski]

Głupia krytyka krzyżyć będzie wtedy:  
„O, gdyby Marcjusz był tę rzecz prowadził!”

SYCYNIUSZ

Jeżeli się zaś powiedzie, opinia,  
Która tak bardzo sprzyja Marcjuszowi,  
Obierze z zasług Kominiusza.

BRUTUS

Z góry

Można przewidzieć, że połowa chwały  
Kominiuszowej na Marcjusza spłynie,  
Choćby ten na nią nie pracował. Wszystkie  
Zaś jego chyby<sup>28</sup> podniosą wysokość  
Zalet Marcjusza, choćby Marcjusz w gruncie  
Bynajmniej na to nie zasłużył.

SYCYNIUSZ

Pójdźmy

Posłuchać, co tam o wyprawie radzą  
I w jaki sposób weźmie się ten człowiek  
Do obecnego przedsięwzięcia.

BRUTUS

Idźmy.

*Wychodzą.*

SCENA DRUGA

*Koriole. Wnętrze senatu.*

*Aufidiusz i senatorowie.*

PIERWSZY SENATOR

Jesteś więc tego zdania, Aufidiuszu,  
Że Rzym przeniknął nasze tajne plany  
I wie, co knuję?

AUFIDIUSZ

Inneż zdanie wasze?

Kiedyż to u nas co bądź umyślono  
I wykonano, żeby wprzód do Rzymu  
Nie doszły o tym słuchy? Przed czterema  
Niespełna dniami miałem stamtąd wieści,  
Których treść na to wychodzi; jak myślę,  
Mam list przy sobie; oto jest, słuchajcie.

*czyta*

„Zbierają wojska, nie wiadomo jednak,  
Czy je chcą wysłać na wschód, czy na zachód,  
Drożyzna wielka, lud wicherzy i słyhać,  
Że wódz Kominiusz, a z nim Marcjusz, dawny  
Wasz nieprzyjaciel, którego jednakże  
Rzymianie bardziej niż wy nienawidzą,  
I Tytus Larcjusz, waleczny Rzymianin,  
Kierują we trzech przygotowaniem  
Do tej wyprawy. Snadź<sup>29</sup> ona jest na was.  
Pomyślcie nad tym”.

<sup>28</sup>chyba (daw.) — uchybienie, błąd. [przypis edytorski]

<sup>29</sup>snadź (daw.) — widocznie, zapewne. [przypis edytorski]

PIERWSZY SENATOR

Nasze wojska w polu.  
Nie wąpiłiliśmy, że Rzym skory będzie  
Dać nam odpowiedz.

AUFIDIUSZ

Ani się wam zdało  
Stosownym plan nasz w tajemnicy trzymać  
Tak długo, ażby śmiało mógł wyjść na wierzch;  
Bo go Rzym w samym zarodzie przewąchał.  
Przez to odkrycie zostajemy zbici  
Z drogi do celu, który się zasadzał  
Na wzięciu kilku miast, nimby się w Rzymie  
O poruszeniach naszych dowiedziano.

DRUGI SENATOR

Dzisiaj niezwłocznie, zacny Aufidiuszu,  
Nie tracąc czasu, śpiesz do swoich hufców;  
My tu w Koriolach zostaniem ku straży  
I ku obronie. Jeśli nas oblegną,  
Przyjdź nam na odsiecz; nie sądzę jednakże,  
Abyś ich znalazł przygotowanymi<sup>30</sup>.

AUFIDIUSZ

O, nie uwodźcie się<sup>31</sup>, mówię wam o tym  
Jako o rzeczy pewnej, więcej powiem:  
Liczne oddziały ich wojsk już są w marszu  
I tu zmierzają. Żegnam was, panowie.  
Jeśli się spotkam z Kajusem Marcjuszem,  
Nie będzie żartów między nami, bośmy  
Przysięgli sobie wzajem póty walczyć,  
Póki jednemu z nas tchu nie zabraknie.

WSZYSCY

Niech cię bogowie wspierają!

AUFIDIUSZ

I w zdrowiu  
Was utrzymują

PIERWSZY SENATOR

Żegnaj!

DRUGI SENATOR

Żegnaj!

WSZYSCY

Żegnaj!

*Wychodzą.*

SCENA TRZECIA

*Rzym. Komnata w domu Marcjusza.  
Wolumnia i Wirgilia siedzą na stołkach i szyją.*

<sup>30</sup>znaleźć kogoś jakimś (daw.) — zobaczyć, że ktoś jest jakiś; uznać kogoś za jakiegoś; ocenić jako. [przypis edytorski]

<sup>31</sup>uwodzić się — tu: zwodzić samego siebie, oszukiwać się. [przypis edytorski]

WOLUMNIA

Proszę cię, córko, śpiewaj, a przynajmniej bądź weselsza. Gdyby mój syn był moim mężem, bardziej bym się czuła szczęśliwa w jego nieobecności, która mu jedna sławę, niż w jego objęciach, które by mi świadczyły o jego miłości. Gdy jeszcze małym był chłopięciem, jedynym owocem mego żywota; gdy jego młodość i uroda wszystkich pociągała oczy; gdy inna matka takiego dziecka na całodzienne prośby królów nie byłaby odstąpiła jednej godziny spoglądania na nie, wtedy ja, marząc o jego przyszłości, myśląc, że ta piękna postać bez wieńca chwały byłaby tym, czym marny obrazek zawieszony na ścianie, znajdowałam uciechę w wyszukiwaniu dlań niebezpieczeństw, wśród których mógł się dobić chwały. Wysłałam go na krwawą wojnę, z której wrócił ozdobiony wieńcem dębowym<sup>32</sup>. Zaprawdę, córko, nie bardziej zadrgałam z radości, słysząc po raz pierwszy, że mi się urodziło dziecko płci męskiej, niż widząc po raz pierwszy, że się to dziecko pokazało mężem.

Matka

WIRGILIA

Lecz gdyby był zginął, o pani, gdyby był zginął!

Matka, Patriota

WOLUMNIA

Wtedy jego dobre imię zastąpiłoby mi było miejsce syna i w nim bym się była odrodziła. Szczerze ci wyznaję, że gdybym miała dwunastu synów, z których by każdy stał na równi w moim sercu i każdy był mi tak drogi jak twój i mój kochany Marcjusz, wołałabym, żeby jedenastu szlachetnie umarło za ojczyznę, niż żeby jeden poza bitwą zmarniał na łożu rozkoszy.

*Wchodzi Domownica.*

DOMOWNICA

Pani, szlachetna sąsiadka, Waleria,  
Przyszła odwiedzić was.

WIRGILIA

Błagam cię, pani,  
Pozwól mi odejść.

WOLUMNIA

Zostań. Zdaje mi się,  
Że słyszę odgłos trąb twojego męża,  
Że widzę, jak w tej chwili Aufidiusza  
Targa za włosy, a przed nim Wolskowie  
Jak dzieci przed lwem stronią; zdaje mi się,  
Że jestem przy tym, jak tupie i woła:  
„Za mną tu, tchórze! Was w trwodze poczęto,  
Chociaż byliście w Rzymie narodzeni”.  
I łuskokrytą<sup>33</sup> ręką obcierając  
Skrwawione czoło, postępuje naprzód,  
Na kształt żniwiarza, który postanowił  
Zżąć wszystko albo utracić zarobek.

Żołnierz

WIRGILIA

Skrwawione czoło! O, chroń go, Jowiszu<sup>34</sup>!

WOLUMNIA

Milcz, głupie dziecko! Krwawe znamię bardziej  
Ozdabia męża niż złote trofea.

Żołnierz

<sup>32</sup>wieniec dębowy — *corona civica*, jedno z najwyższych odznaczeń wojskowych starożytnego Rzymu, przyznawane za uratowanie życia współobywatela w czasie bitwy. [przypis edytorski]

<sup>33</sup>łuskokryta ręka — ręka okryta pancerną rękawicą, z metalowych płytek mocowanych do skórzanego podkładu. [przypis edytorski]

<sup>34</sup>Jowisz a. *Jupiter* (mit. rzym.) — najwyższe bóstwo rzymskiego panteonu, bóg nieba i burzy, odpowiednik gr. Zeusa. [przypis edytorski]

Piersi Hekuby, karmiące Hektora<sup>35</sup>,  
Mniej były piękne niż Hektora czoło,  
Gdy zeń krew ciekła pod ciosami Greków.  
Powiedz Walerii, żeśmy ją gotowe  
Przyjąć, jak zawsze.

*Wychodzi Domownica.*

WIRGILIA

O nieba, zasłońcie  
Mego małżonka przed tym Aufiduszem!

WOLUMNIA

Dziesięć modły! On zegnę zuchwały  
Kark Aufidiusza i zdepcę go nogą.

*Domownica wprowadza Walerię i jej towarzyszkę.*

WALERIA

Zacne niewiasty, bądźcie pozdrowione!

WOLUMNIA

Luba sąsiadko.

WIRGILIA

Miło mi widzieć was.

WALERIA

Jakże się macie? Zakute z was domatorki. Cóż to, szyjecie, widzę? Śliczne rąbki<sup>36</sup>, na  
poczciwość! Jakże się miewa twój mały synek, Wirgilio?

WIRGILIA

Dziękuję wam, łaskawa pani, zdrow jest, do usług waszych.

WOLUMNIA

Wolałby patrzeć na połysk mieczów i słuchać odgłosu trąb niż siedzieć przy swoim  
ochmistru<sup>37</sup>.

WALERIA

Walny<sup>38</sup> chłopiec, prawdziwy syn swego ojca. Przeszłej środy przyglądałam mu się  
przez pół godziny, ma coś tak pewnego w sobie. Widziałam, jak pogonił za złotobarwnym  
motylem; schwytał go i puścił, dalejże znowu w pogoń za nim, i znowu go schwytał.  
Schwytał go znowu, czy to z gniewu, że upadł, czy to z innej jakiej przyczyny, zacisnął  
zęby i zgniótł go; powiadam wam, zgniótł go bez litości.

WOLUMNIA

To z ojca te raptusy.

WALERIA

Doprawdy, rzadkie dziecko.

WIRGILIA

Ladaco<sup>39</sup>, pani.

WALERIA

Odlóżcie na bok robotę i pójďte ze mną: muszę was dziś rozpróżniaczyć.

WIRGILIA

Wybacz, kochana pani, nie wyjdę na krok z domu.

WALERIA

Ani na krok?

<sup>35</sup>*Piersi Hekuby, karmiące Hektora* — Hekuba była żoną króla Priama i matką Hektora, najdzielniejszego z wojowników trojańskich podczas wojny trojańskiej. [przypis edytorski]

<sup>36</sup>*rąbek* — daw. element stroju, chusta osłaniająca głowę kobiety. [przypis edytorski]

<sup>37</sup>*ochmistrz* (daw.) — urzędnik zarządzający dworem panującego lub magnata; opiekun dzieci na takim dworze. [przypis edytorski]

<sup>38</sup>*walny* (daw.) — dzielny, chwacki. [przypis edytorski]

<sup>39</sup>*ladaco* — ktoś niewiele wart, nicpoń. [przypis edytorski]



WOLUMNIA

Wyjdzie, wyjdzie.

WIRGILIA

Przepraszam cię, matko: nie wyjdę, nie przestąpię progu domu, dopóki mój pan nie powróci z wojny.

WALERIA

Wstydz się, nierozsądnie czynisz, więząc się tak w domu. Pójdź, odwiedzimy leżącą pościelą przyjaciółkę.

WIRGILIA

Życzę jej prędkiego wydobrzenia i odwiedzę ją w modłach moich, ale do niej pójść nie mogę.

WOLUMNIA

Dlaczego? Powiedz dlaczego?

WIRGILIA

Nie dla oszczędzenia sobie fatygi ani dla braku życzliwości ku niej.

WALERIA

Chcesz być drugą Penelopą<sup>40</sup>; powiadają jednak, że wszystkie jej prace pod niebytność Ulissesa<sup>41</sup> posłużyły tylko do rozplenienia molów w Itace. Pójdź, chciałabym, żeby ten twój rańtuch<sup>42</sup> tak był czuły jak twoje palce, ażebyś go z litości kluc przestała. Pójdź, pójdź z nami.

WIRGILIA

Nie, kochana pani, wybac mi; doprawdy nie pójde.

WALERIA

Daj się namówić, a ja ci za to udzielę wybornych nowin o twym mężu.

WIRGILIA

Jeszcze ich być nie może, pani.

WALERIA

Jako żywo, nie żartuję; tej nocy nadeszły wieści od niego.

WIRGILIA

O pani! Czy podobna?

WALERIA

Tak jest, rzeczywiście; słyszałam to od jednego z senatorów. Rzecz się ma tak: Wol-skowie wysłali wojsko, przeciw któremu pociągnął Kominiusz z częścią naszych sił. Twój mąż i Tytus Larcjusz rozłożyli się pod Koriolami; nie wątpię bynajmniej o pomyślnym skutku wyprawy i spodziewają się położyć wkrótce koniec tej wojnie. Wszystko to, na honor, szczerą jest prawdą; a teraz, proszę cię, pójdź z nami.

WIRGILIA

Miej mnie za wytłumaczoną, łaskawa pani; będę ci we wszystkim posłuszna prócz w tym jednym.

WOLUMNIA

Daj jej pokój, w takim usposobieniu, jak jest teraz, popsułaby nam dobry humor.

WALERIA

W istocie, i ja tak sędę. Bądź więc zdrowa. Pójdźmy, szanowna przyjaciółko. Proszę cię, jeszcze raz, Wirgilio, wypraw za drzwi posępność i pójdź z nami.

WIRGILIA

Nie, kochana pani; rzetelnie powiadam, że nie mogę. Życzę wam dobrej zabawy.

WALERIA

Kiedy tak, bądźże zdrowa.

*Wychodzą.*

<sup>40</sup>Penelopa (mit. gr.) — opisana w *Odysei* żona Odysusza, która przez 20 lat wiernie czekała na powrót męża z wojny trojańskiej. W tym czasie zwodziła ubiegających się o jej rękę zalotników, obiecując, że wyjdzie ponownie za mąż, gdy skończy tkąć całun dla teścia, lecz każdej nocy pruća robioną w dzień tkaninę. [przypis edytorski]

<sup>41</sup>Ulisses (mit. gr.) — inaczej: Odyszeusz, król Itaki, bohater *Iliady* i *Odysei* Homera, znany ze sprytu. [przypis edytorski]

<sup>42</sup>rańtuch (daw.) — kobiece nakrycie głowy; wełniana chusta zakrywająca głowę i ramiona, niekiedy również część twarzy. [przypis edytorski]

SCENA CZWARTA

*Pod Koriolami.*

*Przy odgłosie trąb wchodzą z chorągwiami Marcjusz, Larcjusz, dowódcy i żołnierze, ku nim nadbiega Goniec.*

LARCJUSZ

Nadchodzą wieści stamtąd. O co idzie,  
Że się już starli?

MARCJUSZ

Konia mego stawiam  
Przeciw twojemu, że jeszcze nie.

LARCJUSZ

Zgoda.  
Czy wódz nasz starł się już z nieprzyjacielem?

GONIEC

Stoją naprzeciw siebie, ale jeszcze  
Nie przemówili do siebie i słowa.

LARCJUSZ

Koń twój należy do mnie.

MARCJUSZ

Przyjmij odkup.

LARCJUSZ

Ani go sprzedam, ani go daruję,  
Pożyczyć ci go wszakże gotów jestem  
Na jakie pół sta<sup>43</sup> lat. Wezwijmy miasto  
Do poddania się.

MARCJUSZ

Dalekoż stąd stoją  
Obydwa wojska?

GONIEC

O półtorej mili.

LARCJUSZ

Będziemy ich więc, a oni nas słyszeć.  
A teraz, Marsie<sup>44</sup>, dodaj nam szybkości,  
Abyśmy mogli nie otarłszy mieczów,  
Ruszyć na pomoc naszym braciom w polu.  
Nuże, surmacze<sup>45</sup>, dajcie znak.

*Dają znak do rozmówienia się. Na murach ukazują się kilku senatorów i mieszczan.*  
Tullus Aufidiusz jestli<sup>46</sup> w murach waszych?  
Odpowiadajcie.

PIERWSZY SENATOR

Nie ma go i nie ma  
Nikogo, co by się lękał was bardziej

<sup>43</sup>sta — dziś: setki. [przypis edytorski]

<sup>44</sup>Mars (mit. rzym.) — bóg wojny. [przypis edytorski]

<sup>45</sup>surmacz (daw.) — trębacz wojskowy; od *surma*: instrument dęty używany w daw. wojsku do sygnalizacji.  
[przypis edytorski]

<sup>46</sup>jestli — konstrukcja z partykułą -li; znaczenie: czy jest. [przypis edytorski]

Niż on, który się wcale was nie lęka.  
Słyszycie odgłos naszych trąb?

*Odgłos trąb w oddali.*

Wzywają

One do walki dzielną naszą młodzież.  
Zburzym te mury prędzej, niżby one  
Miały nas zamknąć jak bydło. Te bramy  
Zdają się wprawdzie zatarasowane,  
Ale podparte są tylko trzciniami;  
Otworzą się wnet same. Czy słyszycie?

*Powtórny odgłos trąb i wrzawa w oddaleniu.*

Tam jest Aufidiusz, słyszycie, jak hula  
Wśród waszych hufców rozbitych?

MARCJUSZ

Już walczą!

walka

LARCJUSZ

Niech ten zgiełk będzie nam hasłem. Hej, drabin!  
*Bramy Korioli otwierają się nagle i Wolskowie wchodzą na scenę.*

MARCJUSZ

Nie boją się nas i wychodzą. Dalej!  
Zasłońcie serca tarczami i walczcie  
Przy serc pomocy, pewniejszej niż tarcze.  
Naprzód, waleczny Tytusie! Te lotry  
Wyrażną sobie igraszkę z nas stroją.  
Czuję po całym ciele pot wściekłości.  
Dalej, żołnierze! Naprzód! Kto się cofnie,  
Będzie w mych oczach Wolskiem i poczuje  
Smak mego miecza.

*Hasło do bitwy. Rzymianie i Wolskowie wychodzą, walcząc. Rzymianie zostają odparci do swych przekopów. Marcjusz pouraca.*

MARCJUSZ

Niech was tkną wszystkie zarazy południa!  
Wy kały Rzymu, psy! Niech was okryją  
Wrzody i trądy, byście wstręt budzili  
Przed ukazaniem się, byście się wzajem  
O milę z ciągiem wiatru zarażali!  
O, gęsie dusze w powłoce człowieczej!  
Jakżeście mogli uciec przed hałastrą,  
Którą by mały w puch rozbiły? Bodaj  
Was Ereb<sup>47</sup> schłonął! Wszystkie rany z tyłu.  
Plecy czerwone, a oblicza blade  
Z trwogi i znoju. Wróćcie do ataku  
Albo, do wszystkich piorunów, porzucę  
Nieprzyjaciela, a rzucę się na was;  
Podnieście głowy! Poprawcie się! Jeśli  
Śmiało natrzecie, zagnamy ich nazad  
Między ich baby, tak jak oni teraz  
Do tych przekopów nas odparli.

Walka, Tchórzostwo

*Powtórne hasło do bitwy. Wolskowie i Rzymianie stają znowu naprzeciw siebie i walka znowu się wszczyną. Wolskowie cofają się do miasta. Marcjusz ściga ich aż do bram.*

Walka

<sup>47</sup>Ereb (mit. gr.) — najciemniejsza część Hadesu, podziemnej krainy zmarłych. [przypis edytorski]

Bramy otwarte: wesprzyjcie mnie teraz!  
Szczęście otwiera je idącym naprzód,  
Nie tym, co podle tył podają. Za mną!

*Wbiega w bramę, która w tejże chwili zostaje za nim zatrzaśnięta.*

PIERWSZY ŻOŁNIERZ

Szalona śmiałość! Niegłupim pójść za nim.

DRUGI ŻOŁNIERZ

Ani ja.

TRZECI ŻOŁNIERZ

Patrzcie, zatrzasnęli bramę!

*Szczęk broni nie ustaje.*

WSZYSCY

Będzie mu ciepło! Przepadł, ani wątpić.

*Wchodzi Tytus Larcjusz.*

LARCJUSZ

Co się z Marcjuszem stało?

WSZYSCY

Zginął pewnie.

PIERWSZY ŻOŁNIERZ

Zdążając krok w krok za pierzchającymi,  
Wszedł z nimi razem do miasta, wtem nagle  
Zamknięto bramy. Został się sam przeciw  
Całej załodze.

żołnierz

LARCJUSZ

O szlachetny mężu!

W tobie jest lepszy hart niż w mieczu twoim,  
Choć on ze stali; kiedy on się zgina,  
Ty się wyprężasz. Opuszczono ciebie!  
Rubin tak wielki jak ty obok ciebie  
Straciłby wartość. Tyś był wojownikiem  
Szkoły Katona<sup>48</sup>, nie tylko prawicą  
Dzielnym i straszonym, lecz i siłą wzroku,  
I brzmieniem głosu do gromu podobnym.  
Takeś przerażać umiał nieprzyjaciół,  
Że się zdawało, jakby świat miał febrę  
I trząśł się w swoich posiadach.

*Marcjusz wraca skrwawiony i ścigany przez nieprzyjaciół.*

PIERWSZY ŻOŁNIERZ

Patrz, wodzu!

LARCJUSZ

To Marcjusz, idźmy mu pomóc lub zginąć!

*Walczą i wszyscy wchodzą do miasta.*

<sup>48</sup>Tyś był wojownikiem szkoły Katona — tzn. na wzór Katona Starszego (234–149 p.n.e.), znanego z surowości obyczajów rzymskiego męża stanu, mówcy i zdolnego wodza, który przeprowadził m.in. bezwzględna kampanię wojenną w Hiszpanii. Życiorys Katona, podobnie jak życiorys Koriolana, znajduje się w *Żywotach sławnych mężów* Plutarcha, jednak Szekspir, który czerpał z tego dzieła, zapomniał, że Katon żył prawie trzysta lat później niż Koriolan. [przypis edytorski]

SCENA PIĄTA

*Wewnątrz miasta. Ulica.*

*Kilku Rzymian wchodzi z łupami.*

PIERWSZY RZYMIANIN

Zaniosę to do Rzymu.

DRUGI RZYMIANIN

A ja to.

TRZECI RZYMIANIN

Zjedźże kaduka!<sup>49</sup> Wzięłem to za złoto.

*Wrzawa wojenna ciągle się daje słyszeć w oddali.*

*Marcjusz i Tytus Larcjusz wchodzi z trębaczami.*

MARCJUSZ

Patrz no, ci trutnie wazą czas na równi  
Z złamaną drachmą<sup>50</sup>. Ołowiane łyżki,  
Bety, żelazo niewarte obola<sup>51</sup>,  
Stare lachmany, które by kat pogrzebł  
Razem z wisielcem: wszystko to zagarnia  
Ta szuja jeszcze przed skończeniem bitwy.  
Rzućcie mi zaraz precz tę drań<sup>52</sup>. — Słyszycie  
Tę wrzawę, ten szcęk broni w tamtej stronie?  
Tam wasz wódz, dalej do niego! Tam brodzi  
W strugach krwi waszych współziomków Aufidiusz,  
Cel nienawiści mojej. Cny Tytusie,  
Weź pewną liczbę ludzi, ile trzeba  
Do obsadzenia miasta; ja tymczasem  
Z takimi, którzy mają szczyptę ducha,  
Pospieszę w pomoc Kominiuszowi.

LARCJUSZ

Zacny człowieku, tyś ranny; po takiej  
Gwałtownej pracy niepodobna<sup>53</sup> tobie  
Przedsiębrać nowej wyprawy.

żołnierz

MARCJUSZ

Bez pochwał,  
Tytusie, jeschczem się wcale nie rozgrzał.  
Bądź zdrow, ubytek tych kilku krwi kropel  
Na zdrowie będzie mi, a nie na szkodę.  
Tak się ukazać chcę Aufidiuszowi  
I walczyć.

LARCJUSZ

Oby nadobna bogini  
Fortuna<sup>54</sup> chciała zakochać się w tobie,  
I swymi czary odbijała miecze  
Twych przeciwników! Dzielny wojowniku,  
Niech szczęście będzie ci giermkim!

MARCJUSZ

A tobie  
Tak wiernym druhem, jak tym, których wznosi

<sup>49</sup>Zjedźże kaduka! — daw. przekleństwo: niech cię lichy (dosł.: zjedz diabła). [przypis edytorski]

<sup>50</sup>drachma — staroż. moneta grecka, na ogół srebrna; jedną drachmę dzielono na 6 oboli. [przypis edytorski]

<sup>51</sup>obol — drobna staroż. moneta grecka. [przypis edytorski]

<sup>52</sup>drań (daw., r.ż.) — o rzeczach: lichota, rupiecie, graty, galgany. [przypis edytorski]

<sup>53</sup>niepodobna (daw.) — nie można, nie da się, jest niemożliwe. [przypis edytorski]

<sup>54</sup>Fortuna (mit. rzym.) — bogini ślepego przypadku, losu; wspominana zwłaszcza w związku z dobrym losem, szczęściem. [przypis edytorski]

Najwyżej. Bywaj zdrów.

LARCJUSZ

O wzorze mężów!

*Wychodzi Marcjusz*

Idź zadać w trąbę na rynku, każ na nim  
Zebrać się pierwszym urzędnikom miasta!  
Tam im zamiary oznajmimy nasze.

*Wychodzą.*

SCENA SZÓSTA

*W pobliżu obozu Kominiusza.*

*Kominiusz z wojskiem w odwrocie wchodzi na scenę.*

KOMINIUSZ

Nabierzcie nieco tchu, jestem z was kontent<sup>55</sup>.  
Sprawiliście się, moi przyjaciele,  
Tak, jak przystoi Rzymianom, w spotkaniu  
Nielekkomyślnie, w odwrocie niepodle<sup>56</sup>.  
Będziemy jeszcze musieli wytrzymać  
Nowe natarcie wrogów. W ciągu walki  
Dochodziły nas od czasu do czasu  
Wiatrem niesione wojenne odgłosy  
Naszych współbraci. Oby ich orężom  
Bogowie rzymscy tak błogosławili,  
Jak tego tobie życzym; aby nasze  
Obydwa wojska radośnie złączone  
Dziękczynną mogły im ofiarę złożyć!

*Goniec nadbiega.*

Cóż tam nowego?

GONIEC

Mieszkańcy koriolscy,  
Zrobiwszy z miasta wycieczkę, wydali  
Wojskom Larcjusza i Marcjusza bitwę.  
Widziałem naszych odpartych do szaniców,  
I z tym przychodzę.

KOMINIUSZ

Choćbyś mówił prawdę,  
Nie zdaje mi się, abyś dobrze mówił.  
Jakże to dawno się stało?

GONIEC

Nie dawniej  
Jak przed dwiema godzinami, wodzu.

KOMINIUSZ

Nie masz stąd mili<sup>57</sup> do Koriol, dopiero  
Cośmy słyszeli odgłosy ich kotłów.  
Jakżeś mógł tyle czasu potrzebować

<sup>55</sup>*kontent* (daw.) — zadowolony. [przypis edytorski]

<sup>56</sup>*niepodle* — tj. bez hańby, bez tchórzostwa. [przypis edytorski]

<sup>57</sup>*mila* — jednostka miary długości (odległości), używana od czasów staroż., oznaczająca początkowo tysiąc kroków (łac. *mille passus*) podwójnych, czyli ok. 1,5 km. [przypis edytorski]

Na przejście jednej mili i tak późno  
Przybyć z tą wieścią?

GONIEC

Przednie straże Wolsków  
W pogoń puściły się za mną, musiałem  
Nadłożyć drogi trzy czy cztery mile;  
Inaczej byłbym tu od pół godziny.

*Wchodzi Marcjusz.*

KOMINIUSZ

Któż to jest, co się tu zbliża, jak gdyby  
Ze skóry go obdarto? O, bogowie!  
To twarz, to postać Marcjusza, widziałem  
Go już tak kiedyś.

MARCJUSZ

Przychodzę za późno?

KOMINIUSZ

Pasterz nie mógłby dokładniej odróżnić  
Odgłosu grzmotu od brzęku grzechotki,  
Jak ja odróżniam dźwięk głosu Marcjusza  
Od głosu lichszych ludzi.

MARCJUSZ

Więc za późno?

KOMINIUSZ

Tak, jeśliś przyszedł tu nie we krwi innych,  
Ale swą własną okryty.

MARCJUSZ

O, pozwól

Mi się uściśnąć ramieniem tak zdrowym  
Jak wtedy, kiedy chodziłem w zaloty:  
Z równie radosnym uczuciem jak wtedy,  
Kiedyśmy ślubny dzień nasz obchodzili  
I blask jarzących pochodni nam świecił  
Do łóż małżeńskich.

KOMINIUSZ

Kwiecie wojowników!

Mów, co się dzieje z Tytusem Larcjuszem?

MARCJUSZ

To, co z kimś urząd sędziego pełniącym:  
Dekretującym jednych na wygnanie,  
A drugich na śmierć, ułaskawiającym  
Jednych, a drugich przejmującym trwogą.  
W imieniu Rzymu trzyma on Koriole,  
Jakby na sforze<sup>58</sup> ogara, którego  
Puści, gdy zechce.

KOMINIUSZ

Gdzież jest ten niecnota,

Co mówił, że was odparto do szańców?

<sup>58</sup>*sfora* (daw.) — rzemień lub linka do prowadzenia psów gończych na polowanie. [przypis edytorski]

Niech się tu zaraz stawi.

MARCJUSZ

Daj mu pokój,  
On prawdę mówił, bo te bohaterzy,  
Co były ze mną (podła zbieranina!  
Niech im kat świeci! Im dawać trybunów!),  
Jak mysz przed kotem zemknęli przed zgrają  
Gorszą od siebie.

KOMINIUSZ

Jakimże sposobem  
Zwycięstwo przy was zostało?

MARCJUSZ

Zostawmy  
Opowiadanie na później.  
Gdzież nieprzyjacieli? Jesteście już pola  
Bitwy panami? Jeśli nie, dlaczegoż  
Stać się onymi zwlekacie?

KOMINIUSZ

Marcjuszu,  
Ścieraliśmy się z niepomysłnym skutkiem  
I cofnęliśmy się dla pomyślniejszej  
Odmiany losu.

MARCJUSZ

Nie wiecie, jak stoją  
Ich wojska i gdzie znajdują się ludzie,  
W których swą ufność położyli?

KOMINIUSZ

Jeślim  
Dobrze uważał, przednią straż trzymają  
Ancjaci, czoło ich wojska, a wodzem  
Ich jest Aufidiusz, jądro ich nadziei.

MARCJUSZ

Wodzu, zaklinam cię na wszystkie bitwy,  
Któreśmy razem odbyli, na wszystką  
Krew, którą obok siebie przeleliśmy;  
Na ową przyjaźń, którąśmy przyrzekli  
Sobie nawzajem — pozwól mi pójść przeciw  
Aufidiuszowi i jego Ancjatom,  
I to niezwłocznie. Napelniwszy przestwór  
Podniesionymi mieczmi i włóczniami,  
Doświadczmy szczęścia tej chwili.

KOMINIUSZ

Chociażbym  
Wolał, ażebyś przede wszystkim innym  
Pokrzepiającą wziął kąpiel i balsam  
Pozwolił sobie przyłożyć na rany,  
Nie śmiem się jednak opierać  
Żądaniu twemu. Wybierz sobie ludzi,  
Którzy najlepiej wesprzeć cię zdołają  
W tym przedsięwzięciu.

żołnierz, odwaga



MARCJUSZ

Są nimi ci, którzy  
Najwięcej czują pochopu<sup>59</sup> do tego.  
Jeżeli tu jest kto taki (a grzechem  
Byłoby wątpić), co lubi ten pokost,  
Którym widzicie mnie pomalowanym;  
Jeżeli tu jest kto taki, co mniej się  
Uszczerbku ciała niż złej sławy lęka,  
Co myśli, że śmierć szlachetna ma stokroć  
Więcej wartości niż jałowe życie,  
I bardziej kocha ojczyznę niż siebie,  
Niech taki, wspólny z podobnymi sobie,  
Poruszy ręką — tak:

*podnosi rękę i wstrząsa nią*

Na okazanie

Swej gotowości, i uda się za mną.

*Wszyscy wydają okrzyk i potrząsają mieczami, podnoszą go na ramionach i rzucają czapki w górę.*

Mnie tylko? Tylko mnie? Cóż to, czy chcecie  
Miecz ze mnie zrobić? Bez tych zwierzchnich oznak!  
Któryż z was w gruncie niewart czterech Wolsków?  
Któryż w spotkaniu z Aufiduszem tak się  
Nie złoży tarczą, jak on się nią składa?  
Przecież choć wszystkim wam dziękuję, muszę  
Pewną część tylko spomiędzy was wybrać,  
Reszta dopełni swego obowiązku  
W innym spotkaniu, gdy się pora zdarzy.  
Marsz, więc! Niech czterech setników oddzieli  
Z komendy swojej tych, co się okażą  
Najbardziej skłonni do boju.

KOMINIUSZ

Ruszajcie,

Moi waleczni, stwierzcie<sup>60</sup> te oznaki  
Męstwa czynami, a będziecie z nami  
Dzielili wszelkie korzyści zwycięstwa.

*Wychodzą.*

SCENA SIÓDMA

*Bramy Korioli.*

*Tytus Larcjusz, zostawiając załogę w Koriolach, idąc przy odgłosie trąb i kotłów na pomoc Kominiuszowi i Marcjuszowi, wchodzi na scenę z Namiestnikiem swoim, oddziałem żołnierzy i przewodnikiem.*

LARCJUSZ

Niech bramy będą strzeżone, pełnijcie  
Waszą powinność tak, jakem wam wskazał;  
Jeżeli przyślę, wyprawcie natychmiast  
Tamte centurie<sup>61</sup>, reszta ich wystarczy  
Do utrzymania się jakiś czas. Jeśli  
Przegramy bitwę, będziemy musieli  
Opuścić miasto.

<sup>59</sup>*pochop* (daw.) — chęć; zapal. [przypis edytorski]

<sup>60</sup>*stwierzcić* (daw.) — tu: potwierdzić; wzmocnić, utrwalić. [przypis edytorski]

<sup>61</sup>*centuria* — jednostka taktyczna wojska rzymskiego licząca stu piechurów. [przypis edytorski]

NAMIESTNIK

Spuść<sup>62</sup> się na nas, wodzu.

LARCJUSZ

Idźcie i bramy zamknijcie za sobą.  
Hej, przewodniku, postępuj przed nami —  
I do rzymskiego prowadź nas obozu.

*Wychodzą.*

SCENA ÓSMA

*Pole bitwy pomiędzy obozami Rzymian i Wolsków.*

*Wrzawa wojenna. Marcjusz i Aufidiusz wchodzi.*

Pojedynek

MARCJUSZ

Z tobą chcę tylko walczyć, boś ty dla mnie  
Nienawistniejszy niż krzywoprzysięzca.

AUFIDIUSZ

Równieśmy sobie nienawistni. Nie ma  
W Afryce węża, którym bym się bardziej  
Brzydził niż twoją sławą i zuchwałstwem.  
Trzymaj się krzepko!

MARCJUSZ

Kto się pierwszy cofnie,  
Niech skona jako niewolnik drugiego  
I niech go przeklną bogowie!

AUFIDIUSZ

Jeżeli ja ci tył podam, Marcjusz,  
Wolno ci będzie szcuć mnie jak zająca.

MARCJUSZ

Nie ma trzech godzin, Tullusie, jak w murach  
Twojego miasta samopas walczyłem  
I wyprawiałem, co chciałem. Nie moja  
To krew, którą mnie widzisz tak upstrzonym.  
W imieniu zemsty natęż swoje siły.

AUFIDIUSZ

Chociażbyś nawet był Hektorem<sup>63</sup> owym,  
Gwiazdą twojego chełpliwego rodu,  
Nie wymkniesz mi się stąd.

*Walczą. Kilku Wolsków przychodzi w pomoc Aufidiuszowi.*

Usłużni, ale niemężni! Przekłeta  
Wasza gorliwość wstydem mnie okrywa.

*Wychodzą, walcząc. Aufidiusz i Wolskowie ustępują przed Marcjuszem.*

SCENA DZIEWIĄTA

*Tamże.*

*Zgiełk bitwy. Sygnały do odwrotu. Muzyka triumfalna. Z jednej strony wchodzi Kominusz z częścią wojska, z drugiej Marcjusz, z zawieszoną ręką na bindzie<sup>64</sup>, na czele swego oddziału.*

<sup>62</sup>spuścić się na kogoś (daw.) — polegać na kimś, liczyć na kogoś. [przypis edytorski]

<sup>63</sup>Hektor (mit. gr.) — bohater *Iliady* Homera, najdzielniejszy obrońca Troi. [przypis edytorski]

<sup>64</sup>binda (daw.) — wstęga, szarfa, opaska. [przypis edytorski]

KOMINIUSZ

Gdybym ci zaczął opowiadać twoje  
Dzisiejsze czyny, sam byś im, Marcjuszu,  
Nie chciał dać wiary, ale zdam z nich sprawę  
Tam, gdzie słuchając ich, senatorowie  
Łzy mieszać będą z uśmiechem radości.  
Gdzie znakomici patrycjusze, milcząc,  
Słuchać mnie będą, wzruszać ramionami,  
Wreszcie podziwiać, gdzie kobiety będą  
Drżeć z przerażenia i w słodkim wzruszeniu  
Z uwagą chwytać każde moje słowo.  
Gdzie płytkogłowi trybunowie, wespół  
Z cuchnącą zgrają niesfornych plebejan,  
Nienawidzący twej wyższości, będą  
Zmuszeni mówić: „Dziękujemy bogom,  
Że Rzym takiego posiada żołnierza!”.  
Aleś ty przyszedł na szczątki biesiady,  
Sutą wprzód ucztę spożywszy.

*Tytus Larcjusz, wracając z pogoni za nieprzyjacielem, wchodzi z wojskiem swoim.*

LARCJUSZ

O wodzu!

Oto jest rumak, my tylko czapraki<sup>65</sup>,  
Gdybyś był widział!

MARCJUSZ

Przestań! Moja matka,  
Posiadająca szczególny przywilej  
Do wynoszenia zalet swego rodu,  
Chwałąc mnie, przykrość mi sprawia. Zrobiłem  
To, co wy, to jest, co mogłem; jednaki  
Mieliśmy bodziec, to jest myśl, że przez to  
Służym ojczyźnie. Kto wypełnił tylko  
To, czego pragnął, ten w zasłudze stoi  
Ze mną na równi.

KOMINIUSZ

Nie będziesz ty grobem  
Twych cnót. Rzym musi znać wartość swych dzieci.  
Występkim by to było, i zaprawdę  
Gorszym niż kradzież, gorszym niż oszczerstwo,  
Kryć czyny twoje i przemilczać o tym,  
Co podniesione do szczytu uwielbień  
Skromnym by jeszcze się zdało. Dlatego  
Pozwolisz, abym (w celu okazania,  
Czym jesteś, nie zaś w dank<sup>66</sup> za to, coś zdziałał)  
Przemówił do cię przed obliczem wojska.

MARCJUSZ

Rany me, chociaż same przez się blahe,  
Bolą mnie wszakże, kiedy o nich słyszę.

KOMINIUSZ

Gdyby je raczej milczeniem pokryto,  
Wtedy by słusznie mogły się rozgnoić

<sup>65</sup>czaprak — tkanina umieszczana pod końskim siodłem. [przypis edytorski]

<sup>66</sup>dank (daw., z niem.) — podziękowanie, hołd; nagroda zwycięstwa. [przypis edytorski]

I zgangrenować; byłaby to bowiem  
Niewdzięczność gorsza niż drażniący plaster.  
Z wszystkich tych koni (którychśmy wzięli  
Niemalą ilość, i to dobrej rasy),  
Z wszystkich tych skarbów, których nam dostarczył  
Ich gród i obóz, wolno ci dziesiątą  
Część wziąć na własność, oddaję ją tobie  
Przed uczynieniem ogólnego działu<sup>67</sup>  
I zostawiamy ci wybór.

MARCJUSZ

Dziękuję<sup>68</sup>,  
Wodzu; nie mogę jednak w żaden sposób  
Na sercu moim wymóc przyzwolenia,  
Iżbym zapłatę przyjął za usługi  
Miecza mojego. Uchylam się przeto  
Od tej korzyści i pragnę pozostać  
Na równej stopie z tymi, którzy byli  
Świadcami moich usiłowań.

*Przeciągły odgłos trąb. Wszyscy wykrzykują: „Marcjusz! Marcjusz!”, rzucają w górę czapki i włócznie.*

*Kominiusz i Larcjusz stoją z odkrytymi głowami.*

Oby

Te instrumenta<sup>69</sup>, które znieważacie,  
Nigdy już więcej nie zabrzmiały! Kiedy  
Trąby i kotły na polu Bellony<sup>70</sup>  
Mogą się zniżyć do dworacych pochlebstw,  
Dwory i miasta powinny by całe  
W fałsz się przyodzierać. Kiedy się stal może  
Stawać tak miękką jak jedwab gnuśnika,  
Niechże z niej szyją koldry wojownikom!  
Przestańcie. Toż więc za to, żem jak baba  
Nie otarł nosa, gdy mi krew szła z niego,  
Żem kilku słabych powalił charłaków<sup>71</sup>,  
Co i niejeden z obecnych tu zrobił,  
Chociaż nikt tego nie pamięta, za to  
Hiperboliczne<sup>72</sup> odbieram okłaski,  
Jak gdybym lubił karmić moją małość  
Mdlą karmią<sup>73</sup> pochwał zaprawionych kłamstwem.

Duma

KOMINIUSZ

Za skromny jesteś, Marcjusz, surowszy  
Dla swoich zasług niż uprzejmy dla nas,  
Którzy cześć prawdzie oddajemy. Wybacz,  
Ale ponieważ sam chcesz krzywdzić siebie,  
Musim cię pierwej (jak kogoś, co godzi  
Na własne zdrowie) ująć w pęta, zanim  
Będziem się mogli lepiej porozumieć.  
Niech więc wiadomo będzie nam i światu,  
Że Kajus Marcjusz zasłużył w tej wojnie

<sup>67</sup>dział — podział, tu: dzielenie łupów. [przypis edytorski]

<sup>68</sup>dziękuję — konstrukcja z partykułą -ci, skróconą do -ć. [przypis edytorski]

<sup>69</sup>instrumenta — daw. forma M. Im, dziś: instrumenty. [przypis edytorski]

<sup>70</sup>Bellona (mit. rzym.) — bogini wojny. [przypis edytorski]

<sup>71</sup>charłak — człowiek wyniszczony chorobą; cherlak, mizerak. [przypis edytorski]

<sup>72</sup>hiperboliczny — tu: przesadny. [przypis edytorski]

<sup>73</sup>karm (r.ż., daw.) — pokarm, strawa. [przypis edytorski]

Na bohaterski wieniec; w dowód czego  
Daję mu mego dziarskiego rumaka,  
Wychowanego w obozach, z wszelkimi  
Należącymi do niego przybory<sup>74</sup>.  
Za to zaś, co pod Koriolami zdziałał,  
Niechaj nazwany będzie uroczyście,  
Wśród wiwatowych ogólnych okrzyków:  
Kajem Marcjuszem *Koriolanem*.  
Noś ten dodatek godnie aż do śmierci!

*Odgłos trąb i kotłów.*

WSZYSCY

Niech żyje Kajus Marcjusz Koriolanus!

KORIOLAN

Idę twarz obmyć, zobaczycie potem,  
Czy mnie ta nazwa rumieni. Przyjmijcie  
Dzięki tymczasem. Konia twego, wodzu,  
Rad<sup>75</sup> będę dosiąść i przez całe życie  
jako pióropusz na szyszaku nosić  
Na czele mych nazw ten drogi dodatek,  
Który od ciebie otrzymałem.

KOMINIUSZ

A teraz idźmy do namiotów spocząć  
Po trudach, wprzód trzeba nam jednakże  
Wysłać do Rzymu listy z doniesieniem  
O odniesionym zwycięstwie. Larcjuszu,  
Tobie wypada powrócić do Koriol;  
Przyślesz nam stamtąd do Rzymu przedniejszych  
Obywateli, celem traktowania  
Z nimi o własnym ich dobru i naszym.

LARCJUSZ

Wypełnię, wodzu, co każesz.

KORIOLAN

Bogowie

Naigrawać się ze mnie zaczynają.  
Ja, com przed chwilą odrzucił ofiarę  
Książęcych darów, zniewolony jestem  
Udać się z prośbą do mojego wodza.

KOMINIUSZ

Z góry już masz jej skutek. O cóż idzie?

KORIOLAN

Zdarzyło mi się w Koriolach przed laty  
Nocować w domu pewnego biedaka,  
Który mię<sup>76</sup> przyjął gościnnie. Ten człowiek,  
Zostawszy dzisiaj pojmany przez naszych,  
Zawołał na mnie, ale wzrok mój wtedy  
Widział przed tobą tylko Aufidiusza,

<sup>74</sup>przybory — dziś popr. forma N. lm: przyborami; *przybory* (tu daw.): ogół przedmiotów tworzących komplet, tu: składających się na rząd koński (osprzęt potrzebny do jazdy). [przypis edytorski]

<sup>75</sup>rad (daw.) — zadowolony; chętny, przychylny. [przypis edytorski]

<sup>76</sup>mię — daw. forma nieakcentowana w zdaniu zaimka osobowego 1 os.lp (analogiczna do 2 os.lp: cię); dziś tylko: mnie. [przypis edytorski]

I gniew zagłuszył litość w moim sercu.  
Proszę cię teraz, wodzu, puść na wolność  
Tego biedaka!

KOMINIUSZ

O, ta prośba godna  
Jest ciębie! Choćby ten człowiek był mego  
Brata zabójcą, zostałby natychmiast  
Tak jak wiatr wolnym. Uwolń go Tytusie.

LARCJUSZ

Jakież jest jego miano?

KORIOŁAN

Na Jowisza,  
Nie mogę sobie przypomnieć — znużony  
Jestem, nie jestem w stanie zebrać myśli.  
Nie ma tu wina?

KOMINIUSZ

Idźmy do namiotu,  
Krew ustąpiła z twych lic, czas w to wejrzeć,  
Nie ociągajmy się dłużej.

*Wychodzą.*

SCENA DZIESIĄTA

*Obóz Wolsków.*

*Odgłos trąb i rogów. Tullus Aufidiusz skrwawiony wchodzi z dwoma czy trzema żołnierzami.*

AUFIDIUSZ

Wzięto więc miasto!

PIERWSZY ŻOŁNIERZ

Nie inaczej, wodzu;  
Ale podobno ma być powrócone  
Pod łagodnymi dla nas warunkami.

AUFIDIUSZ

Pod warunkami? O, trzeba mi było  
Być Rzymianinem, kiedy będąc Wolskiem,  
Nie mogę być tym, czym jestem. Warunki!  
Jakież u kata łagodne warunki  
Mogą się mieścić w układach dla strony,  
Co się na łaskę zdała lub niełaskę?  
Pięć razy z tobą walczyłem, Marcjuszu,  
I tyleż razy pobity zostałem.  
Spotkałoby mnie, rozumiem, toż samo  
Za każdym razem, chociażbyśmy z sobą  
Ścierali miecze tak często, jak jemy.  
Na wszystkie nieba i piekła! Jeżeli  
Kiedy bądź jeszcze przyjdzie mi się znowu  
Broda o brodę zetknąć z tym człowiekiem,  
Albo ja padnę, albo on. Szlachetne  
Współzawodnictwo już mnie dziś nie lechce.  
Dotąd myślałem go zgnieść w równej walce,  
Miecz z jego mieczem skrzyżowawszy: teraz  
Nie dbam o środki, byle się go pozbyć,

Zemsta

Siła lub podstęp, jedno z tego dwojga  
Musi go dosiąć.

PIERWSZY ŻOŁNIERZ

To prawdziwy szatan.

AUFIDIUSZ

Śmielszy od niego, ale mniej przebiegły...  
Moja waleczność nasiąkała trucizną  
Przez to jedynie, że cierpiała plamę,  
Którą ją okrył, gotowa dla niego  
Zaprzeć się siebie. Nic nie zdoła wstrzymać  
Mej ręki, ani sen, ani modlitwa,  
Ani choroba, ani nagość, ani  
Próg Kapitolu, ani wnętrze świątyń,  
Ani kapłanów pobożne obrzędy,  
Ani czas ofiar: nic z tego wszystkiego,  
Co wszelkiej stawia wściekłości zaporę,  
Nie zdoła żadnym starym przywilejem  
I zardzewiałym puklerzem<sup>77</sup> zwyczajem  
Zasłonić piersi Marcjusza przed gromem  
Mej nienawiści. Gdziekolwiek go znajdę,  
Choćby to było w domu i pod strażą  
Brata mojego własnego, utopię  
Chciwą krwi dłoń w własnych jego wnętrznościach.  
Idźcie do miasta, wywieźcie się, co tam  
Zaszło nowego i jacy do Rzymu  
Posłani będą zakładnicy.

Nienawiść

PIERWSZY ŻOŁNIERZ

Mamy

Sami iść, wodzu? nie pójdziesze z nami?

AUFIDIUSZ

Czekają na mnie w gaju cyprysowym  
(Ku południowi za młynami miasta).  
Tam mi donieście, jak się świat obraca,  
Abym do tego zastosować umiał  
Dalszą mą drogę.

PIERWSZY ŻOŁNIERZ

Uczynim tak, wodzu.

*Wychodzą.*

---

<sup>77</sup>puklerz — rodzaj okrągłej tarczy. [przypis edytorski]

## AKT DRUGI

SCENA PIERWSZA

Rzym. Plac publiczny.

*Meteniusz, Sycyniusz i Brutus.*

MENENIUSZ

Augurowie<sup>78</sup> powiedzieli mi, że tej nocy będziemy mieli wieści.

BRUTUS

Dobre czy złe?

MENENIUSZ

Niezupełnie odpowiednie życzeniom ludu, bo lud nie lubi Marcjusza.

SYCYNIUSZ

Natura uczy zwierzęta poznawać nieprzyjaciół.

MENENIUSZ

Powiedzcie mi, proszę, kogo wilk lubi?

SYCYNIUSZ

Jagnięta.

MENENIUSZ

Ba, dlatego że rad by je pożreć, tak jak głodni plebejusze radzi by pożreć szlachetnego Marcjusza.

BRUTUS

To jagnię nie lada, mruczy jak niedźwiedź.

MENENIUSZ

To niedźwiedź nie lada, co żyje jak jagnię. Jesteście już starzy obydwaj, odpowiedzcie mi, proszę, na jedno zapytanie.

OBAJ TRYBUNOWIE

Chętnie to uczynim.

MENENIUSZ

Jakimiż to wadami upośledzony jest Marcjusz, których byście wy nie mieli pod dostatkiem?

BRUTUS

Nie upośledzony on jest żadną, owszem, sownie każdą uposażony.

SYCYNIUSZ

Mianowicie dumą.

BRUTUS

Którą depcze drugich bez względu.

MENENIUSZ

To rzecz dziwna, wiecie wy, co o was mówią na mieście, to jest w naszych wyższego rzędu towarzystwach? Czy wiecie?

OBAJ TRYBUNOWIE

Cóż takiego o nas mówią?

MENENIUSZ

Ponieważ dopiero co wspomnieliście o dumie, nie będziecie urażeni?

OBAJ TRYBUNOWIE

Bynajmniej, panie, bynajmniej.

MENENIUSZ

Niewiele zresztą na tym zależy, bo małeńka doza pierwszej lepszej okoliczności zdolna wam będzie odjąć i bez tego wielką porcję wyrozumienia. Popuśćcie więc cugle cholery<sup>79</sup> i gniewajcie się, jak chcecie. Zarzucacie więc Marcjuszowi, że jest dumny?

BRUTUS

Nie sami jedni to czynimy.

MENENIUSZ

Wiem ja, że sami jedni mało co możecie uczynić, macie licznych popleczników; inaczey czynności wasze wydałyby się dziwnie odosobnione. Zdolności wasze tak są drobne,

<sup>78</sup>*augur* — kapłan w starożytnym Rzymie, który odczytywał wolę bogów i przepowiadał przyszłość z lotu ptaków. [przypis edytorski]

<sup>79</sup>*cholera* (daw., dziś wulg.) — złość, gniew. [przypis edytorski]



iż niepodobna im wiele zrobić samym przez się. Mówicie o dumie? O, gdybyście mogli zwrócić oczy wasze na włos rosnący wam na karku i zrobić jaki taki przegląd wewnętrznej strony jestestw waszych! Gdybyście mogli!

BRUTUS

Cóż byśmy zobaczyli?

MENENIUSZ

Co? Oto parę lichych, nadętych, gwałtownych, drażliwych urzędników (alias<sup>80</sup> półgłówków), jedynych w swoim rodzaju na cały Rzym.

SYCYNIUSZ

Meneniuszu, waszmość także dokładnie jesteś znany!

MENENIUSZ

Znany jestem jako patrycjusz, mający swoje dziwactwa i lubiący czarę dobrego wina, w którego skład Tyber<sup>81</sup> nie wchodzi; o którym mówią, że jest cokolwiek za słaby, bo pierwszego lepszego skargi popiera, porywczy i do hubki<sup>82</sup> podobny z błahego powodu, że woli pośladek nocy niż czoło poranku. Co myślę, to i mówię; złość mą przelewam w słowa, kiedy spotkam dwóch takich jak wy dobroczyńców ludzkości (Likurgami<sup>83</sup> nazwać was nie mogę), a napój podany mi przez nich nie głaszcze mi podniebienia, to się krzywię. Nie mogę powiedzieć, że wasze miłości dobrze rzecz rozważyli, kiedy widzę, że do większej części ich sylab wchodzi *as-i-nus*<sup>84</sup> a chociaż nie spieram się z tymi, co utrzymują, żeście poważni i szanowni, mniemam jednak, że kapitalnie kłamają ci, co mówią, że wam dobrze z oczu patrzy. Jeżeli to wszystko dostrzegacie na mapie mojego mikrokosmu<sup>85</sup>, idzie za tym, że jestem znany dokładnie? I cóż by wasze ślepe przenikliwość mogły sprostować, jeżeli dokładnie jestem znany?

BRUTUS

No, no, już my waćpana dobrze znamy.

MENENIUSZ

Nie znacie ani mnie, ani siebie, ani niczego zgoła! Dumni jesteście z tego, że czereda gnojników czapice zdejmuje przed wami i nogami wam uniżenie wierzga; marnujecie drogie przedpołudnie, słuchając sprawy między przekupką i tandeciarzem, a potem odraczacie mizerny spór o trzy grosze na drugi dzień audyencji. Jeżeli was przy słuchaniu stron kolka zażgnie, wykrzywiacie się jak maskary, podnosicie czerwoną flagę ku zniecierpliwieniu najspokojniejszych, i krzycząc o urynał<sup>86</sup>, zostawiacie spór zawikłany bardziej, niż był przed wprowadzeniem. Jedyna zgoda, do której przyprowadzacie strony, na tym zależy<sup>87</sup>, że i tych, i owych zwiecie szelmami. Jesteście czworonożną szajką dziwnego nabożeństwa.

BRUTUS

No, no, no, wiadomo każdemu, że waszmość jesteś lepszym śmieszkiem u stołu niż potrzebnym sprzętem w Kapitolu.

MENENIUSZ

Kapłani nawet muszą się stać trefniami<sup>88</sup> w towarzystwie tak śmiesznych jak wy kreatur. Kiedy się wam zdarzy jako tako mówić w jakiej materii, to jeszcze i wtedy wasza mowa niewarta poruszenia bród waszych, a wasze brody nie zasługują na nic szlachetniejszego po śmierci, jak żeby nimi wypchać poduszki gałganiarza lub utkać z nich derę<sup>89</sup> dla osła. Mimo tego utrzymujecie, że Marcjusz jest dumny, on, którego wartość, lekko oceniona, przewyższa wartość wszystkich poprzedników waszych w rumel<sup>90</sup> wziętych od czasów Deukaliona<sup>91</sup>, chociaż może najlepsi z nich z ojca na syna pełnili urząd oprawców.

<sup>80</sup>*alias* (łac.) — inaczej. [przypis edytorski]

<sup>81</sup>*Tyber* — rzeka w Italii, nad którą leży Rzym. [przypis edytorski]

<sup>82</sup>*hubka* — miąższ huby, grzyba rosnącego na pniach drzew, stosowany przy rozpalaniu ognia za pomocą krzesiwa. [przypis edytorski]

<sup>83</sup>*Likurg* (IX a. VIII w. p.n.e.) — na poły legendarny prawodawca spartański. [przypis edytorski]

<sup>84</sup>*asimus* (łac.) — osioł. [przypis edytorski]

<sup>85</sup>*mikrokosm* — mikrokosmos, światek. [przypis edytorski]

<sup>86</sup>*urynał* (daw.) — nocnik. [przypis edytorski]

<sup>87</sup>*zależać na czymś* (daw.) — polegać na czymś. [przypis edytorski]

<sup>88</sup>*trefniś* — błazen. [przypis edytorski]

<sup>89</sup>*dera* — gruby materiał kładziony pod siodło; rodzaj koca. [przypis edytorski]

<sup>90</sup>*w rumel* (daw.) — bez wyjątku. [przypis edytorski]

<sup>91</sup>*Deukalion* (mit. gr.) — syn Prometeusza i Pandory; Deukalion i jego żona Pyrra byli jedynymi ludźmi ocalałymi z zesłanego przez Zeusa potopu; odrodzili ludzkość, rzucając za siebie kamienie, które stawały się

Dobranoc, moi przezacni pasterze plebejskiej trzody, dłuższa rozmowa z wami mogłaby mi mózg zarazić; pozwalam sobie pożegnać was.

*Brutus i Sycyniusz oddalają się w głąb sceny. Wolumnia, Wirgilia, Waleria i kilka innych niewiast wchodzą.*

Witajcie piękne, szlachetne niewiasty. Gdyby Luna<sup>92</sup> była ziemianką, śmiało by mogła obok was stanąć. Gdzież to tak niecierpliwie wzrok posyłacie?

WOLUMNIA

Zacny Meneniuszu, mój Marcjusz jest spodziewany. Na miłość Junony<sup>93</sup>, idźmy na przeciwko niego.

MENENIUSZ

Co słyszę! Marcjusz powraca?

WOLUMNIA

Tak jest, Meneniuszu, powraca szczęśliwie i zaszczytnie.

MENENIUSZ

Do góry, czapko moja! Jowiszu, przyjm pokłon i dzięki! Marcjusz, Marcjusz powraca?

DWIE NIEWIASTY

Nie inaczej, wkrótce tu będzie.

WOLUMNIA

Patrz, oto list od niego; senat odebrał drugi, jego żona trzeci, a czwarty pewnie w domu na was czeka!

MENENIUSZ

Biada memu domowi! Roztrząsnę go za powrotem. List do mnie od niego?

WIRGILIA

Najniezawodniej znajdziecie list w domu, widziałam go.

MENENIUSZ

List od niego? Wieść ta wprawia mnie w stan zdrowia, którego na siedem lat wystarczy. Dziś jeszcze dam szcztka<sup>94</sup> w nos lekarzowi. Najdoskonalszy przepis Galena<sup>95</sup> szarlatańskim jest środkiem, nie lepszym od końskiej mikstury w porównaniu z taką receptą. Nie jestże on ranny? Bo on bez ran nie zwykł powracać.

WIRGILIA

O, nie, nie, nie!

WOLUMNIA

I owszem, jest ranny; bogom za to dzięki składam.

MENENIUSZ

Czynię i ja to samo, jeżeli tylko jego rany nie są cięższego kalibru, będą mu one do twarzy. Przynosi w garści zwycięstwo?

WOLUMNIA

Na czole, Meneniuszu; po raz trzeci to już wraca w wieńcu dębowym.

MENENIUSZ

Musiał dać dobrą pamiątkę Aufidiuszowi?

WOLUMNIA

Tytus Larcjusz pisze, że walczyli z sobą, ale Aufidiusz uszedł.

MENENIUSZ

I dobrze zrobił, mogę mu ręczyć; bo gdyby mu był<sup>96</sup> dotrzymał placu, za wszystkie skrzynie Koriolów i wszystko złoto, co w nich jest, nie chciałbym wyglądać tak, jak by on wyglądał. Czy wie o tym senat?

WOLUMNIA

Idźmy, moje kobiety. Nie inaczej, nie inaczej, senat odebrał listy od wodza, w których tenże przyznaje mojemu synowi cały zaszczyt tej wojny, przewyższyć on miał w dwójnasób

ludźmi. [przypis edytorski]

<sup>92</sup>*Luna* (łac.: księżyc; mit. rzym.) — bogini księżycy. [przypis edytorski]

<sup>93</sup>*Junona* (mit. rzym.) — bogini kobiet, małżeństwa i macierzyństwa, utożsamiana z gr. Herą. [przypis edytorski]

<sup>94</sup>*szczttek* (daw.) — prztyczek. [przypis edytorski]

<sup>95</sup>*Galen*, właśc. *Claudius Galenus* (ok. 130–ok. 200 n.e.) — wybitny rzym. lekarz i anatom pochodzenia greckiego, autorytet medycyny średniowiecza i odrodzenia; żył kilkaset lat po Koriolanie. [przypis edytorski]

<sup>96</sup>*gdyby mu był dotrzymał...* — przykład użycia czasu zaprzeszczonego, wyrażającego czynność wcześniejszą niż opisana czasem przeszłym lub niezrealizowaną możliwość. [przypis edytorski]

tym razem poprzednie swoje czyny.

WALERIA

W istocie, dziwne o nim rzeczy opowiadają.

MENENIUSZ

Dziwne? Gwarantuję, że nie przesadzono o włos rzeczywistości.

WIRGILIA

Dałyby bogi, żeby tak było!

WOLUMNIA

Dałabyś pokój swoim żeby...

MENENIUSZ

A ja dałbym gardło, że tak jest. Gdzież on raniony?

*do trybunów, którzy przystąpili*

Polecam was bogom! Marcjusz powraca, przybyło mu powodów być dumnym. Gdzież on raniony?

WOLUMNIA

W łopatkę i w lewe ramię; pod dostatkiem będzie miał blizn do pokazania ludowi, kiedy się będzie starał o przynależny mu stopień. Przy wypędzeniu Tarkwiniusza<sup>97</sup> otrzymał był siedem cięć.

MENENIUSZ

Z tych, jedno w kark, a dwa w udo, o ile pamiętam, wiemy już więc o dziewięciu.

WOLUMNIA

Udając się na ostatnią wyprawę, miał na sobie dwadzieścia pięć szram.

MENENIUSZ

Będzie ich więc miał dwadzieścia i siedem, każda z nich stała się grobem nieprzyjaciela.

*Odgłos trąb i okrzyków.*

Słyszycie te głosy?

WOLUMNIA

Są to Marcjusza heroldowie, przed nim

Idą okrzyki, za nim łzy zostają.

Duch śmierci siedzi na jego prawicy,

Którą gdy wstrząśnie, giną przeciwnicy.

*Marsz. Odgłos trąb. Kominiusz i Tytus Larcjusz wchodzą, pomiędzy nimi Koriolan z dębowym wieńcem na czole, za nimi rotmistrze i żołnierze, na przodzie Herold.*

HEROLD

Wiadomo czynim Rzymowi, że Marcjusz  
Sam jeden walczył w murach miasta Koriol,  
Gdzie obok sławy zyskał nowe miano  
W dodatku do dwóch dawnych. Od tej pory  
Ma się zwać: Kajus Marcjusz Koriolanus.  
Witaj, wślawiony męstwem Koriolanie!

*Odgłos trąb.*

WSZYSCY

Witaj, wślawiony męstwem Koriolanie!

KORIOLAN

Dość tego, okrzyk ten razi mi serce.

Dość tego, błagam.

KOMINIUSZ

Oto wasza matka.

sława

żołnierz, matka, żona

<sup>97</sup>Tarkwiniusz Pyszny — wg tradycji siódmy i ostatni król rzymski (535–509 p.n.e.), po którego wypędzeniu ustanowiono w Rzymie republikę. Ostateczna próba jego powrotu do władzy została udaremniona w zwycięskiej dla Rzymian bitwie nad jeziorem Regilus (498 a. 496 p.n.e.). Właśnie w tej bitwie Koriolan miał się wyróżnić po raz pierwszy. [przypis edytorski]

KORIOLAN  
O! matko!

*klęka*

Wiem, że za moją pomyślność  
Do wszystkich bogów zanosilaś modły.

WOLUMNIA  
Powstań, waleczny bohaterze, powstań,  
Luby Marcjuszu, szlachetny Kajusie,  
W nagrodę chlubnych dzieł świeżo nazwany —  
Jakież to miano? Ha, mam cię podobno  
Zwać Koriolanem? Drogi Koriolanie!  
Lecz oto twoja żona.

KORIOLAN  
O, ty moje  
Wdzięczne milczenie, pozdrawiam cię! Czyżbyś  
Się śmiała, gdybym był w trumnie powrócił,  
Kiedy przy moim triumfie lzy ronisz?  
O, luba, takie oblicza dziś mają  
Wdowy w Koriolach i matki żalosne  
Po stracie synów.

MENENIUSZ  
Niechże cię bogowie  
Ukoronują!

KORIOLAN  
Żyjesz jeszcze, stary?

*do Walerii*  
Wybacz mi, zacna pani; w rzeczy samej,  
Nie wiem, gdzie pierwszej mam się zwrócić. Witaj,  
Rodzinne miasto, witajcie mi wszyscy  
Razem, witajcie po szczególe wszyscy!

MENENIUSZ  
Po sto tysięcy razy witaj! Mógłbym  
Śmiać się i płakać; czuję się na poły  
Lekki i ciężki: witaj nam! Niech temu  
Przekleństwo toczy serce, kto niekontent  
Z twego widoku. W was trzech powinien by  
Rzym się rozszaleć; są tu jednak stare,  
Dzikie jabłonie, których cierpki owoc  
Oblektamentów<sup>98</sup> wam nie da. Z tym wszystkim  
Bądźcie nam całym sercem pozdrowieni,  
Chwastem nazwijmy chwast, a błędy głupców  
Głupotą.

KOMINIUSZ  
Dobrze mówisz.

KORIOLAN  
Tak jak zawsze.

---

<sup>98</sup>*oblektament* (daw., z łac. *oblectamentum*) — przyjemność, uciecha; rozrywka. [przypis edytorski]

HEROLD  
Dalej, mężowie!

KORIOŁAN  
*do matki i żony*  
Podajcie mi dłonie!  
Nim mnie dach domu naszego ocieni,  
Muszę odwiedzić zacnych patrycjuszów,  
Od których obok pozdrowień zaszczytny  
Dank otrzymałem.

WOLUMNIA  
Dożyłam spełnienia  
Życzeń mych, nawet marzeń, jednej tylko  
Brak jeszcze rzeczy, a i tej zapewne  
Rzym względem ciebie ziścić nie zaniedba.

KORIOŁAN  
Bądź przekonana, matko, że wołałbym  
Być po swojemu sługą niż panować  
Po służalczemu.

KOMINIUSZ  
Idźmy na Kapitol.

*Odgłos trąb i rogów. Wszyscy odchodzą tym samym porządkiem, jak weszli. Trybunowie zostają.*

BRUTUS  
Wszystko, co żyje, o nim tylko mówi....  
Kto ma wzrok słaby, okulary wkłada,  
Aby go ujrzeć. Świągotliwa niańka  
Pozwala dziecku zanieść się od krzyku,  
A plecie o nim: lada pluch<sup>99</sup>, skręciwszy  
Najdroższą szmatę koło szyi, idzie  
Piąć się na mury i gapić na niego;  
Wystawy domów, przyzby<sup>100</sup>, okna, ganki  
Upstrzone, gną się dachy, na facjatach<sup>101</sup>  
Okraczkami siedzą żyjące facjaty,  
Tym tylko jednym do siebie podobne,  
Że wszystkie oczy wytrzeszczają. Rzadko  
Napotykanii flaminowie<sup>102</sup> drą się  
Pośrodkiem tłumów i zaledwie dysząc,  
Szukają sobie miejsca wśród motłochu,  
Nasze zazwyczaj zakwefione<sup>103</sup> damy  
Podają śmiało swoje delikatne  
Różę i lilią jaśniejące lica  
Na łup figlarnych Feba<sup>104</sup> pocałunków:  
Taki ścisk wszędzie, taki wir, jak gdyby

Sława

<sup>99</sup>pluch, właśc. *plucha* (daw.) — flejtuch, brudas. [przypis edytorski]

<sup>100</sup>przyzba — wał usypany z ziemi dokoła podmurówki dawnej chaty wiejskiej, na którym można było usiąść. [przypis edytorski]

<sup>101</sup>facjata — mieszkanie a. pokój na poddaszu, z oknem wychodzącym z dachu i nakrytym własnym daszkiem; daw., pot.: twarz. [przypis edytorski]

<sup>102</sup>flamen, lm. *flaminowie* (z łac.) — kapłan w starożytnym Rzymie służący jednemu z bogów oficjalnego panteonu państwowego; najważniejszych trzech flaminów zajmowało się kultem Trójcy Kapitołińskiej: Jowisza, Marsa i Kwiryna. [przypis edytorski]

<sup>103</sup>zakwefiony — mający twarz osłoniętą kwefem, tj. zasłoną z tkaniny. [przypis edytorski]

<sup>104</sup>Feb (mit. gr.) — przydomek Apolla, boga światła i słońca, opiekuna sztuk (z gr. *Foibos*: promienny). [przypis edytorski]

Jakiś bóg w tego człowieka wcielony  
Dał mu nadludzką potęgę i powab.

SYCYNIUSZ

Zobaczysz, że się ani spostrzeżemy,  
Jak go obiorą konsulem.

BRUTUS

A wtedy  
Urząd nasz pójdzie spać.

SYCYNIUSZ

On nie potrafi  
Z umiarkowaniem piastować do końca  
Swoich godności; to, co dziś pozyskał,  
Utraci jutro.

BRUTUS

W tym nasza otucha.

SYCYNIUSZ

Nie wątp, że nasi mieszczkańscy mandanci<sup>105</sup>  
Przy pierwszej lepszej okazji poczną  
Dawną ku niemu niechęć i zapomną  
O jego nowych zaszczytach, do czego  
Że im da powód, znając jego dumę,  
Z łatwością można przewidzieć.

BRUTUS

Słyszałem,  
Jak się zarzekał, że choćby chciał zostać  
Konsulem, nigdy nie pójdzie na rynek,  
Nigdy nie włoży na siebie wytartej  
Szaty pokory ani też nie będzie  
Ran swych po formie<sup>106</sup> odkrywać ludowi,  
By tym sposobem skarbić sobie jego  
Smrodliwy oddech.

SYCYNIUSZ

Tym lepiej.

BRUTUS

Powiedział,  
Oto są jego słowa: że wolałby  
Nie być konsulem niż być nim inaczej  
Jak za usilną prośbą sobie równych  
I wskutek życzeń szlachty.

SYCYNIUSZ

Nie pragniemy  
Niczego więcej: jeno<sup>107</sup> żeby wytrwał  
W tym przedsięwzięciu i one wykonał.

<sup>105</sup>*mandant* (z łac., praw.) — mocodawca, osoba powierzająca prawnikowi prowadzenie swoich spraw. [przypis edytorski]

<sup>106</sup>*po formie* (daw. rusycyzm) — zgodnie z formą, z przyjętym sposobem zachowania się. [przypis edytorski]

<sup>107</sup>*jeno* (daw.) — tylko, zaledwie. [przypis edytorski]

BRUTUS

Zdaje się, że tak zrobi.

SYCYNIUSZ

W takim razie  
Zgotuje sobie to, czego mu życzym,  
To jest niechybną zgubę.

BRUTUS

Jedno z dwojga  
Musi nastąpić: albo on upadnie,  
Albo my wpływ nasz utracim. Dlatego  
Trzeba nam zρέcznie poszepnąć ludowi,  
Jak on go zawsze nie cierpiał; że gdyby  
Miał władzę, to by go zaprzęął do jarzma<sup>108</sup>;  
Obrońcom jego nakazał milczenie;  
Ukrócił jego swobody; że on go  
W praktycznym życiu, w publicznych stosunkach  
Względnie<sup>109</sup> na zdolność i na użyteczność  
Za nic lepszego nie ma, jak wielbłąda  
Na wojnie, który dostaje posiłek  
Za to jedynie, że dźwiga ciężary,  
A kije, kiedy pod nimi upada.

polityka

SYCYNIUSZ

Skoro się o tym, coś powiedział, wspomni  
W stosownym czasie, kiedy jego niczym  
Nieposkromiona zuchwałość wybuchnie  
W oczy ludowi (wybuchnie zaś ona,  
Jak tylko się go podżęgnie, a jego  
Podżęc tak łatwo, jak psem poszczuć owce),  
Wtedy ten wybuch ogarnie w lot suche  
Paliwo ludu, a dym stąd powstały  
Zaćmi na zawsze cały jego urok.

*Wchodzi Posłaniec.*

BRUTUS

Co nam przynosisz?

POSŁANIEC

Jesteście wezwani  
Do Kapitolu. Znosi się na to,  
Że Marcjusz będzie konsulem. Widziałem  
Głuchych tłoczących się, żeby go widzieć,  
A ślepych — żeby go słyszeć. Matrony,  
Niewiasty, panny rzucały na niego  
W przechodzie chusty, szarfy i zasłony;  
Szlachta skłaniała się z uszanowaniem  
Jak przed statuą Jowisza; a nasze  
Tłumy wydały taki grzmot okrzyków,  
Zrobiły taki grad z czapek, jakiegom  
Jeszcze nie widział.

Sława

<sup>108</sup> *jarzmo* — uprzęż dla bydła pociągowego, przen.: niewola. [przypis edytorski]

<sup>109</sup> *względnie* (daw.) — względem czegoś, ze względu na coś. [przypis edytorski]

BRUTUS

Idźmy na Kapitol!  
Nastrójmy oczy i słuchy do tego,  
Co jest, a serca postawmy na czatach  
Tego, co będzie.

SYCYNIUSZ

Wesprę cię we wszystkim.

*Wychodzą.*

SCENA DRUGA

*Tamże. Kapitol.*

*Dwaj woźni ustawiają senatorskie krzesła i kładą na nich poduszki.*

PIERWSZY WOŹNY

Spieszmy się; wkrótce nadejdą. Ilu jest kandydatów do konsulatu?

DRUGI WOŹNY

Trzech podobno; ale powszechnie mówią, że Koriolan będzie obrany.

PIERWSZY WOŹNY

Tęgi<sup>110</sup> to człowiek, ale kaducznie<sup>111</sup> dumny i nie ma serca do ludu.

DRUGI WOŹNY

Prawdę mówiąc, bywali wielcy ludzie, którzy pochlebiali ludowi, a lud do nich nie miał serca; są także tacy, do których lud ma serce, nie wiedząc sam dlaczego: idzie za tym, że jeżeli lud ma do kogoś serce, nie wiedząc dlaczego, z równą zasadą nie ma go do kogoś drugiego. Jeżeli więc Koriolan nie dba o to, czy go lud lubi, czy nie lubi, dowodzi tym, że zna doskonale naturę ludu, a szlachetności charakteru tym, że mu to jawnie okazuje.

PIERWSZY WOŹNY

Gdyby mu to było wszystko jedno, czy lud go lubi, czy nie lubi, obojętnie by się względem niego zachował; to jest: nie czyniłby mu ani dobrze, ani źle; ale on żarliwiej się stara o nienawiść ludu niż lud o uczynienie mu w tym zadość i niczego nie zaniedbuje, żeby się okazać otwartym jego przeciwnikiem. Moim zdaniem, paradę<sup>112</sup> robić z lekceważenia i drażnienia ludu jest równie nagannym, jak czynić to, na co prawda nie pozwala, to jest pochlebiać dla zyskania jego względów.

DRUGI WOŹNY

Znakomicie się zasłużył ojczyźnie i wyniesienie się jego nie szło po tak łatwych stopniach jak u tych, co nadskakując i łaszcząc się ludowi czapkowaniem tylko, bez żadnego innego tytułu, jednali sobie jego cześć i życzliwość. On swoją godność tak mu postawił przed oczyma, a swoje czyny tak mu wraził w serce, że milczenie ludu i niewyznawanie tego, co czuje, byłoby już rodzajem krzyżującej niewdzięcznością obelgi, a odezwanie się ubliżające — złością, która, sama sobie zadając kłamstwo, oburzyłaby i przejęła zgrozą każdego, co by ją słyszał.

PIERWSZY WOŹNY

Nie ma co mówić; zacny to jest człowiek.

Ustąpmy; oto nadchodzą.

*Przy odgłosie muzyki wchodzi przedzeni przez liktorów<sup>113</sup> Kominiusz — konsul, Meneniusz, Koriolan, wielu innych senatorów, Sycyniusz i Brutus. Senatorowie zajmują swoje miejsca, trybunowie swoje.*

MENENIUSZ

Po tymczasowym załatwieniu kwestii  
W sprawie z Wolskami i po wyrzeczeniu  
Względem powrotu Tytusa Larcjusza  
Głównym zadaniem zebrania naszego

<sup>110</sup>tegi — tu: dzielny. [przypis edytorski]

<sup>111</sup>kaducznie (daw.) — diabelnie. [przypis edytorski]

<sup>112</sup>paradę robić z czegoś — popisywać się czymś, robić coś na pokaz. [przypis edytorski]

<sup>113</sup>liktor — w starożytności: niższy funkcjonariusz, członek ochrony urzędnika państwowego; liktor nosił pęk różeg i topór i brał udział w wykonywaniu wyroków. [przypis edytorski]



W obecnej dobie<sup>114</sup> jest wynagrodzenie  
Znakomitego męża, który świeżo  
Tak ważne przyniósł ojczyźnie usługi.  
Dlatego chciejcie łaskawie, przezacni  
I przedostojni panowie, zawezwać  
Teraźniejszego naszego konsula,  
A niegdy wodza naszej tak pomyślnie  
Przeprowadzonej wyprawy, ażeby  
Wam zdał pokrótce relację o czynach  
Kaja Marcjusza Koriolana, który  
Jest tu pomiędzy wami, a to celem  
Podziękowania mu i zawdzięczenia  
Miarą zaszczytów odpowiednią mierze  
Jego zasługi.

PIERWSZY SENATOR

Mów, cny Kominiuszu;  
Nie pomiń, przez wzgląd na długość, niczego,  
I spraw, abyśmy uznali, że raczej  
Naszemu państwu brakuje nagrody  
Niżli nam chęci przysądzenia onej  
Jak najsowiciej. Naczelnicy, ludu!  
Senat was prosi, abyście nasamprzód  
Uprzejmie ucho podać, a następnie  
Z przychylnym wnioskiem raczyli zdać sprawę  
Z tego, co zajdzie.

SYCYNIUSZ

Jest to arcymiałym  
Dla nas wezwaniem i jesteśmy skłonni  
Wedle możliwości uczcić i potwierdzić  
Przedmiot naszego zebrania.

BRUTUS

O tyle  
Chętniej, o ile dostojny kandydat  
Zechce uprzejmiej cenić wartość ludu,  
Niż to dotychczas czynił.

MENENIUSZ

Dawne dzieje!  
Lepiej byłoby milczeć niż to wznawiać.  
Chcecież posłuchać Kominiusza?

BRUTUS

Z całą  
Uwagą, panie; rozumiałbym jednak,  
Że moja wzmianka stosowniejsza była  
Niżeli wasza przygana.

MENENIUSZ

On kocha  
Wasz lud, upewniam; nie żądajcie jednak,  
Żeby z miłości aż łoże z nim dzielił.  
Zabierz głos, zacny Kominiuszu. Cóż to?  
O, zostań, zostań!

---

<sup>114</sup>doba (daw.) — czas, moment. [przypis edytorski]

*Koriolan zrywa się z miejsca i chce wyjść.*

PIERWSZY SENATOR

Usiądź, Koriolanie,  
Nie wstydz się słyszeć o tym, co z honorem  
Spełnić umiałeś.

KORIOLAN

Wybaczcie, ojcowie:  
Wolę na nowo goić moje rany  
Niż słuchać, jakem je poniósł.

BRUTUS

Nie mogę  
Przypuścić, panie, że to moje słowa  
Tak cię wzruszyły z miejsca.

KORIOLAN

O, bynajmniej!  
Masz waćpan słuszność; nieraz mi się jednak  
Zdarzyło słowom tył podać, gdzieś stale  
Dotrzymał placu padającym ciosom.  
Nie głaszcząc, zranić mnie waszmość nie mogłeś.  
Co się zaś tyczy ludu, o, na honor,  
Cenię go, ile wart.

MENENIUSZ

Usiądź, prosimy.

KORIOLAN

Wolałbym sobie spokojnie dać głowę  
Iskać na słońcu, gdy alarm uderzą,  
Niż siedzieć gnuśnie, słuchając opisu  
Mojej nicości.

*Wychodzi.*

MENENIUSZ

Przewodnicy ludu!  
Może ten człowiek zalecać się tłumom  
(W których na tysiąc głów ledwie jest jedna  
Godna uczczenia), gdy sam, jak widzicie,  
Wolałby raczej wszystkie swoje członki  
Podać na hazard<sup>115</sup> w honorowej sprawie  
Niż jedno ucho tym, co by mu chcieli  
O tym powiedzieć? Zacznij, Kominiuszu.

KOMINIUSZ

Słów mi zabraknie: Koriolana czyny  
Słabo się bowiem nie dadzą wyrazić.  
Powszechnie twierdzą, że waleczność z wszystkich  
Cnót jest najpierwszą i że sama przez się  
Najznakomiciej uszlachetnia ludzi:  
Jeżeli tak jest, nikt w świecie nie może  
Zrównać w zacności mężowi, o którym  
Mówić mam zaszczyt. Gdy Tarkwiniusz Pyszny  
Wojskami pod Rzym podstąpił, on wtedy,  
Szesnaście mając lat, przewyższał innych

Bohaterstwo

<sup>115</sup>*hazard* (daw.) — niebezpieczeństwo. [przypis edytorski]

W zaciętej walce. Ówczesny dyktator<sup>116</sup>,  
 O którym ze czcią przychodzi mi wspomnieć,  
 Był świadkiem jego popisu i widział,  
 Jak przed bezbrodym, amazońskim<sup>117</sup> licem  
 Młodzieńca starzy pierzchali brodacze.  
 Jakiś Rzymianin obkoczony został  
 Od nieprzyjaciół, on, niosąc mu pomoc,  
 Wobec konsula własną ręką zabił  
 Trzech napastników; z samym Tarkwiniuszem  
 Ścierał się nawet i takie mu zadał  
 Cięcie, że stary wojownik aż przykląkł.  
 Wtedy już, kiedy mógł był jeszcze dziewczkę  
 Udać na scenie, okazał się w boju  
 Najpierwszym mężem i w nagrodę zyskał  
 Dębowy wieniec. Tak nieznacznie<sup>118</sup> przeszedł  
 Z małoletności do męskiego wieku:  
 Rosnąc jak morze, odtąd w siedemnastu  
 Bitwach z kolei wszystkim innym mieczom  
 Odbierał wieńce. Nareszcie w ostatniej,  
 Tak pod murami, jak i w murach Koriol,  
 Tu muszę wyznać, że nie będę w stanie  
 Sprostać mu żadnym opisem — powstrzymał  
 Uciekających i nieporównanym  
 Przykładem swoim sprawił, że lękliwym  
 Niebezpieczeństwo stało się igraszką.  
 Jak przed okrętem żagłolotnym fala,  
 Tak przed naciskiem jego dłoni wszystko  
 Ustępowało i padało. Jego  
 Miecz, stempel śmierci, gdziekolwiek zabłysnął,  
 Wszędzie ślad wyrzył. Od stóp aż do głowy  
 Cały wydawał się jakąś żyjącą  
 Masą krwi, której wszelkim poruszeniom  
 Towarzystwo jęki konających.  
 Sam jeden wkroczył w groźne bramy miasta,  
 Aby się zgubnym stać jego obrońcom;  
 Sam bez pomocy wyszedł z nich i nagle,  
 Nowych nabrawszy sił, spadł jak planeta  
 Na mury Koriol. Cokolwiek się stało  
 Jego jest dziełem. Kiedy trud wojenny  
 Zaczynał czasem nieco wątlić jego  
 Przytomne władze, wtedy podwojony  
 Duch jego dawał w mgnieniu oka odsiecz  
 Fatydze ciała. Szybkim zwrotem przeszedł  
 Na pole bitwy, jak geniusz<sup>119</sup> zagłady,  
 Depcząc tych, co mu śmieli opór stawiać.  
 I pókiśmy się nie stali panami  
 Tak pola bitwy, jak i miasta, póty  
 Nie ustał w pracy, aby choć na chwilę  
 Dać folgę<sup>120</sup> piersi wytchnieniem.

<sup>116</sup>*ówczesny dyktator* — niewymieniony z imienia u Plutarcha, wg Liwiusza był to Aulus Postumius Albus, który otrzymał przydomek Regillensis. [przypis edytorski]

<sup>117</sup>*amazońskie lico* — twarz bez zarostu, więc jak kobieca; Amazonki były legendarnym plemieniem kobiet-wojowniczek. [przypis edytorski]

<sup>118</sup>*nieznacznie* — niezauważalnie, niepostrzeżenie. [przypis edytorski]

<sup>119</sup>*geniusz* — bóstwo opiekuńcze miejsca a. osoby, wyobrażane jako uskrzydłony człowiek; później ogólnie duch (dobry a. zły). [przypis edytorski]

<sup>120</sup>*folga* (daw.) — ulga, odpoczynek. [przypis edytorski]

MENENIUSZ

To człowiek!

PIERWSZY SENATOR

Wart on ze wszech miar tego dostojeństwa,  
Na jakie chcemy go wynieść.

KOMINIUSZ

On łupy

Żołnierz

Odrzącił nogą, skarbami pogardził  
Jak pospolitym śmieciem; on nie pragnie  
Niczego więcej nad to, co ostatnia  
Nędza dać może: nagrodę swych czynów  
Znajduje w samychże czynach i dość mu  
Działać dlatego tylko, żeby działać.

MENENIUSZ

Szlachetny człowiek! Kaźcie go przywołać.

PIERWSZY SENATOR

Idźcie przywołać Koriolana.

WOŹNY

Właśnie nadchodzi.

*Koriolan wraca.*

MENENIUSZ

Cny Koriolanie, senat postanowił  
Nadać ci godność konsula.

KORIOLAN

Do niego

Należą moje usługi i życie.

MENENIUSZ

Zostaje ci już tylko zwykłym trybem  
Mieć rzecz<sup>121</sup> do ludu.

duma

KORIOLAN

Pozwólcie mi, proszę,

Tryb ten pominąć: nie mogę przyoblec  
Szat kandydata, nie mogę obnażać  
Mych ran i w imię ich błagać o głosy.  
Raczie od tego mnie uwolnić.

SYCYNIUSZ

Panie!

Lud nie odstąpi od swych praw i ani  
Joty nie ujmie ze zwykłych obrzędów.

MENENIUSZ

Lud pod tym względem nie zwykł czynić ujmy.  
Proszę cię, poddaj się prawom zwyczajmu  
I za przykładem poprzedników dopełń  
Form wymaganych.

---

<sup>121</sup>rzecz (daw.) — tu: mowa (coś, co się rzecze, tj. mówi). [przypis edytorski]

KORIOLAN

Jest to rola, której  
Nikt nie odegra bez zarumienienia  
I która słusznie powinna by kiedyś  
Być skasowana.

BRUTUS

Zapiszmy to sobie.

KORIOLAN

Chęć się wobec mas, prawić im: „Patrzcie,  
Com to ja zrobił”; odsłaniać im szramy  
Już zabliznione, które bym chciał ukryć,  
Tak jakbym na to tylko je odebrał,  
Abym skutecznie o ich łaskę zebrał.  
Nie!

MENENIUSZ

Nie bądź wzbroniony. Trybunowie ludu,  
Wam zalecamy, abyście ludowi  
Postanowienie oznajmili nasze:  
Zaś szlachetnemu konsulowi życzym  
Wszelkich powodzeń i honorów.

SENATOROWIE

Wszelkich powodzeń i honorów cnemu  
Koriolanowi!

*Odgłos trąb. Senatorowie rozchodzą się.*

BRUTUS

A co, słyszałeś,  
Jak się on względem ludu chce postawić?

polityka, lud

SYCYNIUSZ

Niechże i lud wie, jak się ma postawić  
Naprzeciw niego. Jeśli on wystąpi  
Z prośbą do ludu, to będzie miał minę,  
Jakby pogardzał tym, o co go prosi,  
Dlatego że cel jego prośby zawisł  
Od łaski ludu.

BRUTUS

Pójdź, uwiadomimy  
Naszych klientów<sup>122</sup> o tym, co tu zaszło.  
Czekają na nas na rynku.

*Wychodzą.*

SCENA TRZECIA

*Tamże. Forum.*

*Wchodzi kilku obywateli.*

PIERWSZY OBYWATEL

Już to, jeżeli nas poprosi o głosy, odmówić mu nie będziemy mogli.

DRUGI OBYWATEL

Będziemy mogli i owszem, jeżeli tylko zechcemy.

lud

<sup>122</sup>*klient* — w staroż. Rzymie wolny, lecz ubogi obywatel pozostający pod opieką zamożnego patrona, zwykle patrycjusza, winny mu w zamian posłuszeństwo i poparcie. [przypis edytorski]

TRZECI OBYWATEL

Mocni jesteśmy to uczynić, ale jest to moc przechodząca naszą możność, bo jak nam pokaże swoje rany, to nam zamknie gęby i zmusi nas do względnej<sup>123</sup> odpowiedzi. Jeżeli nam znowu powie o swoich pięknych czynach, będziemy mu także musieli o naszych uczuciach coś pięknego powiedzieć. Niewdzięczność potworną jest rzeczą, za czym<sup>124</sup> lud niewdzięczny byłby potwornym ludem, a my jako jego członkowie bylibyśmy potwornymi członkami.

PIERWSZY OBYWATEL

Na poparcie czego mogłyby posłużyć własne jego wyrazy, boć on nas przecie nazwał pstroglową hydrą wtedy, kiedyśmy się domagali zboża.

TRZECI OBYWATEL

Nazwało nas tak wielu; nie dlatego, że jedni z nas mają brązowe głowy, inni czarne, inni płowe, a inni łyse; ale że u nas w głowach są takie różne barwy. I w rzeczy samej gdyby myśli nasze mogły się wydobyć z jednej czaszki, podobno by jedne poleciały na wschód, drugie na zachód, te na północ, a te na południe, a zdania ich zwróciłyby się z prostej drogi na wszystkie punkta kompasu.

DRUGI OBYWATEL

Tak myślicie? Na jakąż drogę, waszym zdaniem, zwróciłoby się moje zdanie?

TRZECI OBYWATEL

Twoje zdanie nie tak prędko mogłoby się wyzwolić jak u kogokolwiek innego, bo jest w ciasnym miejscu szczelnie zamknięte, ale gdyby się wydostało na wolność, to by pewnie powędrowało na południe.

DRUGI OBYWATEL

Dlaczego na południe?

TRZECI OBYWATEL

Dlatego żeby się w parę zamienić. Skoroby się tam trzy jego części ulotniły w masie złych wyziewów, czwarta, przez sumiennność, powróciłaby do ciebie, żeby ci do ożenienia się dopomóc.

DRUGI OBYWATEL

Ciebie się zawsze żarty trzymają; wolneć<sup>125</sup> one, wolne.

TRZECI OBYWATEL

Jesteście gotowi pisać się za nim? Ale mniejsza o to, większość tu rozstrzygnie. Powiadam wam, że gdyby on się tylko chciał zbliżyć do ludu, nie byłoby godniejszego człowieka.

*Wchodzą Koriolan i Meneniusz.*

Otóż i on, i to w szacie pokory. Uważajcie jego postawę. Nie wypada nam tu stać razem, ale zbliżyć się do niego po jednemu, po dwóch albo po trzech. Trzeba, żeby każdemu z nas pojedynczo przełożył swoje żądanie, tym sposobem każdy z nas będzie miał honor dać mu głos własnymi ustami<sup>126</sup>. Pójdźcie więc, pokażę wam, jak macie do niego przystąpić.

WSZYSCY

Zgoda! Zgoda!

*Wychodzą.*

MENENIUSZ

Błędnie uważasz tę rzecz, Koriolanie;

Nie wieszli, że się temu poddali

Najznakomitsi ludzie?

KORIOLAN

Cóż im powiem?

„Proszę waszmościów” — tfy! tfy! nie potrafię

Nagiąć języka do takiej przemowy:

„Patrzcie, panowie, oto moje rany,

<sup>123</sup>względny (daw.) — okazujący względy, przychylny; uprzejmy. [przypis edytorski]

<sup>124</sup>za czym (daw.) — więc, zatem, wobec tego. [przypis edytorski]

<sup>125</sup>wolneć — konstrukcja z partykułą wzmacniającą -ci (skrótową do -ć). [przypis edytorski]

<sup>126</sup>usty (daw.) — dziś popr. forma N. lm.: ustami. [przypis edytorski]

Odebrałem je, walcząc za ojczyznę,  
Wtenczas, gdy pewna liczba braci waszych  
Gwałtu krzyczała i zmykała z placu  
Przed dźwiękiem własnych trąb naszych”.

MENENIUSZ

Na bogi!

Nie mów im tego, powinienes raczej  
Polecić siebie ich dobrej pamięci.

KORIOLAN

Niech im kat świeci z ich pamięcią! Wołę,  
Żeby zupełnie o mnie zapomnieli,  
Jak zapomnieli o cnotach, o których  
Na próżno prawią im nasi kapłani.

MENENIUSZ

Chcesz wszystko popsuć. Zostawiam cię, przemów  
Do nich uprzejmie, zaklinam cię!

*Wychodzi. Wchodzi trzech obywateli.*

KORIOLAN

Każ im

Umyć się pierwej i wypłukać zęby.  
Oto już dwóch się zbliża. — Wiecie waszmość,  
W jakim tu celu jestem?

PIERWSZY OBYWATEL

Wiemy, panie.

Lecz chcecie wyznać, co was tu przywiodło?

KORIOLAN

Moje zasługi.

DRUGI OBYWATEL

A, wasze zasługi.

KORIOLAN

Ma się rozumieć, że nie dobra wola.

PIERWSZY OBYWATEL

Jak to? Nie dobra wola?

KORIOLAN

Nie inaczej,

Bom dobrowolnie nigdy jeszcze dotąd  
Nie trudził biednych prośbami.

TRZECI OBYWATEL

Trzeba wam wiedzieć, panie, że jeżeli  
Wam w czym wygodzim, to tylko w nadziei,  
Że coś zyskamy u was.

KORIOLAN

Bardzo dobrze.

Wiele kosztuje wasz konsulat?

PIERWSZY OBYWATEL

Tyle,  
Ile kosztuje żądać go uprzejmie.

KORIOLAN

Uprzejmie żądać? Proszę więc waszmościów,  
Pozwólcie mi go dostąpić. Mam rany,  
I gotówem<sup>127</sup> je wam zaprezentować  
Gdzie na ustroniu. Cóż, panowie, będę  
Miał wasze głosy?

DRUGI OBYWATEL

Będziesz je miał, panie.

KORIOLAN

Rzecz więc skończona. Wyprosiłem sobie  
Przecie jałmużnę dwóch poważnych głosów:  
Dobranoc!

PIERWSZY OBYWATEL

Jakoś to dziwnie wygląda.

DRUGI OBYWATEL

Rad bym się cofnąć, ale mniejsza o to.

*Wychodzą. Wchodzą dwaj inni obywatele.*

KORIOLAN

Moi panowie, jeżeli się to zgadza z melodią głosów waszych, żebym był konsulem,  
chciejcie zauważyć, że mam na sobie strój formalny.

CZWARTY OBYWATEL

Pięknieś się, panie, zasłużył ojczyźnie, ale niepięknie się zasługiwałeś.

KORIOLAN

Co znaczy ten enigmat<sup>128</sup>?

CZWARTY OBYWATEL

Byłeś, panie, plagą nieprzyjaciół kraju, a biczem jego przyjaciół, okazywałeś się nie-  
przychylny pospolitemu ludowi.

KORIOLAN

Powinni byćście mi to do cnót policzyć, żem przychylności mojej nie pospolitował<sup>129</sup>.  
Będę odtąd, mój panie, inaczej sobie postępował z przyrodnim moim bratem, ludem:  
głaskać go będę, żeby sobie na większy jego szacunek zasłużyć; jest to bowiem warunek,  
którego on ściśle przestrzega. A ponieważ w mądrości swojej woli posiadać raczej moją  
czapkę niż serce, nie zaniedbam mu się kiwać i kłaniać i przestanę być oryginałem, to jest  
kopiować będę urok ludzi popularnych i hojnie obdzielać nim na żądanie. Na tej zasadzie  
proszę waszmościów o możliwość zostania konsulem.

PIĄTY OBYWATEL

Spodziewamy się, panie, znaleźć w was dobrego przyjaciela, i na tej zasadzie ofiarujemy  
wam nasze głosy.

CZWARTY OBYWATEL

Odebrałeś, panie, niemało ran za ojczyznę.

KORIOLAN

Nie będę świadomości waszmość panów obarczał ich pokazywaniem. Wielce sobie  
ważę ich głosy, dlatego nie chcę ich dłużej zatrzymywać.

OBYWATELE

Niech wam bogowie, panie, dadzą wszystko dobre! Z serca wam tego życzymy.

<sup>127</sup>gotówem — skrócone: gotów jestem. [przypis edytorski]

<sup>128</sup>enigmat (daw.) — coś zagadkowego. [przypis edytorski]

<sup>129</sup>pospolitować (daw.) — robić pospolitym, pozbawiać należytej wartości. [przypis edytorski]



*Wychodzą.*

KORIOŁAN

Miluchne głosy!  
Lepiej jest umrzeć, głód i męki znosić  
Niż o nagrodę zasłużoną prosić.  
Mnież to przystoi tu w tej wilczej szacie  
Stać ku jałowej gminu aprobacie?  
Przed tym i owym uniżyć się chłystkiem?  
Zwyczaj chce tego. Gdyby nam we wszystkim  
Zwyczaj był normą, starożytne śmiecie  
Pozostałyby nietknięte na świecie.  
I takie góry błędów by powstały,  
Że święta prawda już by tej zawały  
Przebić nie mogła. Precz, podła głupoto!  
Kto dla godności gotów rzucać w błoto  
Wewnętrzna godność, niech sobie zabierze  
Ten cel upodleń. Lecz jużem w tej mierze  
Przebył pół drogi, cofnąć się nie mogę,  
Zabrnąwszy, muszę przebrnąć dalszą drogę.

*Wchodzą trzej inni obywatele.*

Otóż i nowe głosy!  
Mości panowie, dajcie mi swe głosy!  
Dla pozyskania ich głosów walczyłem,  
Nie dosypiałem, odebrałem przeszło  
Parę tuzinów ran: dla pozyskania  
Ich głosów byłem w kilkunastu bitwach;  
Dla pozyskania ich głosów zrobiłem  
Siła<sup>130</sup> zachodów mniej więcej zaszczytnych.  
Dajcież mi głosy, krótko mówiąc, chciałbym  
Zostać konsulem.

SZÓSTY OBYWATEL

Szlachetnie postępował, nie może mu więc zbraknąć głosów pocziwych ludzi.

SIÓDMY OBYWATEL

Niech więc będzie konsulem! Niech go bogowie błogosławią i utrzymują w przyjaźni z ludem.

WSZYSCY

Tak niech się stanie! Bogowie z tobą, szlachetny konsulu!

*Wychodzą obywatele.*

KORIOŁAN

Szanowne głosy!

*Wchodzi Meneniusz z Brutusem i Sycyniuszem.*

MENENIUSZ

Uczyłeś już, Koriolanie, zadość  
Zwyklej rutynie, oto trybunowie  
Przychylne ludu przynoszą ci wota<sup>131</sup>.  
Nie pozostaje ci teraz nic więcej,  
Jak tylko w znakach godności niezwłocznie  
Pójść się przedstawić senatowi.

KORIOŁAN

Zatem

To już minęło.

<sup>130</sup>siła (daw.) — wiele. [przypis edytorski]

<sup>131</sup>wotum, lm. wota (z łac., tu daw.) — uroczyste przyrzeczenie a. głos osoby głosującej. [przypis edytorski]

SYCYNIUSZ

Dopełniłeś, panie,  
Uświęconego zwyczajem warunku,  
Lud cię potwierdza, wzywamy cię przeto,  
Abyś się udał niezwłocznie po odbiór  
Publicznej sankcji<sup>132</sup>.

KORIOLAN

Gdzież się to mam udać?  
Do Kapitolu?

SYCYNIUSZ

Tak, do Kapitolu.

KORIOLAN

Mogę więc zdjąć ten ubiór?

SYCYNIUSZ

Możesz, panie.

KORIOLAN

Uczynię też to natychmiast, a skoro  
Znow będę sobą, stawię się w senacie.

MENENIUSZ

Idźmy. A waszmość panowie?

BRUTUS

My tutaj  
Czekać będziemy na lud.

SYCYNIUSZ

Bądźcie zdrowi.

*Koriolan i Meneniusz wychodzą.*  
Zgryzł orzech, ale mu ciężko na sercu;  
To z oczu widać.

BRUTUS

Pod szatą pokory  
Zawsze ta sama wyniosłość. Cóż myślisz?  
Mamy rozpuścić lud?

*Obywatele wracają.*

SYCYNIUSZ

Tak więc, waszmoście,  
Daliście temu człowiekowi głosu?

PIERWSZY OBYWATEL

Ta jużci, niby tak.

BRUTUS

Prosimy bogów,  
Ażeby się on wam za to odwdzieczył.

---

<sup>132</sup>sankcja — tu: zatwierdzenie nadające moc prawną. [przypis edytorski]

DRUGI OBYWATEL

Dałyby bogi! Według mojej biednej  
Miary widzenia zdało mi się jakoś,  
Że on z nas szydził, prosząc nas o głosy.

TRZECI OBYWATEL

Ba, nawet drwił z nas.

PIERWSZY OBYWATEL

Ej, to taki jego  
Sposób mówienia; nie myślał drwić.

DRUGI OBYWATEL

Żaden  
Z nas, oprócz ciebie jednego, nie wątpi,  
Że on się z nami obszedł pogardliwie;  
Powinien nam być pokazać znamiona  
Swojej zasługi, rany odebrane  
W obronie kraju.

SYCYNIUSZ

Musiał ci je przecie  
Pokazać. Jak to, nie?

OBYWATELE

*jeden przez drugiego*  
Nikt ich nie widział.

TRZECI OBYWATEL

Powiedział, że ma rany, że je gotów  
Zaprezentować nam gdzie na uboczu;  
Potem, skłaniając się z urągowskim,  
Rzekł: „Chciałbym zostać konsulem, atoli  
Bez waszych głosów dawny zwyczaj nie chce  
Na to pozwolić; dajcie mi więc głosy”.  
Kiedyśmy mu w tym uczynili zadość,  
Wtedy przebaknął: „Dziękuję wasanom<sup>133</sup>  
Za wasze głosy — lube głosy! — teraz,  
Mając je w garści, nie mam już z wasaństwem  
Nic do czynienia”. Nie był<sup>134</sup> to drwiny?

SYCYNIUSZ

Alboście byli ślepi, żeście tego  
W lot nie spostrzegli, albo dobroduszni  
Jak dzieci, żeście spostrzegli to, dali  
Mu jednak głosy.

BRUTUS

Czyżeście nie mogli  
Tak mu powiedzieć, jak was nauczono?  
Nie mając władzy, będąc jeszcze w rzędzie  
Prostych sług państwa, był on wrogiem waszym.  
Zawsze opierał się waszym swobodom  
I przywilejom, które posiadacie,

<sup>133</sup>*wasan* (daw.) — pot. skrót od: waszność pan. [przypis edytorski]

<sup>134</sup>*byłyż* — konstrukcja z partykułą -że, skróconą do -ż; znaczenie: czy nie były. [przypis edytorski]

Stanowiąc ciało Rzeczypospolitej<sup>135</sup>.  
Jeżeli teraz, zyskawszy znaczenie,  
Miejsce u steru państwa, pozostanie  
Nieprzyjacielem ludu, czyliż<sup>136</sup> wasze  
Wota nie będą przeciwko wam samym  
Wołać o pomstę? Trzeba mu wam było  
Powiedzieć, że jak z jednej strony jego  
Chwalebne czyny torują mu drogę  
Do tego, o co się stara, tak z drugiej  
Uprzejmy jego i wdzięczny charakter  
Niepłonna<sup>137</sup> czyni wam wróżbę, że będzie  
Pamiętał o was, w dank za wasze głosy,  
I że zamieni niechęć ku wam w miłość,  
Zostając stale przychylnym wam panem.

#### SYCYNIUSZ

Gdybyście byli rzecz tak wyłuszczyli,  
Jak wam instrukcję dano, bylibyście  
Byli trafili w jego słabą stronę  
I chęci jego zbadali. A przy tym  
Alboby musiał był wam uroczyste  
Dać przyrzeczenie, które byście w każdym  
Razie potrzeby mogli mu przypomnieć;  
Alboby jego gwałtowna natura,  
W niczym hamulca klauzul nie cierpiąca,  
Została przez to podrażniona. Wtedy  
Wzburzywszy mu żółć, bylibyście byli  
Mogli skorzystać z jego uniesienia  
I z kwitkiem panka odprawić.

#### BRUTUS

##### Skoroście

Zauważyli, że on was traktował  
Z jawną pogardą, wtenczas kiedy jako  
Suplikant waszych potrzebował względów,  
Pomyślcie jeno, jakiej to pogardy  
Przyjdzie wam wtedy doświadczyć od niego,  
Kiedy was będzie mógł zgnieść? Cóż, u licha,  
Nie macieź serca w ciele, klepek w głowie,  
A język na to tylko, żeby wrzeszczeć  
Przeciw powadze rozumu?

#### SYCYNIUSZ

##### Czyżście

Żadnego dotąd jeszcze kandydata  
Nie odpalili? Skądże wam dziś znowu  
Przyszedł szal czynić fawor<sup>138</sup> człowiekowi,  
Który bynajmniej was nie prosił, owszem,  
Zbył was drwinkami?

#### TRZECI OBYWATEL

##### On nie zatwierdzony

Jeszcze; możemy go jeszcze odpalić.

<sup>135</sup>*Rzeczpospolita* — tu: republika rzymska, postrzegana zgodnie dosłowną nazwą jako państwo tworzone wspólnie przez obywateli. [przypis edytorski]

<sup>136</sup>*czyliż* (daw.) — *czy, czyż*. [przypis edytorski]

<sup>137</sup>*niepłonna* — tu: uzasadniony, niebezpieczny. [przypis edytorski]

<sup>138</sup>*fawor* (daw.) — przywilej, względy. [przypis edytorski]

DRUGI OBYWATEL

I odpalimy; ja pięćset mieć będę  
Głosów po temu.

PIERWSZY OBYWATEL

Ja tysiąc; nie licząc  
Półgłosów, które się przypną w dodatku.

BRUTUS

Idźcież, nie tracąc czasu, uwiadomić  
Waszych przyjaciół, że sobie obrali  
Konsula, który ich z swobód obierze,  
Głos im ukróci jak psom, które często  
Bywają bite za szczekanie, chociaż  
Na to są, żeby szczekały.

SYCYNIUSZ

Zgromadźcie  
Ich i po zdrowym rozważeniu rzeczy  
Jednoznacznymi głosy odwołajcie  
Wasz niedorzeczny wybór. Przypomnijcie  
Im jego dumę i nienawiść ku wam.  
Nie zapomnijcie im także nadmienić,  
Z jaką on wzdargą był dla szat pokory,  
Jak się z was, niby prosząc, naigrawał.  
Ale naówczas afekt<sup>139</sup> wasz ku niemu,  
Względ na zasługi jego nie pozwolił  
Wam pilnie baczyć na jego obejście,  
Którym niegodnie i uwłaczająco  
Zakorzenionej nienawiści ku wam  
Jawny dał dowód.

BRUTUS

Złóżcie całą winę  
Na nas: powiedzcie, żeśmy pracowali  
Usilnie nad tym, ażebyście (w razie,  
Jeżeli k'temu<sup>140</sup> nie zajdzie przeszkoda)  
Poparli jego elekcję.

SYCYNIUSZ

Powiedzcie,  
Żeście mu dali wasze wota raczej  
Wskutek naszego rozkazu niż wskutek  
Własnej skłonności i że wążąc w myśli  
To, co wam zrobić kazano, z tym, co wam  
Zrobić przystało, w chwili roztargnienia  
Mimowolnieście głosowali za nim.  
Tak, bez skrupułu złóżcie na nas winę.

BRUTUS

Nie oszczędzajcie nas: powiedzcie, żeśmy  
Opowiadali wam, jak to on młodo  
Zaczął ojczyźnie służyć; jak już dawno  
Służy; z jakiego szczepu ród wywodzi;  
Że go szlachetny dom Marcjuszów wydał,

<sup>139</sup> *afekt* (daw.) — skłonność, sympatia, miłość. [przypis edytorski]

<sup>140</sup> *k'temu* (daw.) — skrócone: ku temu, do tego. [przypis edytorski]

Z którego wyszedł niegdyś Ankus Marcjusz<sup>141</sup>,  
Wnuk Numy, ten sam, co później był królem  
Po wiekopomnej sławy Hostyliusza.  
Z tegoż samego pochodzili domu  
Publiusz i Kwintus<sup>142</sup>, którzy nam najlepszą  
Wodociągami wodę sprowadzili;  
A Cenzorinus<sup>143</sup>, ulubieniec ludu,  
Godzien swej nazwy, bo dwakroć piastował  
Godność cenzora, był jego pradiadem.

#### SYCYNIUSZ

Jako potomka tak zanego rodu,  
Który sam oprócz tego osobiście  
Na wywyższenie zasłużył, żarliwie  
Poleciliśmy go waszej pamięci.  
Porównywając wszakże terażniejsze  
Postępowanie jego i poprzednie,  
Przekonaliście się, że on jest stale  
Nieprzyjacielem waszym, i dlatego  
Cofacie waszą skórą aprobatę.

#### BRUTUS

Powiedzcie (i w to bijcie jak najwięcej),  
Żebyście mu jej, jak żywo, nigdy  
Nie byli dali, gdybyście nie byli  
Do tego przez nas namówieni. Idźcie  
I, zebrawszy się w przyzwoitej liczbie,  
Udajcie się do Kapitolu.

#### OBYWATELE

Śpieszym  
Błąd nasz naprawić, był to błąd nie lada.

*Wychodzą.*

#### BRUTUS

Niech idą, lepiej nam zaryzykować  
To poruszenie niż czekać na większe,  
Które musiałyby nastąpić. Skoro  
On po swojemu w wściekłość wpadnie, słysząc  
Ich odwołanie, my wtedy wystąpmy  
I korzyść schwyćmy za łeb.

#### SYCYNIUSZ

Idźmy zaraz,  
Trzeba nam bowiem być na Kapitolu  
Wprzód niż pospólstwo; tym sposobem cała  
Ta sprawa wyda się własnym ich dziełem,  
Choć w gruncie przez nas była podżegniona.

<sup>141</sup>*Ankus Marcjusz* — czwarty legendarny król Rzymu (642–617 p.n.e.); według tradycji był synem córki Numy Pompiliusza, drugiego króla po Romulusie, oraz następcą Tullusa Hostyliusza. [przypis edytorski]

<sup>142</sup>*Publiusz i Kwintus, którzy nam (...) wodociągami wodę sprowadzili* — informacja o członkach rodu wzięta z Plutarcha, ale ci byli potomkami, a nie przodkami Koriolana. Kwintus Marcjusz Rex był pretorem w 144 p.n.e. i na polecenie senatu wyremontował dwa istniejące akwedukty oraz zbudował nowy, większy: *Aqua Marcia*. [przypis edytorski]

<sup>143</sup>*Cenzorinus* — tu: *Gajusz Marcjusz Rutilus*, syn pierwszego plebejskiego dyktatora i cenzora starożytnego Rzymu, noszącego to samo imię; trybun ludowy (311 p.n.e.) i konsul (310 p.n.e.); przydomek *Cenzorinus* otrzymał, gdy po raz drugi pełnił wysoki urząd cenzora (294 i 265 p.n.e.), wprowadzony w Rzymie pół wieku po wygnaniu Koriolana. Do głównych obowiązków cenzora należało przeprowadzanie spisów obywateli i czuwanie nad obyczajnością, a także zawieranie kontraktów na roboty publiczne. [przypis edytorski]

*Wychodzą.*

## AKT TRZECI

### SCENA PIERWSZA

*Odgłos rogów. Koriolan, Menoniusz, Kominiusz, Tytus Larcjusz wchodzą w orszaku senatorów i patrycjuszów.*

KORIOLAN

Tullus Aufidisz znów się odgrażał?

LARCJUSZ

Tak, i to właśnie nas spowodowało  
Pośpieszniej zawrzeć pokój.

KORIOLAN

Więc Wolskowie  
Stoją na takiej stopie jak poprzednio,  
Czekając tylko na sposobną porę,  
Żeby nas znowu napaść?

LARCJUSZ

Taką oni  
Świeżo ponieśli klęskę, że my, starzy,  
Powiewających chorągwi ich pewnie  
Nigdy już więcej nie ujrzym.

KORIOLAN

Widziałżeś  
Gdzie Aufidiusza?

LARCJUSZ

Z glejtem<sup>144</sup> bezpieczeństwa  
Przyszedł on do mnie i kłął Wolskom za to,  
Że tak nikczemnie miasto nam poddali.  
Jest teraz w Ancjum.

KORIOLAN

Czy mówił co o mnie?

LARCJUSZ

Mówił.

KORIOLAN

Cóż mówił?

LARCJUSZ

Żeście się już nieraz  
Starli samowtór<sup>145</sup>, że nie ma na świecie  
Rzeczy, którą by nienawidził bardziej  
Niż ciebie, i że gotów oddać wszystkie  
Swoje dostatki, bez nadziei zwrotu,  
Byleby tylko mógł się wreszcie nazwać  
Twoim zwycięzcą.

KORIOLAN

Jest więc teraz w Ancjum?

<sup>144</sup>glejt — dokument wystawiony przez władze, zezwalający posiadaczowi na przejazd przez podległe im terytorium i zapewniający mu bezpieczeństwo osobiste; inaczej: list żelazny, list bezpieczeństwa. [przypis edytorski]

<sup>145</sup>samowtór (daw.) — sam z kimś wtóрым, we dwóch. [przypis edytorski]



LARCJUSZ  
Tak, w Ancjum.

KORIOLAN  
Rad bym go pójść tam odwiedzić  
I nienawiści jego odpowiedzieć.  
A teraz, witaj nam, Tytusie!

*Sycyniusz i Brutus wchodzą.*  
Patrzcie!  
Są to tak zwani trybunowie ludu,  
Języki gminnej gęby. Gardzę nimi,  
Bo się dmą w sposób wzburzający wszelką  
Szlachetną flegmę<sup>146</sup>.

SYCYNIUSZ  
Ani kroku dalej!

KORIOLAN  
Co to jest?

BRUTUS  
Dalej iść byłoby zgubne:  
Nie idźcie dalej.

KORIOLAN  
Co znaczy ta zmiana?

MENENIUSZ  
Skąd powód?

KOMINIUSZ  
Czyliż on nie zyskał wotów  
Szlachty i ludu?

BRUTUS  
Nie zyskał ich jeszcze.

KORIOLAN  
Miałem więc głosy żaków?

PIERWSZY SENATOR  
Trybunowie,  
Nie brońcie mu iść na rynek: odstąpcie.

BRUTUS  
Lud jest rozżarty na niego.

SYCYNIUSZ  
Ogólny  
Wybuch nastąpi, jeśli się ukaże.

KORIOLAN  
To więc lud waszą jest trzodą? I na cóż  
Głos jest udziałem tych, co go wydają  
I zaprzeczają go natychmiast? Jakaż  
Jest wasza funkcja? Jesteście ich gębą,

<sup>146</sup>*flegma* — powolność i spokojność charakteru, zimna krew. [przypis edytorski]

Czemuż ich zębów nie trzymacie w karbach?  
Podbechtaliście<sup>147</sup> ich?

MENENIUSZ

Miarkuj się, miarkuj!

KORIOLAN

To ułożona rzecz: intryga w celu  
Upokorzenia szlachty. Można znieść to  
I żyć, gdzie tacy bezkarnie rej wodzą,  
Co sami rządzić nie umiejąc, nie chcą  
Być rządzonymi?

BRUTUS

Nie nazywaj tego  
Intrygą, panie. Lud woła, żeś szydził  
Z niego; żeś sarkał, kiedy mu bezpłatnie  
Dawano zboże; żeś czernił<sup>148</sup> tych, co się  
Za nim wstawiali, zwąc ich lizusami,  
Chorażewkami, odstępcami szlachty.

KORIOLAN

To i wprzód było wiadome.

BRUTUS

Nie wszystkim.

KORIOLAN

Doniosłeś im więc potem?

BRUTUS

Jam miał donieść?

KORIOLAN

Do takich kroków zdasz się waszmość.

BRUTUS

Zdam się  
Do niejednego, by sprostować wasze.

KORIOLAN

Na cóż mi tedy<sup>149</sup> być konsulem, na co?  
O, na te chmury, co wiszą nad nami,  
Jeżeli jestem tak złym sługą kraju,  
Zróbcie mnie lepiej trybunem.

SYCYNIUSZ

Ta mowa  
Zdradza zbyt jawnie to, co jest przyczyną  
Szemrania ludu. Chceszli<sup>150</sup>, panie, dopiąć  
Celu swych życzeń, trzeba ci oględniej  
Dotychczasowe zbadać stanowisko.  
Ani się stawiać tak górnie jak konsul,  
Ani tak nisko jak trybun.

<sup>147</sup> *podbechtać* — podjudzić, nastawić kogoś wrogo, zbuntować przeciw komuś a. czemuś. [przypis edytorski]

<sup>148</sup> *czernić* — oczerniać, zniesławiać. [przypis edytorski]

<sup>149</sup> *tedy* (daw.) — zatem, więc. [przypis edytorski]

<sup>150</sup> *chceszli* (daw.) — konstrukcja z partykułą -li; tu w znaczeniu: jeśli chcesz. [przypis edytorski]

MENENIUSZ

Zbierz flegmę.

KOMINIUSZ

Lud błędnie został poinformowany.  
Takie kręctwo nie jest godne Rzymian  
Ani Koriolan nie zarobił sobie,  
Aby mu dzisiaj na utorowanej  
Zasługą drodze tak uwłaczającą  
Tamę stawiano.

KORIOLAN

Prawić mi o zbożu!  
Com wtedy mówił, powtórzę i teraz.

lud, tłum

MENENIUSZ

Tylko nie teraz, nie teraz.

PIERWSZY SENATOR

Nie teraz,  
W tym uniesieniu.

KORIOLAN

Teraz, jako żywo!  
Wybaczenie, zacni przyjaciele. Niechaj  
Ten zmienny, durny tłum spojrz mi w oczy  
I w nich się przejrzy. Powtarzam, że głaszcząc  
Ten ród, żywimy ku ujmie senatu  
Kąkol rokoszu<sup>151</sup>, zuchwalstwa, zamieszek.  
Sami go siejem i sami worujem<sup>152</sup>,  
Dając tym ludziom miejsce w naszym kole,  
Któremu chyba o tyle brak tylko  
Czci i powagi, o ile się nimi  
Dzieli z żebractwem.

MENENIUSZ

Dobrze, ale przestań.

PIERWSZY SENATOR

Prosim cię, panie, przestań.

KORIOLAN

Ja mam przestać?  
Jakem przelewał krew mą za ojczyznę,  
Nie obawiając się potęgi wrogów,  
Tak przekonanie me przelewać będę  
W słowa, dopóki tchu w piersi mej stanie.  
Na przekór temu liszajowi, który  
Lekceważymy, jednakże samochcąc<sup>153</sup>  
Zarażać mu się pozwalamy.

BRUTUS

Mówisz,  
Panie, o ludzie, jak gdybyś był bóstwem

<sup>151</sup>rokosz — bunt. [przypis edytorski]

<sup>152</sup>worujem — skrócone: worujemy, tzn. orząc, wprowadzamy w głąb gleby. [przypis edytorski]

<sup>153</sup>samochcąc (daw.) — z własnej woli. [przypis edytorski]

Karzącym, nie zaś stworzeniem podobnie  
Upośledzonym.

SYCYNIUSZ

Trzeba nam lud o tym  
Upредить.

MENENIUSZ

O czym? O jego gorączce?

KORIOŁAN

O mej gorączce! Chociażbym był zimny  
Jak sen północny, na władcę piorunów,  
Ani na jotę nie zmienilibym zdania.

SYCYNIUSZ

Jad tego zdania pozostanie jadem  
Tam, gdzie jest, nigdzie dalej nie dosięgnie.  
Tak ma być.

KORIOŁAN

Tak ma być! Mości panowie,  
Słyszycie tego trytona<sup>154</sup> serdeli?  
Uważaliście jego ton stanowczy?

KOMINIUSZ

Tak, to trąciło prawodawczym stylem.

KORIOŁAN

Tak ma być! O, wy dobrzy, ale słabi  
Patrycjuszowie, wy senatorowie  
Poważni, ale nad miarę niebaczni,  
Jakżeście mogli pozwolić tej hydrze<sup>155</sup>  
Obierać sobie urzędników, którzy  
Chociaż są tylko rogami<sup>156</sup> potworu,  
Apodyktycznym tonem śmiało przemawiać  
I przez to dawać wam do zrozumienia,  
Że waszą rzekę sprowadzą do rowu  
I sami w łożu jej spoczną? Jeżeli  
Przy nich jest władza, zasłońcie ze wstydem  
Waszą ślepotę, jeżeli nie, zbudźcie  
Zgubną łagodność waszą. Jeżeliście  
Światli, przestańcie być prostodusznymi,  
Jeśli nie, idźcie im krzesła podstawiać  
I kłaść przy sobie poduszki. Będziecie  
Plebejuszami, jeśli oni będą  
Senatorami, a oni<sup>157</sup> już nie są  
Czym innym, skoro po zmieszaniu głosów  
Obojej<sup>158</sup> strony ich wrzask idzie górą.

Lud, Państwo, Władza

<sup>154</sup>*Tryton* (mit. gr., mit. rzym.) — bóstwo morskie, syn i herold Posejdona (w mit. rzym. Neptuna); przedstawiany jako postać o ludzkim tułowiu i rybim ogonie, z wielką muszlą, w którą dał, uspokajając lub wzburzając fale; czasem uznawany za ojca trytonów, podobnych sobie istot morskich. [przypis edytorski]

<sup>155</sup>*Hydra* (mit. gr.) — potwór z wieloma głowami, odrastającymi po ścięciu, zabity przez Heraklesa. [przypis edytorski]

<sup>156</sup>*są tylko rogami potworu* — tzn. instrumentami dętymi, wydającymi dźwięk, o którym decyduje grający na nich potwór. [przypis edytorski]

<sup>157</sup>*onić* (daw.) — konstrukcja z partykułą wzmacniającą -ci, skróconą do -ć i dodaną do zaimka osobowego „oni”. [przypis edytorski]

<sup>158</sup>*obojej strony* (daw.) — dziś: obu stron. [przypis edytorski]

Pozwoliliście im obierać sobie  
Pełnomocników: otóż i obrali  
Sobie takiego, który wobec grona  
Mężów, powagą przewyższającego  
Areopagi<sup>159</sup> greckie, śmie wyjeżdżać  
Z swym popularnym: „Tak ma być!”. Na bogi!  
Taki stan rzeczy poniża konsulat  
I serce mi się kraje, gdy pomyślę,  
Że kędy miejsce obok siebie mają  
Dwie równe władze, łatwo zamieszanie  
Zakraść się może w szczeliny i zrządzić  
Upadek jednej przez drugą.

KOMINIUSZ

Masz słuszność.

Idźmy na rynek.

KORIOŁAN

Kto pierwszy wniósł, żeby  
Z publicznych spichrzów darmo wydać zboże,  
Jak się to zwykle było praktykować  
U Greków...

MENENIUSZ

Dobrze, dobrze, ale przestań.

KORIOŁAN

(Chociaż tam lud miał więcej praw do władzy)  
Ten, mówię, rzucił kość nieposłuszeństwa  
I zgubę państwa zaszczyił.

BRUTUS

Miałżeby

Lud dać głos komuś, co tak mówi?

lud, państwo, władza

KORIOŁAN

Dam ja

Natychmiast rację, dlaczego tak mówię,  
A ta ważniejsza jest niż jego głosy.  
Wie on, że zboża nie dostał w nagrodę,  
Boć mu wewnętrzne przekonanie szepce,  
Że żadnych k' temu zasług nie położył.  
Będąc wezwany na wojnę, podówczas  
Kiedy ojczyźnie szło o śmierć lub życie,  
Nie chciał przestąpić bram. Ten rodzaj zasług  
Nie jedna prawa do bezpłatnych datków.  
Na samejże zaś wojnie ciągle jego  
Niespokojności i rokosze, w których  
Głównie dał dowód swojej waleczności,  
Nie przemówiły za nim. Jego liczne  
Skargi na senat, jako wiatr zasadne,  
Nie mogły także, rozumiem, wywołać  
Naszej tak łatwej darowizny. Jakiż  
Był tedy powód? Jakimże procesem  
Ten różnolity, niesyty brzuch trawi

<sup>159</sup> *areopag* — rada starszych w staroż. Atenach, początkowo mająca najwyższą władzę polityczną i sędowniczą; jej siedzibą było położone w pobliżu Akropolu wzgórze Aresa (stąd nazwa). [przypis edytorski]

Ową uczynność senatu? Niech fakta  
Staną za słowa, które by brzmieć mogły,  
Jak następuje: „Żądaliśmy tego,  
Bo stanowimy większość, i z bojaźni  
Dano nam, cośmy chcieli”. Tym sposobem  
Sami wzruszamy świętość naszych posad  
I przyprawiamy się o to, że szuja  
Troskliwość naszą nazywa bojaźnią.  
Przyjdzie do tego z czasem, że wyłamią  
Rygle senatu i że wrony będą  
Dziobały orłów.

MENENIUSZ

Pójdź, pójdź; dość już tego.

BRUTUS

Dość i nad miarę.

KORIOLAN

Nie, weźcie, co wasze;  
Niech to, co można by stwierdzić przysięgą  
Zarówno w bogów, jak ludzi obliczu,  
Zapieczętuje koniec mowy mojej!  
Przy takiej dwójcy władz, gdzie jedna strona  
Słusznie pogardza, a druga niesłusznie  
Miota obelgi; gdzie ród, tytuł, mądrość  
Niczego zgoła stanowić nie może  
Bez potwierdzenia albo odrzucenia  
Przez masę głupców — prawdziwe potrzeby  
Ustąpić muszą chwilowym błyskotkom;  
A gdzie jest taka przewrotność, tam wszystko  
Prędzej czy później musi się przewrócić.  
Dlatego wzywam was, którym przystoi  
Nie lękliwymi być, lecz przezornymi,  
Którzy podstawy egzystencji państwa  
Bardziej kochacie, niż się domyślacie,  
Jak mało braknie im, żeby runęły;  
Którzy szlachetny żywot przekładacie/Którzy szlachetny żywot przekładacie  
Nad długowieczny, a wolicie raczej  
Niebezpiecznymi driakwiami<sup>160</sup> ciało  
Chore leczyć, niż bez nich dać je śmierci  
Na pewną pastwę: wyrwijcie od razu  
Ten język paszczy pospólstwa, nie dajcie  
Im lizać miodu, który jest dlań jadem.  
Uszczerbek waszej powagi przynosi  
Uszczerbek zdrowej logice, odbiera  
Właściwą godność państwu, przyprawiając  
Je o niemożność świadczenia dobrodziejstw  
Wśród złego, które śmie je kontrolować.

Państwo, Lud

BRUTUS

Dość już powiedział.

<sup>160</sup>*driakiew* (daw.) — medykament z kilkudziesięciu składników, uważany za uniwersalny lek i odtrutkę, wytwarzany aż do XVIII w.; przen.: lekarstwo. [przypis edytorski]

SYCYNIUSZ

Mówił jako zdrajca  
I jako zdrajca odpowie.

KORIOLAN

Nędzniku!  
Przepadnij w wzdardzie! Na lichu ludowi  
Ta drań trybunów, od których zależny  
Odmawia wyższej władzy posłuszeństwa?  
W zamęcie buntu obrano ich, w chwili  
Gdy nie potrzeba, ale mus był prawem.  
Niechże, na odwrót, w sposobniejszej chwili  
Musi być prawem to, co jest konieczne,  
A wpływ ich legnie w prochu!

BRUTUS

Jawna zdrada.

SYCYNIUSZ

I toż to ma być konsul? Nigdy, nigdy!

BRUTUS

Hej, edylowie<sup>161</sup>! Pochwyćcie go!

SYCYNIUSZ

Biegnij  
Po lud.

*Wychodzi Brutus.*

W którego wszechwładnym imieniu  
Aresztuję cię jako nowatora<sup>162</sup>,  
Zdrajcę i wroga Rzeczypospolitej.  
Rozkazuję ci zaraz być posłusznym  
I zaraz za mną pójść.

KORIOLAN

Precz, stary capie!

SENATOROWIE I PATRYCJUSZE

My poręczamy za nim.

KOMINIUSZ

Odstąp, starcze.

KORIOLAN

Zbutwiały zlepku, precz, albo wytrząsnę  
Z szat twoich wszystkie tve kości.

SYCYNIUSZ

Na pomoc,  
Obywatele!

*Brutus powraca z edylami i gromadą obywateli.*

---

<sup>161</sup>edyl — w staroż. Rzymie urzędnik nadzorujący porządek i bezpieczeństwo w mieście, odpowiadający też za aprowizację, handel i organizację igrzysk. [przypis edytorski]

<sup>162</sup>jako nowatora — tj. jako człowieka dążącego do zaprowadzenia nowego, zmienionego ustroju, buntownika. [przypis edytorski]

MENENIUSZ

Zalecamy jednej  
I drugiej stronie więcej wzajemnego  
Uszanowania.

SYCYNIUSZ

Oto ten, co śmiał się  
Targnąć na waszą władzę.

BRUTUS

Edylowie,  
Bierzcie go!

OBYWATELE

Biada mu! biada mu!

DRUGI SENATOR

Stójcie!

*Patrycjusze i obywatele ścierają się wkoło Koriolana.*  
Hola, hej, trybunowie, patrycjusze,  
Obywatele! Hej, obywatele!  
Brutusie, Sycyniuszu, Koriolanie!

OBYWATELE

Stójcie, wstrzymajcie się, czekajcie, stójcie!

MENENIUSZ

Do czegoż to ma przyjść? Tchu mi brakuje.  
Ta waśń nas wtrąci w przepaść. Trybunowie,  
Przemówcie przecie. Miej wzgląd, Koriolanie.  
Mów, Sycyniuszu.

SYCYNIUSZ

Słuchajcie mnie, ludzie.

OBYWATELE

Nasz trybun mówi. Słuchajmy. Hej, cicho!

SYCYNIUSZ

Jesteście w punkcie utracenia swobód,  
Marcjusz chce je wam odjąć, ten sam Marcjusz,  
Coście go świeżo zanominowali  
Konsulem.

MENENIUSZ

Tfu! Tfu! Tfu! Nie jest to gasić,  
Ale rozżarzać pożar.

PIERWSZY SENATOR

Burzyć miasto  
I wszystko z ziemią równać.

SYCYNIUSZ

Czymże innym  
Jest miasto, jeśli nie ludem?

polityka, kara, lud



OBYWATELE

To prawda,  
To szczerą prawdą, lud stanowi miasto!

BRUTUS

Za zezwoleniem wszystkich zostaliśmy  
Urzędnikami ludu.

OBYWATELE

Tak, i nadal  
Pozostaniecie nimi.

MENENIUSZ

Jako tacy  
Powinni być także postępować.

KORIOLAN

Tak postępować jest to siać zniszczenie,  
Z fundamentami równać szczyty gmachów  
I wszystko, co się znakomicie wznosi,  
Grzebać w zwaliskach.

SYCYNIUSZ

Godzien śmierci za to.

BRUTUS

Albo się mamy utrzymać przy władzy,  
Albo ją mamy utracić. W imieniu  
Tej części ludu, która nas obrała  
Stróżami swoich praw, dekretujemy  
Marcjusza godnym śmierci.

SYCYNIUSZ

Niech więc będzie  
Zaprowadzony na Tarpejską Skałę<sup>163</sup>  
I z niej strącony w przepaść.

BRUTUS

Edylowie,  
Weźcie go!

OBYWATELE

Podдай się, podдай, Marcjusz!

MENENIUSZ

Posłuchajcie mnie, trybunowie, słowo,  
Nic, tylko słowo.

EDYLOWIE

Cicho, cicho!

MENENIUSZ

Bądźcie  
Takimi, jak się wydajecie, to jest  
Rzeczywistymi przyjaciółmi kraju  
I zachowajcie się z umiarkowaniem

<sup>163</sup> *Tarpejska Skała* — stroma ściana skalna w płd. części wzgórza kapitolinińskiego, z której w czasach republiki rzymskiej strącano zbrodniarzy i zdrajców. [przypis edytorski]

W tej sprawie, którą z taką gwałtownością  
Chcecie załatwić.

BRUTUS

Powolne działanie  
Dobrym jest, panie, środkiem, lecz nie w razie  
Gwałtownych chorób. Bierzcie go, prowadźcie  
Zaraz na skałę!

KORIOLAN

Nie, tu wolę umrzeć.

*dobywa miecza*

Nie jeden tu jest, co mnie widział w boju,  
Niechaj na sobie sprawdzi to, co widział.

MENENIUSZ

Schowaj miecz. Chwilę tylko, trybunowie.

BRUTUS

Bierzcie go, dalej!

MENENIUSZ

Na pomoc, na pomoc!  
W kim krew szlachetna płynie! Hej, na pomoc,  
Młodzi i starzy!

OBYWATELE

Niech ginie, niech ginie!

*Wśród tego zamieszania trybunowie, edylowie i obywatele zostają wyparci.*

MENENIUSZ

Wracaj do domu teraz, spiesz, bez zwłoki,  
Inaczej wszystko na nic.

DRUGI SENATOR

Idź, idź!

KORIOLAN

Śmiało  
Stawmy im czoło, mamy równą liczbę  
Przyjaciół, jak i nieprzyjaciół.

MENENIUSZ

Chceszże  
Do tego rzeczy doprowadzić?

PIERWSZY SENATOR

Niech nas  
Bogowie chronią! Zacny przyjacielu,  
Odejdź do domu i zdaj naszej pieczy  
Tę smutną sprawę.

MENENIUSZ

Bo w tej alternacie<sup>164</sup>  
Nic sam nie wskórasz, zaklinam cię, odejdź!

---

<sup>164</sup>*alternata* (daw.) — zmiana biegu wypadków. [przypis edytorski]

KOMINIUSZ

Pójdź z nami razem, pójdź z nami.

KORIOŁAN

Chciałbym, żeby to byli barbarzyńcy  
(Którymi w gruncie są, choć ich Rzym wydał),  
A nie Rzymianie (którymi bynajmniej  
Nie są, choć się ich matki ociełiły  
Pod przysionkami Kapitolu).

MENENIUSZ

Odejdź,  
Błagamy ciebie, nie przelewaj w usta  
Sprawiedliwego gniewu twego, jedna  
Chwila zaciąga dług względem następnych.

KORIOŁAN

Na innym gruncie zgniótlbym ich czterdziestu.

MENENIUSZ

Ja sam najtęższych dwóch wziąłbym na siebie,  
Choćby tych łotrów trybunów.

KOMINIUSZ

Lecz teraz  
Liczba nad wszelką miarę jest nierówna,  
A męstwo zmienia się w istne szaleństwo,  
Gdy chce wałacy się budynek wspierać.  
Chceszże tu czekać na powrót motłochu,  
Którego wściekłość wybuchnie niebawem  
Jak woda w biegu wstrzymana i przerwie  
Dotychczasowe swe tamy?

MENENIUSZ

Idź, proszę,  
Spróbuję, czy mój stary dowcip<sup>165</sup> znajdzie  
Pokup<sup>166</sup> u ludzi niezdolnych nim zgrzeszyć.  
Trzeba nam zatkać tę dziurę gałganem  
Jakiej bądź barwy.

KOMINIUSZ

Wysłuchaj próśb naszych,  
Daj się nakłonić.

KORIOŁAN

Idźmy więc.

*Wychodzą Koriolan, Kominiusz i inni.*

PIERWSZY PATRYCJUSZ

Ten człowiek  
Zniweczył sobie przyszłość.

MENENIUSZ

Jego umysł  
Jest za szlachetny dla naszego świata.

<sup>165</sup>dowcip (daw.) — inteligencja, spryt, rozum. [przypis edytorski]

<sup>166</sup>pokup (daw.) — popyt na jakiś towar. [przypis edytorski]

Nie schlebiłby on Neptunowi<sup>167</sup>, choćby  
Mu szło o trójząb, ani Jowiszowi  
Za wszystkie jego gromy. Jego serce  
Jest w ustach; co się pocznie w jego piersi,  
To jego język wnet musi urodzić,  
Będąc zaś zdjęty gniewem, zapomina,  
Że kiedykolwiek słyszał miano śmierci.  
Będziemy mieli sęk nie lada!

*Zgietk zewnątrz.*

DRUGI PATRYCJUSZ

Rad bym,  
Żeby już byli w łóżku!

MENENIUSZ

Ja bym wołał,  
Żeby nie w łóżku byli, ale w Tyrze! —  
Co za zawziętość! Nie mógłże on mówić  
łagodniej?

*Brutus i Sycyniusz wracają z gromadą pospólstwa.*

SYCYNIUSZ

Gdzie jest ta żmija, co chciała  
Wyludnić miasto i sama być wszystkim?

MENENIUSZ

Cni trybunowie...

SYCYNIUSZ

Zostanie strącony  
Z Tarpejskiej Skały, nie ma dlań litości,  
śmiał się opierać prawu, toteż prawo  
Odmawia mu wręcz zwykłej procedury  
I oddaje go całej surowości  
Władz, które za nic miał.

PIERWSZY OBYWATEL

Powinien wiedzieć,  
Że trybunowie są ustami ludu,  
A my rękami ich.

OBYWATELE

*w kilku razem*

Już on się dowie.

MENENIUSZ

Moi panowie!

SYCYNIUSZ

Cicho!

MENENIUSZ

Nie wołajcie  
Gwałtu, gdzie swego możecie spokojnym  
Dopiąć wyrokiem.

---

<sup>167</sup>*Neptun* (mit. rzym.) — bóg morza, odpowiednik gr. Posejдона, jego atrybutem był trójząb do połowu ryb. [przypis edytorski]

SYCYNIUSZ

Jakże się to stało,  
Żeście panowie temu człowiekowi  
Ujść dopomogli?

MENENIUSZ

Chciejcie mnie wysłuchać.  
Tak samo, jak znam zalety konsula,  
Tak samo mogę wymienić i jego  
Wady.

SYCYNIUSZ

Konsula! Jakiego konsula?

MENENIUSZ

Konsula Koriolana.

BRUTUS

Co? On konsul?

OBYWATELE

Nie, nie, nie!

MENENIUSZ

Jeżelibym mógł zyskać posłuchanie  
Panów trybunów i wasze, poczciwi  
Obywatele, powiedziałbym słowo  
Lub dwa najwięcej, co by was o inną  
Nie przypawiło szkodę jak o stratę  
Kilku chwil czasu.

SYCYNIUSZ

Mówcież, panie, mówcie,  
Ale niedługo, bo nam pilno sprzątnąć  
Ten gad zdradziecki<sup>168</sup>; wypędzić go grozi  
Niebezpieczeństwem, trzymać go zaś w mieście  
Grozi nam śmiercią, stanęło więc, że ma  
Zginąć tej nocy.

MENENIUSZ

Nie dajcie, bogowie,  
Aby nasz sławny Rzym, którego wdzięczność  
Dla zasłużonych dzieci swoich stoi  
W Jowisza nawet księdze zapisana,  
Na wzór wyrodnej matki miał dziś własny  
Płód swój pożerać.

SYCYNIUSZ

On jest chorobliwą  
Naroślą, którą gwałtem trzeba odciąć.

MENENIUSZ

O, on jest raczej chorym tylko członkiem,  
Odciąć go zgubnie, uleczyć go łatwo.  
Cóż on tak złego uczynił Rzymowi,  
Żeby aż na śmierć zasłużył? Że wrogów

<sup>168</sup>sprzątnąć ten gad zdradziecki — dziś popr. z N.: sprzątnąć tego gada zdradzieckiego. [przypis edytorski]

Naszyc zabijał? Krew, którą utracił  
(A utracił jej, rękę, o niejedną  
Uncję<sup>169</sup> obficie, niż jej dziś ma), krew ta  
Przelana była w obronie ojczyzny;  
Ma mu ojczyzna resztę jej odbierać?  
Taki postępek okryłby nas wszystkich,  
Co byśmy mogli zrobić to i ścierpieć,  
Wieczystym piętnem hańby.

SYCYNIUSZ

Stara piosnka.

BRUTUS

I na fałszywą nutę. Kiedy dobrze  
Służył ojczyźnie, wtedy go ojczyzna  
Umiała także cenić.

MENENIUSZ

Kiedy nogę  
Dotknie gangrena, dawne jej usługi  
Przestają już być cenione?

BRUTUS

Niczego  
Słuchać nie chcemy — idźcie go poszukać  
W jego mieszkaniu i wywlec go stamtąd,  
Aby się jego zaraźliwy oddech  
Dalej nie rozszedł.

MENENIUSZ

Jeszcze tylko słowo;  
Słowo, panowie. Ta tygrysia wściekłość,  
Poznawszy gorzkie skutki nierozważnej  
Swej porywczoci, zechce poniewczasie  
Ołowiem sobie okowywać nogi.  
Złóżcie na niego sąd, inaczej bowiem  
Powstaną partie (bo on ma przyjaciół)  
I wielki nasz Rzym runie w waśni Rzymian.

BRUTUS

Gdyby tak miało być...

SYCYNIUSZ

Co wasze<sup>170</sup> prawisz<sup>171</sup>!  
Nie wiemyż, jak on umie być posłusznym?  
Nie uderzyłże on naszych edylów?  
Nie targnąłże się na nas samych? Idźmy!

MENENIUSZ

Zważcie, że on się wychował w obozach,  
Odkąd mógł dźwignąć miecz, że się nie ćwiczył  
W cedzonej mowie, mąkę i otręby

<sup>169</sup>uncja — jednostka wagi używana w starożytnym Rzymie, a także w krajach anglosaskich, równa ok. 28 gramów. [przypis edytorski]

<sup>170</sup>wasze a. *waszeć* (daw.) — skrócona forma grzecznościowa: waszmość, tzn. wasza mość, wasza miłość. [przypis edytorski]

<sup>171</sup>prawić (daw.) — mówić, opowiadać. [przypis edytorski]

Razem pytluje<sup>172</sup>. Pozwólcie mi działać:  
Pójdę do niego i biorę na siebie  
Skłonić go, żeby się stawił przed wami  
I wedle prawnych form usprawiedliwił  
Z zarzutów albo kaźń poniósł.

PIERWSZY SENATOR

Szlachetni

Obrońcy ludu, to jest droga zgodna  
Z ludzkością<sup>173</sup>, inna byłaby za krwawa;  
A końca naprzód nie można przewidzieć.

SYCYNIUSZ

Szlachetny Meneniuszu, bądźże waćpan  
W tej sprawie niby delegatem ludu.  
Mości panowie, złóżcie broń.

BRUTUS

Jednakże

Nie rozpierzchajcie się.

SYCYNIUSZ

Idźcie na rynek;

Tam, Meneniuszu, czekać na was będziem.  
Jeśli Marcjusza nam nie przyprowadzisz,  
Chwycim się pierwszej drogi.

MENENIUSZ

Przyprowadzę

Go, przyprowadzę. Szanowni koledzy,  
Mogę na wasze liczyć uczestnictwo?  
Musi się stawić, inaczej najgorsze  
Skutki wynikną.

PIERWSZY SENATOR

Chętnie ci służymy.

*Wychodzą.*

SCENA DRUGA

*Komnata w domu Koriolana.*

*Wchodzi Koriolan z patrycjuszami.*

KORIOŁAN

Niech się wkoło mnie, jak chcą, srożą, niech mi  
Stawią przed oczy sromotną<sup>174</sup> śmierć w kole<sup>175</sup>  
Albo u kopyt rozpędzonych koni;  
Niech na Tarpejską Skalę wsadzą jeszcze  
Dziesięć skał takich, aby dno przepaści  
Sięgało dalej, niż wzrok może dosięgać<sup>176</sup>;

<sup>172</sup>*pytlować* — przesiewać mąkę przez pytel, sito z tkaniny, mające kształt worka. [przypis edytorski]

<sup>173</sup>*ludzkość* — tu: człowieczeństwo, natura człowieka utożsamiana z dobrymi cechami ludzi. [przypis edytorski]

<sup>174</sup>*sromotny* (daw.) — haniebny. [przypis edytorski]

<sup>175</sup>*śmierć w kole* — właśc.: na kole, chodzi o karę łamania kołem, metodę egzekucji publicznej stosowaną w Europie od czasów starożytnych aż do XVIII w.; ofiarę przywiązywano do osadzonego na palu dużego koła od wozu, a kat uderzał kołem (dragiem) lub nawet młotem kolejne członki ciała skazańca, podczas gdy jego pomocnik stopniowo obracał koło. [przypis edytorski]

<sup>176</sup>*dosięgać* — dziś: dosięgnąć. [przypis edytorski]

Jeszcze i wtedy będę dla nich takim  
Samym, jak jestem.

PIERWSZY PATRYCJUSZ

Tym szlachetniej czynisz.

KORIOLAN

Zastanawia mnie to, że moja matka  
Nie okazuje mi teraz takiego  
Zadowolenia jak dawniej, a przecie  
Sama ich dawniej zwała poddańcami  
Z wełną pod strzyżę<sup>177</sup>; istotami, które  
Na to są tylko, aby je kupować  
Za marny szeląg<sup>178</sup> i za marny szeląg  
Sprzedawać; żeby szły na zgromadzenia  
Z odkrytą głową; żeby się gapiły,  
Słuchały, milcząc, i wpadały w podziw,  
Kiedy ktoś mego stopnia wstał i prawił  
O sprawach kraju!

matka, polityka

Lud

*Wchodzi Wolumnia.*

O was mówię, matko.

Dlaczegoż mnie chcesz widzieć uleglejším?  
Chciałabyś, abym zaprzeczał sam sobie?  
O, powiedz raczej, że nie zaprzestaję  
Być tym, czym jestem.

WOLUMNIA

Synu, synu, synu!

Trzeba ci było wprzód pozyskać władzę,  
Nimes<sup>179</sup> ją stracił.

KORIOLAN

Dajmy temu pokój.

WOLUMNIA

Byłbyś był łatwo mógł być tym, czym jesteś,  
Gdybyś być sobą mniej był usiłował.  
Nie postawiono by się tak na drodze  
Twoim widokom, gdybyś był dopiero  
Wtedy był pozór odrzucił, kiedy by  
Już nie zdołano stanąć ci na poprzek.

KORIOLAN

Niech im kat świeci!

WOLUMNIA

Niech ich spali nawet!

*Wchodzi Meneniusz z senatorami.*

MENENIUSZ

Pójdź, pójdź! Za ostro się z nimi obszedłeś,  
Za opryskliwie; trzeba ci powrócić  
I złe naprawić.

<sup>177</sup>strzyża — strzyżenie owiec. [przypis edytorski]

<sup>178</sup>szeląg — dawna drobna moneta; miedziak. [przypis edytorski]

<sup>179</sup>nimes ją stracił — konstrukcja z ruchomą końcówką czasownika; znaczenie: nim ją straciłeś. [przypis edytorski]



PIERWSZY SENATOR

Nie ma środka; jeśli  
Tęgo nie zrobisz, nasze wielkie miasto  
Rozpadnie się i runie.

WOLUMNIA

Słuchaj rady;  
I ja mam serce nieugięte, ale  
Umysł mój zwraca czynność mego gniewu  
Na korzystniejsze drogi.

MENENIUSZ

Dobrze mówisz,  
Zacna matrono. Nimby on w ten sposób  
Stanąc miał przed tą trzodą w innym czasie,  
Nie omieszkałbym ja sam przywdziać zbroi,  
Którą już ledwie mogę dźwignąć; ale  
W obecnym razie krok ten jest niezbędny  
Jako lekarstwo w gwałtownej chorobie  
Czasu, potrzebne dla całego państwa.

KORIOŁAN

Cóż mam uczynić?

MENENIUSZ

Wrócić do trybunów.

KORIOŁAN

Dobrze; cóż potem? Cóż potem?

MENENIUSZ

Żałować  
Tęgo, coś wyrzekł.

KORIOŁAN

Żałować? Przed nimi?  
Nie mógłbym tęgo przed obliczem bogów,  
A mam żałować przed nimi?

WOLUMNIA

Mój synu,  
Za niezawisły masz sposób myślenia:  
Piękny to przymiot, ale niebezpieczny  
W niektórych razach ostatecznych. Nieraz  
Z ust twych słyszałam, że honor i zrzeczność,  
Na wzór przyjaciół nierozłącznych, w parze  
Chodzą na wojnie; jeśli tak jest, powiedz,  
Czym może jedno drugiemu zaszkodzić  
W czasie pokoju, że je w nim rozdzielasz?

KORIOŁAN

Przestańcie, matko.

MENENIUSZ

Dobre zapytanie.

WOLUMNIA

matka, polityka, podstęp

Jeśli na wojnie zgadza się z honorem  
Wydawać się tym, czym się w gruncie nie jest  
I k'temu zręczność przyzywać na pomoc:  
Dlaczegoż by mniej miało być godziwym  
Honor z zręcznością spleść w czasie pokoju,  
Kiedy tak wojna, jak pokój zarówno  
Obu tych zalet wymaga?

KORIOLAN

O matko,  
Dlaczegoż przy tym obstajesz?

WOLUMNIA

Bo teraz  
Masz się odezwać do ludu nie wedle  
Własnego zdania i poszeptu serca,  
Ale takimi słowy, które będą  
Języka twego nieprawymi dziećmi;  
Głoskami, które z przekonaniem twoim  
Nie będą nic mieć wspólnego. Nie bardziej  
Ci to ubliży niż wejście do miasta  
Wskutek uprzejmej odezwy, bez czego  
Nie uniknąłbyś niebezpieczeństw walki  
I krwi rozlewu. Byłabym zaiste  
W sprzeczności z sobą, gdybym się wahała  
Tak honorowo postąpić w potrzebie,  
W której by los mój lub moich najbliższych  
Był narażony. W tej potrzebie teraz  
Jestem ja, żona twa, syn, szlachta, senat —  
A ty ludowi wolisz pokazywać  
Zmarszczone czoło niż pozorny uśmiech,  
Którym byś kupić mógł jego przychyłność  
I zabezpieczyć tym samym nas wszystkich  
Od nieochybnej ruiny.

MENENIUSZ

Szlachetna  
Matko Rzymianko! Pójdź, pójdź z nami; przemów  
Do nich uprzejmie: tym sposobem zdołasz  
Nie tylko zakłąć złe dziś nam grożące,  
Lecz i odzyskać to, cośmy stracili.

WOLUMNIA

Uczyn tak, synu, proszę cię, pójdź do nich  
Z tą czapką w ręku; unieś ją do góry,  
Pocałuj ziemię kolanami (w takich  
Bowiern okazjach gesta są wymową,  
A oczy gminu wrażliwsze niż uszy),  
Kiwaj im głową, aby pomyśleli,  
Że twarde serce tve skruszało, zmiękło  
Jako dojrzała morwowa jagoda,  
Którą najmniejszy wiatr strząsa. Lub wreszcie  
Powiedz im, żeś jest żołnierzem, że będąc  
W bitwach i w wrzawie wychowanym, nie masz  
Tęgo łatwego, słodkiego obejścia,  
Które właściwie, jak to sam przyznajesz,  
Mieć byś powinien; a którego oni

polityka

Właściwie mogą od ciebie wymagać,  
Skoro się starasz o ich względy. Wszakże  
Uczynisz wszystko, co będzie w twej mocy,  
Ażeby się im nadal przypodobać.

MENENIUSZ

Weź się w ten sposób do rzeczy, a wszystkich  
Sobie zniewolisz; bo tacy prostacy  
Równie pochopni<sup>180</sup> są do przebaczenia,  
Gdy ich pogłaszciesz, jak skorzy do krzyków  
O lada bzdurstwo.

WOLUMNIA

Jeszcze raz cię proszę,  
Posłuchaj rady i pójdz do nich, chociaż  
Wiem, że wolałbyś za nieprzyjacielem  
W ognistą otchłań skoczyć niż mu w chłodzie<sup>181</sup>  
O włos pochlebić. Otóż i Kominiusz.

*Wchodzi Kominiusz.*

KOMINIUSZ

Byłem na rynku; wypada ci śpiesznie  
Zebrać stronników lub szukać ucieczki  
W zimnej krwi albo oddaleniu. Wszystko  
Wre przeciw tobie.

MENENIUSZ

Niech jeno uprzejmie  
Do nich przemówi.

KOMINIUSZ

To by wprowadzie mogło  
Zaradzić złemu, ale czy on tylko  
Potrafi zdobyć się na to?

WOLUMNIA

Powinien,  
Musi się zdobyć. Zaklinam cię, synu:  
Powiedz, żeś gotów, i idź to uczynić.

KORIOLAN

Mam więc pójść ciemię odkrywać przed nimi?  
Podłymi usty szlachetnemu sercu  
Kłamstwo zadawać, że się musi, temu  
Poddać spokojnie? Dobrze, niech tak będzie.  
Gdyby atoli tylko szło o stratę  
Tej jednej ziemi bryłki, Marcjusza,  
Niechby ją starli w proch i rozrzućili  
Na cztery wiatry. Chodźmy już na rynek!  
Rolę mi taką dajecie, że nigdy  
Dobrze jej zagrać nie zdołam.

MENENIUSZ

Pójdz, my cię wesprzemy.

<sup>180</sup>*pochopny* (daw.) — prędko, chętny. [przypis edytorski]

<sup>181</sup>*w chłodzie* — w oryginale: *in a bower*, w altanie, zatem w ocienionym, przyjemnie chłodnym miejscu.  
[przypis edytorski]

WOLUMNIA

Kochany synu, mówiłeś był dawniej,  
Że ci pochwały moje bodźcem były  
Na polu Marsa; niechajże cię one  
Zachęcą teraz do tej roli trudnej  
I tak dla ciebie nowiej.

KORIOLAN

Dobrze więc, dobrze więc. Precz, męski duchu!  
Niech mnie duch sprośnej niewolnicy natchnie;  
Wojenne gardło moje, które dźwiękom  
Trąb wtórowało, niechaj się zamieni  
W cienką piszczalkę rzezańca<sup>182</sup> lub niańki,  
Co dzieci lula! Niech szalbierski uśmiech  
Osiądzie na mych licach; lzy żakowskie  
Powloką szybę mych oczu! Niech w ustach  
Moich żebraczy język zabelkoce,  
Kolana moje, com je dotąd chyba,  
Pnąc się pod górę, zginał, niech się zniżą  
Jak u charłaka, co bierze jałmużnę!  
Nie, nie, nie zrobię tego: bo musiałbym  
Przestać czcić godność własną i grą ciała  
Wdrażać swój umysł do najostatniejszej  
W świecie podłości.

Duma

WOLUMNIA

Jak ci się podoba,  
Żebrać od ciebie większą jest zakalą<sup>183</sup>  
Dla mnie niż od nich dla ciebie. Zgub wszystko;  
Daj matce doznać skutków dumy twojej!  
Wolę to niż się obawiać zgubnego  
Twego uporu, bo pogardzam śmiercią  
Tak samo jak ty. Rób, co chcesz. Odwaga,  
Którą się pysznisz, moją jest; tyś z moim  
Mlekiem ją wyssał, ale duma twoja  
Wylączną twoją własnością.

Matka, Duma

KORIOLAN

O matko,  
Idę na rynek. Bądź zadowolona,  
Przestań mnie winić. Jak szachraj wyludzę  
Ich dobre względy, jak kuglarz podchwycę  
Serc ich życzliwość i wrócę do ciebie  
Pieścidleń wszystkich rzemieślników Rzymu.  
Oto już idę, patrz. Pozdrów mą żonę.  
Wrócę konsulem lub zwątpię na zawsze,  
Aby mój język na drodze pochlebstwa  
Mógł kiedy czego dokazać.

WOLUMNIA

Masz wszelką  
Wolność.

*Wychodzi.*

<sup>182</sup>*rzeżaniec* (daw.) — eunuch, kastrat. [przypis edytorski]

<sup>183</sup>*zakala* — tu: wstyd. Najczęściej słowo to oznacza osobę przynoszącą wstyd innym. [przypis edytorski]

KOMINIUSZ

Dalejże, dalej; trybunowie  
Czekają na cię; uzbrój się w łagodność.  
Bo oni mają, jak słyszę, wystąpić  
Z oskarżeniami gorszymi niż dotąd.

KORIOŁAN

Łagodność jest więc hasłem. Dobrze, idźmy.  
Niech mnie oskarżą, jak chcą, ja odbiję  
Ich oskarżenia, jak mi honor każe.

MENENIUSZ

Tylko łagodnie.

KORIOŁAN

O, tak, tak, łagodnie!

*Wychodzą.*

SCENA TRZECIA

*Tamże. Forum.*

*Wchodzą Sycyniusz i Brutus.*

BRUTUS

Bijmy w to, że on chce sobie przywłaszczyć  
Tyrańską władzę. Jeśli nam w tym ujdzie,  
Przywiedzmy jego nienawiść do ludu;  
I to, że zdobycz, wzięta na Ancjatach,  
Jeszcze nie była rozdzielona.

*Wchodzi Edyl.*

Jakże,

Czy przyjdzie?

EDYL

Idzie już.

BRUTUS

Z kim?

EDYL

Z Meneniuszem

I z pewną liczbą senatorów, którzy  
Mu są życzliwi.

BRUTUS

Czy masz szczegółowy

Spis wszystkich głosów przez nas zwerbowanych?

EDYL

Mam go tu; oto jest.

BRUTUS

Sąli<sup>184</sup> spisane

Porządkiem cechów?

EDYL

Tak jest.

---

<sup>184</sup>*sqli* — konstrukcja z partykułą pytającą -li; znaczenie: czy są. [przypis edytorski]

BRUTUS

Idźcie teraz

Wezwać w to miejsce gminy, skoro powiem:  
 „Tak ma być z mocy praw i woli ludu”,  
 Czyli<sup>185</sup> to będzie śmierć, sztrof<sup>186</sup> czy wygnanie.  
 Niech, jeśli powiem: „Śmierć”, chórem: „Śmierć” krzyczą,  
 „Sztrof”, jeśli powiem: „Sztrof”, „Wygnanie”, jeśli  
 Powiem: „Wygnanie”, obstając przy dawnej  
 Prerogatywie swojej i legalnej  
 W tej mierze władzy.

EDYL

Powiem im.

BRUTUS

A skoro

Raz złączą krzyczeń, niech nie poprzestają,  
 Owszem, z całego gardła wrzeszczą, nagłąc  
 O przyspieszenie wydanego przez nas  
 Wyroku.

EDYL

Bardzo dobrze.

SYCYNIUSZ

Niech się niczym

Zmiękczyć nie dają i baczny będą  
 Na wszelkie nasze skinienia.

BRUTUS

Spiesz po nich.

*Wychodzi Edyl.*

Od razu wprawmy go w wściekłość. On przywykł  
 Zwycięsko wszelki pokonywać opór,  
 Żadnym się nie da powściągnąć wędzidłem,  
 Jak weźmie na kiel, wypowie nam wszystko,  
 Co tylko ślina mu poda, a wtedy  
 Będziemy go mieć w punkcie pożądanym,  
 Żeby mu prawnie kark skrócić.

SYCYNIUSZ

Nadchodzi.

*Koriolan, Meneniusz, Kominiusz, senatorowie i patrycjusze wchodzą.*

MENENIUSZ

Tylko spokojnie, błagam cię.

KORIOLAN

Spokojny

Będę jak szkapa, która za garść paszy  
 Furę gałganów ciągnie. Niech bogowie  
 Stale w opiece twojej utrzymują  
 Nasz Rzym i krzesła sędziowskie osadzą  
 Zaczyni ludźmi, niech pomiędzy nami

<sup>185</sup>czyli (daw.) — czy. [przypis edytorski]<sup>186</sup>sztrof a. sztraf (z niem.) — kara pieniężna, grzywna. [przypis edytorski]

Zaszczepią miłość! Obszerne świątynie  
Nasze napelnia laską, a ulice  
Błogim widokiem zgody!

PIERWSZY SENATOR  
Amen, amen.<sup>187</sup>

MENENIUSZ  
Piękne zaiste życzenie!

*Edyl wraca z tłumem obywateli.*

SYCYNIUSZ  
Obywatele, przystąpcie!

EDYL  
Słuchajcie  
Waszych trybunów, uciszcie się: baczność!

KORIOŁAN  
Słuchajcie mnie wprzód.

OBAJ TRYBUNOWIE  
Dobrze, mów. Milczenie!

KORIOŁAN  
Nie będę więcej badany? Czy na tym  
Skończy się wszystko?

SYCYNIUSZ  
Ja się ciebie pytam,  
Czy się poddajesz wyrokowi ludu,  
Czy chcesz szanować jego urzędników  
I czyś jest gotów ponieść zgodną z prawem  
Karę za winy, które ci niebawem  
Dowiedzionymi będą.

sąd

KORIOŁAN  
Jestem gotów.

MENENIUSZ  
Słyszycie, obywatele, on mówi,  
Że gotów. Weźcie na uwagę jego  
Wojenne czyny, pomyślcie o jego  
Szerokich bliznach, które wyglądają  
Jako grobowce na cmentarzu.

KORIOŁAN  
Furda<sup>188</sup>!  
To są draśnięcia, szramy śmiechu warte.

MENENIUSZ  
Zważcie następnie, że gdy w jego mowie  
Nie przebija się obywatel, żołnierz  
Stoi przed wami. Nie bierzcie przyszorstkich  
Jego wyrażeń za objaw niechęci,

<sup>187</sup>*Amen, amen* — oczywisty anachronizm, gdyż hebrajskie słowo *amen*, uroczysty zwrot potwierdzający (dosł.: niech tak będzie), przeniknęło do łaciny dopiero w czasach chrześcijańskich. [przypis edytorski]

<sup>188</sup>*furda* (daw.) — błahostka. [przypis edytorski]

Jeno, jak rzekłem, za sposób mówienia,  
Który przystoi żołnierzowi bardziej  
Niż urażanie się wam.

KOMINIUSZ

Nie inaczej.

KORIOŁAN

Jakiż jest powód, że zostawisz świeżo  
Za wspólną zgodą obrany konsulem,  
Doznając teraz tak wielkiej obelgi,  
Iż mi tę godność odbieracie?

SYCYNIUSZ

Zanim

Ci odpowiemy, ty nam odpowiadaj.

KORIOŁAN

Mówcie więc, ani słowa, powinienem.

SYCYNIUSZ

Oskarżamy cię, żeś się kuśił odjąć  
Rzymowi jego starodawne prawa  
I sam zagarnąć despotyczną władzę.  
Dopuszciliście się przez to zdrady ludu.

Zdrada

KORIOŁAN

Co? Zdrady?

MENENIUSZ

Tylko bez gniewu, przyrzekłeś...

KORIOŁAN

Żeby z najgłębszych otchłani piekielnych  
Ognie zionęły na ten lud! Ja zdrajca!  
Bezwstydy, fałszem przesiąkły trybunie!  
Choćby w twych oczach pięćdziesiąt tysięcy  
Środków zagłady siedziało, w twym ręku  
Tyleż milionów, w kłamliwych twych ustach  
Dwa razy tyle, jeszcze bym ci w oczy  
Powiedział: „Kłamiesz!”, tak śmiało, jak śmiało  
Zanoszę modły do bogów.

Duma, Kłamstwo

SYCYNIUSZ

Czy słyszysz,

Ludu?

OBYWATELE

Na skałę z nim, na skałę z nim!

SYCYNIUSZ

Cicho! Nie mamy potrzeby przywołać  
Na potępienie go niczego więcej.  
Jego postęпки, jego słowa dosyć  
Świadczą w tej mierze. Widzieliście sami,  
Jak się na waszych targnął urzędników,  
Siłą się oparł prawu. Słyszeliście,  
Jak wam złorzeczył i tu nawet bluźnił



Tym, których prawa władza ma stanowić  
O jego losie. Te wszystkie przestępstwa  
Tak kapitalne<sup>189</sup>, już go czynią godnym  
Najsromotniejszej śmierci.

BRUTUS

Bacząc wszakże,  
Że względem Rzymu położył zasługi...

KORIOLAN

Co tam waść pleciesz o zasługach?

BRUTUS

Mówię,  
O czym wiem...

KORIOLAN

Waść wiesz?

MENENIUSZ

Także<sup>190</sup> dotrzymujesz  
Danego matce przyrzeczenia?

KOMINIUSZ

Miejże  
Wzgląd przecie.

KORIOLAN

Nie chcę już na nic mieć względu,  
Niechaj wyrzekną wyrok, niech mnie skażą  
Na śmierć z Tarpejskiej Skały, na wygnanie,  
Na dożywotnie tułactwo, na zdarcie  
Skóry czy nawet usychanie z głodu  
W lochu, o jednym nędnym ziarnku dziennie,  
Nie opłaciłbym jednym dobrym słowem  
Ich przyzwolenia ani bym za wszystkie  
Dary ich łaski nie krępował dłużej  
Mojego męstwa, choćbym je ryczałtem  
Mógł u nich kupić za marne „dzień dobry”.

SYCYNIUSZ

Z powodu przeto, że różnymi czasy  
Uwłaczał ludu powadze, szukając  
Środków odjęcia mu władzy, jak tego  
Świeży dał dowód, podniósłszy zbrodniczo  
Rękę nie tylko wobec nietykalnej  
Sprawiedliwości, ale co ważniejsza,  
Na samychże jej wykonawców:  
W imieniu ludu i z mocy służących  
Nam atrybucji<sup>191</sup> trybunalnej władzy,  
Wypędzamy go z miasta jednocześnie  
Z tym wyrzeczeniem<sup>192</sup>: nie wolno mu odtąd  
Pod karą śmierci wstąpić w bramy Rzymu.  
Taka jest wola ludu, tak ma być.

Sąd, Wygnanie

<sup>189</sup>kapitalny (z łac. *capitalis*: główny) — doniosły, ważny, istotny. [przypis edytorski]

<sup>190</sup>także — tu: konstrukcja z partykułą -że; znaczenie: to tak? [przypis edytorski]

<sup>191</sup>atrybucje — uprawnienia komuś przysługujące. [przypis edytorski]

<sup>192</sup>wyrzeczenie — tu: orzeczenie. [przypis edytorski]

OBYWATELE

Tak ma być! Precz z nim! Niech będzie wygnany!  
Tak ma być!

KOMINIUSZ

Posłuchajcie mnie, moi przyjaciele!

SYCYNIUSZ

Wyrok już zapadł, już po wszystkim.

KOMINIUSZ

Słowo!

Byłem konsulem i mogę na sobie  
Pokazać znaki nieprzyjaciół Rzymu,  
Kocham ojczyznę uczuciem gorętszym,  
Świętszym i głębszym niż własne me życie,  
Drogą mą żonę, owoc jej żywota,  
Skarb mego rodu. Jeżeli obecnie  
O tym nadmieniam...

SYCYNIUSZ

Wiemy, dokąd zmierzasz.

Cóż tedy?

BRUTUS

Nie ma tu o czym już mówić,

Wygnany został jako nieprzyjaciel  
Ludu i kraju, niechże się wynosi.  
Tak ma być.

OBYWATELE

Tak ma być! Tak ma być! Precz z nim!

KORIOLAN

Podła, wrzaskliwa psiarnio, której tchnienie  
Jest dla mnie tym, czym wyziew zgniłych bagien  
Której przychylność tyle u mnie warta,  
Ile pobliskość ścierw nie pogrzebionych,  
Zarażająca mi powietrze. Ja to,  
Ja ci powiadam: Precz ode mnie! Zostań,  
Marnij tu w swoim niedołęstwie! Niech was  
Najmniejszy szelest wskroś przejmuje dreszczem!  
Widok wiejących piór nieprzyjacielskich  
Niechaj was w rozpacz wprawia! Używajcie  
Z całą swobodą władzy wypędzania  
Obrońców waszych, aż was wreszcie wasza  
Głupota, która nie widzi, nie czując,  
I nie ma nawet prostego instynktu  
Własnego dobra, odda w obce ręce,  
Które was w kluby wezmą jako bydło  
Nie wydobywszy miecza! Gardząc wami,  
Z wzgardą odwracam się od tego miasta.  
Jest ci gdzie indziej jeszcze świat!

Duma, tłum

*Koriolan, Kominiusz, Meneniusz, senatorowie i patrycjusze wychodzą.*

EDYLOWIE

Poszedł już, poszedł wróg ludu!

OBYWATELE

Wróg nasz wygnany, poszedł już! Ha! ha!

*Lud wydaje okrzyki i rzuca czapki w górę.*

SYCYNIUŚ

Idźcie w trop za nim aż do bram,  
Uragajcie mu, jak on wam uragał,  
Oddajcie mu wet za wet, nam zaś dajcie  
Dla bezpieczeństwa straż przez miasto.

OBYWATELE

Idźmy,  
Odprowadźmy go do bram. Niech bogowie  
Strzegą dni naszych szlachetnych trybunów!

*Wychodzą.*

## AKT CZWARTY

SCENA PIERWSZA

*Tamże. Przed bramą miasta.*

*Koriolan, Wolumnia, Wirgilia, Meneniusz, Kominiusz wchodzą z orszakiem młodych patrycjuszów.*

KORIOLAN

Położcie tamę łzom, bądźcie mi zdrowi;  
Tysiącnogłowy zwierz rogami swymi  
Wybódl mnie z moich progów. Ejże, matko,  
Gdzież jest twój dawny hart? Nieraz mawiałaś,  
Że przeciwności są próbnym kamieniem  
Tęgości ducha; że los pospolity  
Znośnym być może pospolitym ludziom;  
Że kiedy morze jest spokojne, wtedy  
Kaźda łódź śmiało płynie; że im cięższe  
Ciosy fortuny, tym chlubniejsze rany,  
Jeśli je znosim mężnie i roztropnie.  
Tyś we mnie takie wpoila zasady,  
Które przejęte nimi serce mogły  
Niezwykłonym uczynić.

WIRGILIA

O bogi!

KORIOLAN

Przestań, kobieto, proszę cię.

WOLUMNIA

Niech czarna  
Zaraza spadnie na ten lud i wszystkie  
Warsztaty jego przepadną!

KORIOLAN

Cóż z tego?  
Będą mnie cenić, gdy mnie mieć nie będą.  
Matko, zbierz w sobie ów duch, za którego  
Wzniosłym natchnieniem mawiałaś mi nieraz,  
Że gdybyś była żoną Herkulesa,  
Byłabyś była częścią jego prac wzięła  
Na swój rachunek, aby tym sposobem  
Ulżyć mężowi trudów. Kominiuszu,  
Nie smuć się, bądź zdrow! Żono moja! Matko!  
Żegnam was! Jeszcze mi będzie się szczęścić.  
I ty, mój stary, wierny Meneniuszu!  
Łzy twoje słodsze są niż łzy u młodych,  
Mogą ci strawić wzrok. Dawny mój wodzu!  
Widziałem nieraz twoją nieugiętość,  
I tyś był nieraz świadkiem takich rzeczy,  
Na których widok serce mogło stwardnieć,  
Powiedz tym smutnym niewiastom, że szlochać  
Nad nieszczęściami nieuniknionymi  
Równie jest zdrożnym, jak z nich się naśmiewać.  
Matko, wiesz dobrze, że niebezpieczeństwa  
Moje kończyły się dotychczas zawsze  
Twoją pociechą; ufaj w to i nadal,  
Chociaż sam jeden idę w świat (jakoby  
Do odludnego legowiska smoka,

Wygnanie

Który dokoła szerzy postrach, wszakże  
Bardziej w podaniach niż w rzeczy<sup>193</sup> istnieje),  
Wiedz, że się wzniosę ponad pospolitość,  
Jeśli zaś tego nie dokonam, padnę  
W sidłach zdradzieckich intryg.

WOLUMNIA

Drogi synu!  
Gdzież się chcesz udać? Weź z sobą na jaki  
Czas Kominiusza, postanów coś naprzód  
Zamiast się puszczać na dzikie koleje  
Ślepego trafu.

KORIOŁAN

Bogom się oddaję.

KOMINIUSZ

Ja cię przez miesiąc nie opuszczę, razem  
Będziemy radzić, gdzie stale zamieszkasz,  
Abyś mógł słyszeć o swoich i oni  
Wzajem o tobie, a gdy czas nastarczy  
Sposobną porę, w której byś mógł wrócić,  
Abyśmy wtedy nie potrzebowali  
Pojedynczego po szerokim świecie  
Szukać człowieka i nie utracili  
Korzyści, które nieobecnych zawsze  
Chybiają<sup>194</sup>.

KORIOŁAN

Bądźcie zdrowi! Kominiuszu!

Jesteś już letni<sup>195</sup> i syty wojennych  
Biesiad, nie tobie tułać się po świecie  
Z kimś, co ma jeszcze niestargane siły;  
Przyjmuję twoje towarzystwo tylko  
Do bramy. Luba żono, droga matko,  
Cni przyjaciele, pójdźcie! Jak odejdę,  
Poślijcie za mną nieme pożegnania  
I uśmiechnijcie się. Pójdźcie! Choć będę  
Z daleka od was, zawsze mieć będziecie  
Ode mnie wieści i nigdy inaczej  
Nie usłyszycie o mnie jak w sposobie  
Godnym przeszłości mojej.

MENENIUSZ

To mi mowa:  
Aż miło słuchać! No, no, dość już tego;  
Idźmy, otrzymyśmy łzy! Gdybym mógł strząsnąć  
Jakich dziesiątek lat z tych starych kości,  
Wszędzie bym poszedł za tobą.

KORIOŁAN

Daj rękę:  
Idźmy.

<sup>193</sup>w rzeczy (daw.) — w rzeczywistości, rzeczywiście. [przypis edytorski]

<sup>194</sup>chybiać — tu: zaniedbywać, pomijać, zawodzić. [przypis edytorski]

<sup>195</sup>letni (daw.) — mający wiele lat, leciwy. [przypis edytorski]

*Wychodzą.*

SCENA DRUGA

*Tamże. Ulica w pobliżu bramy.*

*Sycyniusz i Brutus wchodzi z Edylem.*

SYCYNIUSZ

Każ im się rozejść, już go nie ma w mieście.  
Nie posuwajmy się dalej. Stronnicy  
Jego ze szlachty krzywo na nas patrzą.

BRUTUS

Pokazaliśmy im, co możemy; teraz,  
Dopiąwszy swego, trzeba nam się wydać  
Pokorniejszymi naprzeciw tych panów,  
Niżeśmy byli przed dopięciem.

SYCYNIUSZ

Każ się  
Rozejść ludowi: powiedz mu, że jego  
Wróg już ustąpił i że jego prawa  
Znow odzyskały moc.

BRUTUS

Rozpuść ich zaraz.

*Edyl wychodzi. Wolumnia, Wirgilia i Meneniusz wchodzi.*  
Oto nadchodzi jego matka.

SYCYNIUSZ

Zejdźmy  
Jej z drogi.

BRUTUS

Czemu?

SYCYNIUSZ

Oszalała, mówią.

BRUTUS

Już nas spostrzegli; idźmy swoją drogą.

WOLUMNIA

Ha, to wy! Niech was każn niebios przywali  
Za wasze dzieło!

MENENIUSZ

Ciszej, ciszej!

WOLUMNIA

Gdybym  
Mogła płacz wstrzymać, usłyszelibyście...  
Lecz posłuchajcie i tak.

*do Brutusa, który chce odejść*  
Zostań.

WIRGILIA

*do Sycyniusza*

polityka

Zostań.

Czemuż nie mogę tak samo powiedzieć  
Do mego męża!

SYCYNIUSZ

Azaliż<sup>196</sup> jesteście  
Męskiego rodu?

WOLUMNIA

Tak, głupcze. Ot głupiec!  
Czyliż to ojciec mój nie był mężczyzną?  
Mamże się tego rumienić? — Nikczemny,  
Lisi wyrodku, tyżeś to się ważył  
Wygnać człowieka, który w sprawie Rzymu  
Orężem swoim więcej zadał ciosów,  
Niżeś ty twoim językiem słów spłodził.

SYCYNIUSZ

O dobre nieba!

WOLUMNIA

I to szlachetniejszych  
Ciosów niżeli ty słów, z dobrem Rzymu.  
Słuchaj no: ale nie, poczekaj jednak:  
Chciałabym, żeby mój syn był w Arabii  
I miał przed sobą całe twoje plemię,  
A w ręku swój miecz.

SYCYNIUSZ

Cóż by stąd wynikło?

WIRGILIA

Co? Położyłby on od razu, pewnie,  
Koniec twojemu pokoleniu.

WOLUMNIA

Temu  
Gniazdu bękartów! Tak szlachetny człowiek,  
Za tyle zasług!

MENENIUSZ

Dajcie pokój, idźmy.

SYCYNIUSZ

Żałuję, że tak nie skończył, jak zaczął,  
I że związawszy tak chwalebny węzeł  
Sam go rozwiązał potem.

BRUTUS

Żałujemy.

WOLUMNIA

Żałosne dusze! A któż to, jeżeli  
Nie wy, podbechtął przeciw niemu motłoch?  
To bydło, które o jego wartości  
Tyle jest w stanie osądzić, ile ja  
O niezbadanych tajemnicach niebios.

Tłum

<sup>196</sup> *azaliż* (daw.) — *czyż*. [przypis edytorski]

BRUTUS

Prosim, was, panie, pozwólcie nam odejść.

WOLUMNIA

Proszę cię, panie, odejdz. Spełniliście  
Czyn bohaterski, triumfujcież teraz;  
Ale pomnijcie, że jako Kapitol  
Przenosi<sup>197</sup> czołem niskie strzechy Rzymu,  
Tak syn mój (mąż tej szlachetnej niewiasty,  
Co ją widzicie tu) przenosi duchem  
Wszystkich was w rumel wziętych.

BRUTUS

Dobrze, dobrze:

Już idziem.

SYCYNIUSZ

Czegóż tu stoim, u licha,  
Za cel przekąsów szalonej niewiasty?  
Idźmy.

WOLUMNIA

Zabierzcie z tobą modły moje.

*Trybunowie odchodzą.*

Rada bym, żeby bogowie nie mieli  
Nic do czynienia więcej, jeno spełniać  
Moje przekleństwa! Gdybym tych nędzników  
Raz na dzień tylko mogła mieć przed sobą,  
Pozbyłabym się wnet tego ciężaru.  
Który mi tłoczy serce.

MENENIUSZ

Obeszłyście

Się walnie z nimi, i słusznie: a teraz  
Podobaż się wam spożyć w moim domu  
Małą wieczerzę?

WOLUMNIA

Gniew jest moją karmią<sup>198</sup>:

Sama się trawię i głodową śmiercią  
Umrę z sytości. Pójdź, córko; zaniechaj  
Tych niedołącznych, nadaremnych żalów;  
Rozpaczaj tak jak ja, na wzór Junony  
Wrąc gniewem. Pójdź, pójdź.

Gniew

MENENIUSZ

Hańba ci, o Rzymie!

*Wychodzą.*

SCENA TRZECIA

*Droga pomiędzy Rzymem a Ancjum.*

*Z dwóch stron przeciwnych wchodzi Rzymianin i Wolsk i spotykają się pośrodku.*

RZYMIANIN

Znam cię i jestem ci znany: nazwisko twoje Adrian, jeśli się nie mylę.

<sup>197</sup>przenosić (daw.) — przewyższać. [przypis edytorski]

<sup>198</sup>karm (r.ż., daw.) — pokarm, strawa. [przypis edytorski]



WOLSK

W istocie tak mnie zowią, ale wasza osoba wyszła mi z pamięci.

RZYMIANIN

Rzymianinem jestem, ale jak ty, służę przeciw Rzymowi; nie poznasz mnie teraz?

WOLSK

Nikanor? Wszakże tak?

RZYMIANIN

Ten sam, do usług.

WOLSK

Większą miałeś brodę, kiedy cię widział po raz ostatni, ale mowa twoja uwydatnia rysy twojej twarzy: Cóż tam nowego w Rzymie? Mam polecenie od wolscyjskiego rządu dowiedzieć się, co się u was dzieje! Oszczędziłeś mi dzień drogi.

RZYMIANIN

W Rzymie były niespokojności: lud powstał przeciwko senatorom, patrycjuszom i szlachcie.

WOLSK

Były? A więc się już skończyły? Rząd nasz nic nie wie o tym i czyni wielkie przygotowania do wojny, spodziewając się ich zejść w samym zapale rozruchu.

RZYMIANIN

Gorączka już minęła, ale najmniejsza okazja może ją wzmóc na nowo, bo szlachta tak żywo wzięła do serca wygnanie pocziwego Koriolana, że bardzo myśli o odebraniu wszelkiej władzy ludowi i skasowaniu na zawsze trybunów. Tli to tak, powiadam waszmości, i niewiele brakuje do gwałtownego wybuchu.

WOLSK

Koriolan wygnany?

RZYMIANIN

Wygnyany, bracie.

WOLSK

Mile przyjęty będziesz z tą wieścią, Nikanorze.

RZYMIANIN

Pora wam jest przyjazna: słyszałem, że cudzą żonę najłatwiej uwieść wtedy, kiedy się z mężem poróżni. Wasz mążny Tullus Aufidiusz poradzi sobie w tej wojnie bez wielkiego trudu, skoro Rzymowi ubył taki jak Koriolan obrońca.

WOLSK

Nie zaśpi też pewnie sprawy. Poczytuję sobie za szczęście, żem się z waszmością tak przypadkowo zdybał; uwalniasz mnie od dalszych zachodów i stawiasz mnie w możności towarzyszenia ci.

RZYMIANIN

Opowiem ci w ciągu drogi dziwne rzeczy o Rzymie; wszystkie się składają na waszą korzyść. Powiadasz więc, że macie armię w pogotowiu?

WOLSK

I to prawdziwie królewską. Już setnicy z centuriami swymi są zaciągnięci, żołd im z góry zapłacono, czekają tylko na rozkaz do pochodu.

RZYMIANIN

Cieszę się, słysząc o takowej ich gotowości, i tuszę<sup>199</sup>, że moje przybycie tym mniej im pozwoli stać nieczynnie. Niechże się święci nasze spotkanie; serdecznie rad z towarzysztwa waszmości.

WOLSK

Uprowadzasz mnie waszmość; dla mnie to radość, że mu mogę służyć.

RZYMIANIN

Idźmy teraz razem.

*Wychodzą.*

---

<sup>199</sup>tuszyć (daw.) — uważać, sądzić; spodziewać się, mieć nadzieję. [przypis edytorski]

SCENA CZWARTA

*Ancjum. Przed domem Aufidiusza.*

*Koriolan w pospolitej odzieży przebrany i osłonięty.*

KORIOLAN

Porządne to jest miasto, ten gród Ancjum;  
O grodzie, ja to jestem, ten sam, który  
Twoje niewiasty przywiódł o wdowieństwo;  
Przed którym w wirze bitwy padł i skonał  
Niejeden dziedzic tych pięknych budowli.  
Nie poznaj ty mnie, boby mnie inaczej  
Twe białogłowy różnami zakłuły,  
A chłopcy twoi ukamienowali  
W pigmejskiej<sup>200</sup> bitwie.

*Obywatel wchodzi.*

Bądź pozdrowion, panie.

OBYWATEL

Nawzajem.

KORIOLAN

Wskażcie mi, jeżeli laska,  
Gdzie mieszka wielki Aufidiusz. Nie wiecie,  
Czy jest on w Ancjum?

OBYWATEL

Jest i teraz właśnie  
Wyprawia ucztę panom Rady.

KORIOLAN

Gdzie jest  
Dom jego, chcecie mi, proszę, pokazać?

OBYWATEL

Ot tu, przed wami.

KORIOLAN

Dziękuję waszmości.

*Obywatel wychodzi.*

O świecie, dziwne są twoje koleje!  
Najprzywiązani przyjaciele, którzy  
W dwojgu łon jedno zdali się mieć serce,  
Których godziny, łoże, mienie, jadło,  
Prace, uciechy, wszystko było wspólne,  
Którzy w miłości byli nierozdzielni  
Jako bliźnięta, nagle skutkiem sporu  
O rzecz niewartą szeląga wpadają  
W najzapalczywszą ku sobie nieprzyjaźń.  
A z drugiej strony najnieubłagańsi  
Nieprzyjaciele, którym jadowite  
Szepty zawiści i przemyśliwania,  
Jakby mógł jeden drugiemu zaszkodzić,  
Sen przerywały dla bzdurstwa, o którym  
Wspomnieć nie warto, zmieniają się nagle

<sup>200</sup>*pigmejska bitwa* — taka jak prowadzona przez Pigmejów, mityczny lud karłów mieszkających w Afryce lub w Indiach, wg legend prowadzących ustawiczną wojnę z żurawiami. [przypis edytorski]

W najzagorzalszych przyjaciół i ściśle  
Jednoczą z sobą byt i całą przyszłość.  
Tak się ma właśnie ze mną: nienawidzę  
Miejsc mych rodzinnych, a kocham to miasto,  
Którego dotąd byłem wrogiem. Wnijdźmy<sup>201</sup>,  
Zabijeli<sup>202</sup> mnie, sprawiedliwie zrobi;  
Zostawili<sup>203</sup> mnie przy życiu, wyświadczę  
Przysługi jego ojczyźnie.

*Wychodzi.*

SCENA PIĄTA

*Tamże. Sala w domu Aufidiusza.*

*Muzyka z zewnątrz. Jeden z miejscowych sług wchodzi.*

PIERWSZY SŁUGA

Wina, wina, wina! Cóż to za usługa, czy nasi ludzie posnęli?

*Drugi sługa wchodzi.*

DRUGI SŁUGA

Gdzie Kotus? Pan go woła. Kotusie!

*Koriolan wchodzi.*

KORIOLAN

Piękny dom, miły zapach uczy wanie,  
Lecz jam do gościa niepodobny.

*Pierwszy sługa wraca.*

PIERWSZY SŁUGA

Czego chcesz, przyjacielu? Skąd jesteś? Nie ma tu miejsca dla ciebie, proszę cię, wyjdź  
za drzwi.

*Wychodzi.*

KORIOLAN

Nie zasłużyłem na lepsze przyjęcie,  
Będąc, czym jestem.

*Wchodzi Drugi sługa.*

DRUGI SŁUGA

Skąd waść? Czy odźwierny ma oczy z tyłu, że wpuszcza takie figury? Wynoś się, skąd  
przyszedłeś.

KORIOLAN

Precz!

DRUGI SŁUGA

Precz? Ty sam precz!

KORIOLAN

Jesteś naprzykrzony.

DRUGI SŁUGA

Jaki mi zuch! Zaraz ci lepiej rzecz przełożę.

*Wchodzi Trzeci sługa. Pierwszy spotyka się z nim.*

TRZECI SŁUGA

Co to za człowiek?

PIERWSZY SŁUGA

Oryginał, jakiego nie widziałem, nie mogę się go pozbyć z domu; poproś no tu na-  
szego pana.

TRZECI SŁUGA

Po coś tu przyszedł, człowieku? Radzę ci, nie zawadzaj tu dłużej.

<sup>201</sup>wnijść (daw.) — wejść. [przypis edytorski]

<sup>202</sup>zabijeli — konstrukcja z partykułą -li; znaczenie: jeśli zabije. [przypis edytorski]

<sup>203</sup>zostawili — konstrukcja z partykułą -li; znaczenie: jeśli zostawi. [przypis edytorski]

KORIOŁAN

Pozwólcie mi tu stać, moi panowie,  
Nie zrobię krzywdy waszemu ognisku.

TRZECI SŁUGA

Któż waść jesteś?

KORIOŁAN

Szlachcic.

TRZECI SŁUGA

Podupadły, widać.

KORIOŁAN

W istocie, podupadły.

TRZECI SŁUGA

Proszę cię, mój podupadły szlachcicu, obierz sobie inne stanowisko; tu nie ma miejsca dla waszmości, wynoś się, pókiś cały!

KORIOŁAN

Precz, drabie! pilnuj twego obowiązku i idź się napaść szczątkami biesiady.

*Odrzęca go.*

TRZECI SŁUGA

Cóż to? Nie chcesz? Idź no, kamracie, donieś panu, jakiego tu ma gościa.

DRUGI SŁUGA

Zaraz to zrobię.

*Wychodzi.*

TRZECI SŁUGA

Gdzie mieszkasz?

KORIOŁAN

Pod stropem.

TRZECI SŁUGA

Jakim?

KORIOŁAN

Niebieskim.

TRZECI SŁUGA

Pod stropem niebieskim?

KORIOŁAN

Wzdyc tak.

TRZECI SŁUGA

Gdzież jest ten strop?

KORIOŁAN

W mieście wron i kawek.

TRZECI SŁUGA

W mieście wron i kawek? Patrzenie, co to za osioł! To mieszkasz i z gawronami?

KORIOŁAN

Nie, nie jestem przecie sługą twego pana.

TRZECI SŁUGA

Mojego pana śmiesz zaczepiać?

KORIOŁAN

Patrz, żebym twojej pani nie zaczepił;

Dość tego: weź blat<sup>204</sup> pod pachę i ruszaj!

*Wypędza go.*

*Aufidiusz wchodzi z Drugim sługą.*

AUFIDIUSZ

Gdzie jest ten człowiek?

---

<sup>204</sup>blat (daw.) — taca, płaski, podłużny półmisek na pieczone mięsa. [przypis edytorski]

DRUGI SŁUGA

Tu, panie: byłbym go wypchnął jak psa, gdybym się nie był obawiał harmideru narobić w pobliskości panów.

AUFIDIUSZ

Skąd jesteś? Czego chcesz? Jak się nazywasz?  
Czemu nie mówisz? Odpowiadaj, jak się  
Nazywasz?

KORIOLAN

*odstaniając się*

Jeśliś mnie jeszcze nie poznał,  
Tullusie, jeśli ci widok mej twarzy  
Nie mówi głośno, kim jestem, zaprawdę,  
Muszę ci moje wymienić nazwisko.

AUFIDIUSZ

Wymień je.

*Studzy oddalają się w głąb sceny.*

KORIOLAN

Jest to nazwisko niedźwiężne  
Dła ucha Wolsków, twarde i rażące  
Dła twego.

AUFIDIUSZ

Wymień je. Masz postać groźną,  
W twarzy twej jest coś rozkazującego;  
A choć pokrowiec tve podarte, widno<sup>205</sup>,  
Że się szlachetny pod nim sprzęt ukrywa.  
Jak się nazywasz?

KORIOLAN

Przygotuj się zmarszczyć  
Czoło. Jeszcze mnie teraz nie poznajesz?

AUFIDIUSZ

Nie, nie poznaję cię. Jak się nazywasz?

KORIOLAN

Nazwisko moje, Tullusie, jest Marcjusz.  
Jam to ów Kajus Marcjusz, który Wolskom,  
A w szczególności tobie, tyle ciężkich  
Krzywd i klęsk zadał, na poparcie czego  
Posłużyć może nazwa Koriolana,  
Którą mi dano. W nagrodę przebytych  
Mozolnych trudów, srogich niebezpieczeństw  
I krwi przelanej za niewdzięczną ziemię  
Zyskałem tylko ten przydomek: hasło  
Twey sprawiedliwej ku mnie nienawiści.  
Krom<sup>206</sup> tego miana nic mi nie zostało.  
Dzikość i zawiść ludu, ośmielona  
Ustąpieniami chwiejącej się szlachty,  
Niedbalej o mnie, pochłonęła resztę  
I przyprawiła mnie o to, żem został  
Przez niewolniczą hałastrę sromotnie

<sup>205</sup>*widno* (daw.) — widać. [przypis edytorski]

<sup>206</sup>*krom* (daw.) — oprócz. [przypis edytorski]

Wygnany z Rzymu. Ta to ostateczność  
 Sprowadza mnie dziś do twego ogniska.  
 Nie myśl, ażebym ludził się nadzieją,  
 Że mi zachowasz życie; gdybym bowiem  
 Lękał się śmierci, nikogo bym pewnie  
 Na całym świecie nie unikał bardziej  
 Niż ciebie. Staję tu nie w innym celu,  
 Jeno ażebym się skwitował<sup>207</sup> z tymi,  
 Co mnie skrzywdzili. Jeżeli więc w sercu  
 Żywisz gniew, który by rad odwetować  
 Własne twe krzywdy i zabliznić rany  
 Twojego kraju, masz sposobność. Przybierz  
 Moją niedolę w pomoc doli twojej  
 I użyj zemsty mojej za narzędzie  
 Twojej korzyści; będę bowiem walczył  
 Przeciwno mojej skażonej ojczyźnie  
 Z całą wściekłością podziemnych zastępów.  
 Jeżeli ci to jednak nie dogadza,  
 Jeżeli syty walk i znojów nie chcesz  
 Dalej próbować szczęścia, w takim razie  
 Krótko rzecz możesz skończyć. Syty życia,  
 Chętnie ci głowę podaję pod topór,  
 Weź ją jak swoją, zmyj dawne urazy.  
 Niedorzecznością byłoby z twej strony  
 Nie wziąć jej, bacząc, żem cię od tak dawna  
 Z zawziętą ścigał nienawiścią, z piersi  
 Ojczyzny twojej beczki krwi wytoczył,  
 Życ bym mógł jeno ku twemu wstydowi,  
 Jeślibym nie mógł żyć ku wyświadczeniu  
 Przysług twej sprawie.

#### AUFIDIUSZ

O Marcjuszu, każde  
 Z twych słów wyrwało z serca mego korzeń  
 Dawnej niechęci. Choćby mi sam Jowisz  
 Z głębi chmur boskie obwieszczając rzeczy  
 Powiedział: „Tak jest”, nie dałbym mu większej  
 Wiary niż tobie, szlachetny Marcjuszu.  
 Pozwól mi objąć ramieniem to ciało,  
 O które tylekroć razy miotałem  
 Mą jesionową włócznię, aż jej drzazgi  
 Lecące w górę zaciemniały księżyc.  
 Oto rękojeść miecza obejmując,  
 Zobowiązuję się równie żarliwym  
 Współzawodnikiem twoim być w przyjaźni,  
 Jak mnie nim w boju znajdowałeś, kiedym  
 Zajrząc<sup>208</sup> ci sławy, występował na harc  
 Doświadczając twego męstwa. Wiedz nasamprzód,  
 Żem kochał dziewczkę, którąm wziął za żonę.  
 Żaden miłośnik nie wdychał serdeczniej;  
 Lecz teraz widząc tu ciebie, cny mężu,  
 Radośniej skacze mi serce niż wówczas,  
 Kiedym małżonkę moją po raz pierwszy  
 Ujrzał wchodzącą w me progi. Tak, Marsie!  
 A teraz dowiedz się, żeśmy na nowo

<sup>207</sup>skwitować się (daw.) — wyrównać rachunki. [przypis edytorski]

<sup>208</sup>zajrzeć (daw.) — zazdrościć. [przypis edytorski]

Zebrał siły. Zakładałem sobie  
Raz jeszcze zmierzyć się z tobą i albo  
Tobie odrąbać tarczę od ramienia,  
Albo dać sobie odciąć ramię. Tyś mnie  
Dwanaście razy pokonał, za każdym  
Co noc marzyłem o spotkaniach z tobą.  
Stałeś przede mną we śnie, walczyliśmy,  
Gruchotaliśmy sobie wzajem hełmy,  
Chwytałyśmy się oburącz za gardło,  
I przebudzałem się martwy z rozpaczy,  
Że to był tylko sen. O tak, Marcjuszu,  
Choćbyśmy żadnych zająć nie mieli z Rzymem,  
Żadnych do niego uraz, za to jedno,  
Że ciebie wygnał, wielki bohaterze,  
Podnieśliśmy całą naszą ludność  
Od lat dwunastu do siedemdziesięciu  
I jako wrzący potok wlelibyśmy  
Żar wojny w wnętrze niewdzięcznego kraju.  
Pójdź, pójdź i w dowód przyjacielskich uczuć  
Uściśnij ręce naszym senatorom,  
Którzy mnie przyszli pożegnać; nie później  
Bowiem jak jutro zamierzam się rzucić  
Na posiadłości wasze, choć nie zaraz  
Na samo miasto.

KORIOLAN

Wspierajcie mnie bogi!

AUFIDIUSZ

Jeżeli zatem chcesz, dostojny mężu,  
Sam sprawą zemsty twej kierować, przyjmij  
Połowę mojej władzy i postanów —  
Ile że jesteś bieglejszy w rzemiośle  
I bliżej zdolny ocenić silniejszą  
I słabszą stronę twej ziemi — którądy  
Mamy się udać i od czego zacząć:  
Czy zaraz do bram Rzymu zakolatać,  
Czy postrach rzucić, zanim ich zniszczymy,  
Pohulać pierwej w dalszych okolicach.  
Ale pójdź; pozwól, bym się przede wszystkim  
Przedstawił moim gościom, którzy z góry  
Na każde twoje zgodzą się żądanie.  
Witaj po tysiąc razy! Nigdyś nie był  
Nieprzyjacielem naszym w takim stopniu,  
Jak teraz jesteś przyjacielem, mimo  
Żeś niepoślednio był tym pierwszym. Podaj  
Mi rękę! Niechaj się święci ta chwila,  
W której cię mogę nazwać gościem moim.

*Wychodzą Koriolan i Aufidiusz.*

*Słudzy zbliżają się.*

PIERWSZY SŁUGA

Szczególnie się rzeczy dzieją.

DRUGI SŁUGA

Świerzbowało mnie coś, żeby go poczęstować lagą, a jednak coś mi szeptało, że jego ubiór fałszywie mówi o jego osobie.

PIERWSZY SŁUGA

Cóż to on ma za rękę! Zakręcił mną w dwóch palcach jak ten, co frygę<sup>209</sup> puszcza.

DRUGI SŁUGA

Wyczytałem mu ja z oczu, że w nim jest coś; miał on widocznie w twarzy coś takiego — nie wiem, jakby to powiedzieć.

PIERWSZY SŁUGA

W istocie, miał coś takiego, jak gdyby — niech mnie kaci porwą, jeżeliby zaraz nie pomyślał — że w nim jest coś więcej, niż myślałem.

DRUGI SŁUGA

Dalipan<sup>210</sup>, i ja to samo; po prostu mówiąc, nie ma na świecie równego mu człowieka.

PIERWSZY SŁUGA

I ja tak sądzę, ani większego żołnierza, chyba tylko jeden.

DRUGI SŁUGA

Kto, nasz pan?

PIERWSZY SŁUGA

Ani mowy o tym.

DRUGI SŁUGA

On wart sześciu takich.

PIERWSZY SŁUGA

Ejże, chyba nie tyle, ale że większy żołnierz, to pewna<sup>211</sup>.

DRUGI SŁUGA

Prawdę powiedziawszy, nie wysłowię, jakby to można wyrazić, jednakże nasz wódz jedyny jest do obrony miasta.

PIERWSZY SŁUGA

Ba, i do szturmu.

*Wchodzi Trzeci sługa.*

TRZECI SŁUGA

O mazgaje, o niedołęgi, wiecie, co wam powiem?

PIERWSZY I DRUGI SŁUGA

Co, co, co? Co takiego? Mów.

TRZECI SŁUGA

Nie chciałbym być Rzymianinem za nic w świecie, na jedno by mi wyszło być zbrodniarzem, co go na śmierć wiodą.

PIERWSZY I DRUGI SŁUGA

Dlaczegoż to? Dlaczego?

TRZECI SŁUGA

Dlaczego? A toć to jest ten, co tyle razy na kwaśne jabłko zbił naszego wodza — Kajus Marcjusz.

PIERWSZY SŁUGA

Na kwaśne jabłko naszego wodza?

TRZECI SŁUGA

Co tam kwaśne jabłko, ale że go nieraz pobił, to pewna.

DRUGI SŁUGA

Dajcie pokój, jesteście zgodni kamraci i dobrzy przyjaciele, stał on mu zawsze kością w gardle, sam to słyszałem z jego ust.

PIERWSZY SŁUGA

Prawdę mówiąc, dał on mu się nieraz we znaki. Pod Koriolami, na przykład, popłatał go i pokiereszował jak pieczeń.

DRUGI SŁUGA

Gdyby miał ludożerczą naturę, byłby go był upiekł i pożarł.

PIERWSZY SŁUGA

Cóż nam więcej powiesz?

<sup>209</sup>*fryga* (daw.) — wirująca zabawka dziecięca, podobna do bąka. [przypis edytorski]

<sup>210</sup>*dalipan* (daw.) — doprawdy, słowo daje; wykrzyknienie podkreślające prawdziwość wypowiedzi. [przypis edytorski]

<sup>211</sup>*pewna* (daw.) — skrócone: rzecz pewna; dziś: pewne. [przypis edytorski]



TRZECI SŁUGA

Na rękach go tam noszą, jak gdyby był rodzonym synem i dziedzicem Marsa; sadowią go na najpierwszym miejscu przy sobie; senatorowie za lada słowem unizają przed nim łysiny; sam nas wódz nadskakuje mu jak gach<sup>212</sup> w zalotach, błogosławi go ręką i z wytrzeszczonym białkiem stoi na czatach jego słów. Ale esencją moich nowin jest to, że nasz wódz rozpadł się na dwie części i że jest tylko połową tego, czym był wczoraj, bo tamten zabrał drugą połowę na prośby i za zgodą całej kompanii. Powiada, że pójdzie natrzeć uszu tym, co bram Rzymu strzegą, że wszystko skosi przed sobą i wolną sobie utoruje drogę.

DRUGI SŁUGA

Bardzo on do tego podobny. Nie wyobrażam sobie człowieka, któremu by bardziej coś takiego z oczu patrzyło. Jak powiedział, tak zrobi.

TRZECI SŁUGA

Nie ma kwestii, że zrobi; bo trzeba wam wiedzieć, moi panowie, że tyłuż ma przyjaciół, co i nieprzyjaciół, tylko że owi przyjaciele, mówiąc między nami, nie śmiają, widząc, pokazać się, że tak powiem, jego przyjaciółmi, dopóki jest dyskredowany<sup>213</sup>.

PIERWSZY SŁUGA

Dyskredowany! Co to znaczy?

TRZECI SŁUGA

Ale skoro zobaczą, że mu się grzebień podniósł i że mu krew nie skrzepla, powyłażą z kryjówek jak króliki po deszczu i skakać zaczną wkoło niego.

PIERWSZY SŁUGA

Rychłoż rozpocznie działanie?

TRZECI SŁUGA

Jutro, dziś, teraz, zaraz. Usłyszycie kotły dziś jeszcze po południu, będzie to niejako na wety<sup>214</sup>; nie otrą ust, a już hasło zabrzmi.

DRUGI SŁUGA

Tak więc świat znowu się rozrucha. Pokój na to jest tylko, żeby żelazo rdzewiało, żeby się krawcy mnożyli i fabrykanci rymów.

PIERWSZY SŁUGA

Bodaj to wojna, i ja mówię; ona a pokój to tak jak dzień i noc, rześko na niej, ruchawo, głośno i swobodnie. A pokój to prawdziwy letarg, paraliż: cikliwy, głuchy, ospały, nieczuły, i więcej płodzi bękartów, niż wojna zabija ludzi.

DRUGI SŁUGA

Tak, tak, i jeżeli wojna pod pewnym względem może się zwać gwałcicielem, to niezaprzeczenie pokój śmiało można nazwać przyprawiaczem rogów.

PIERWSZY SŁUGA

I przyprawiaczem ludzi o to, że jedni drugich nienawidzą.

TRZECI SŁUGA

Racja zaś w tym, że wtedy mniej potrzebują jedni drugich. Niech więc żyje wojna! Kładę mieszek w zakład, że wkrótce Rzymianie tak będą tani jak Wolskowie! Wstają od stołu, wstają od stołu!

WSZYSCY TRZEJ

Śpieszmy, śpieszmy, śpieszmy!

Wybiegają.

SCENA SZÓSTA

Rzym. Plac publiczny.

Wchodzą Sycyniusz i Brutus.

SYCYNIU SZ

Nic coś nie słyhać o nim, w każdym razie

Nie mamy się go potrzeby obawiać.

Pokój obecny i spokojność ludu,

Który niedawno jeszcze tak się burzył,

<sup>212</sup>gach (daw.) — zalotnik; dziś pogard.: kochanek. [przypis edytorski]

<sup>213</sup>dyskredowany — przekrecone przez mówiącego: dyskredytowany. [przypis edytorski]

<sup>214</sup>wety (daw.) — deser. [przypis edytorski]

Bezsilnym czynią wszelki jego zamach.  
Świat idzie swoim trybem na przekorę  
Jego stronnikom, którzy by woleli,  
Aczkolwiek może z własną swoją szkodą,  
Widzieć wichrzące po ulicach tłumy  
Niżeli cichą czynność rzemieślnika  
Śpiewającego przy pracy i raźnie  
Zwijającego się koło warsztatu.

*Wchodzi Meneniusz.*

BRUTUS

W poręśmy wzięli się do rzeczy. Wszak to  
Meneniusz.

SYCYNIUSZ

On sam. Od pewnego czasu  
Wygrzeczniał stary! Witaj, panie.

MENENIUSZ

Witam  
Waszmościów.

SYCYNIUSZ

Ten wasz Koriolan niewielką  
Jakoś po sobie próżnię pozostawił,  
Chybaby może między przyjaciółmi.  
Rzeczpospolita stoi i będzie,  
Choćby się nie wiem jak zżymał.

MENENIUSZ

Tak, jak jest, dobrze jest, byłoby jednak  
Nierównie lepiej, gdyby był miał władzę  
Nad sobą.

SYCYNIUSZ

Gdzież on się teraz obraca?  
Nie słyszeliście nic?

MENENIUSZ

Nic nie słyszałem.  
I jego matka, jego żona także  
Nic nie słyszały.

*Wchodzi trzech czy czterech obywateli.*

OBYWATELE

Niech wam bogowie płacą!

SYCYNIUSZ

Dobry wieczór,  
Sąsiedzi.

BRUTUS

Dobry wieczór, dobry wieczór.

PIERWSZY OBYWATEL

Powinniśmy się z żonami i z dziećmi  
Na klęczkach dzień w dzień modlić za was.

SYCYNIUSZ

Żyćcie  
I prosperujcie!

BRUTUS

Bądźcie zdrowi. Gdyby  
Was był Koriolan tak jak my miłował!

OBYWATELE

Poruczymy was bogom.

OBAJ TRYBUNOWIE

Bądźcie zdrowi.

*Wychodzą obywatele.*

SYCYNIUSZ

Lepsze to dzisiaj czasy i weselsze  
Niż owe, kiedy ciż sami ludziska  
Biegali, „gwałtu!” krzycząc.

BRUTUS

Kajus Marcjusz  
Niepospolitym, prawda, był żołnierzem,  
Ale zuchwałym nad wszelkie pojęcie,  
Dumnym, wyniosłym, samolubnym.

SYCYNIUSZ

Pełnym  
Uzurpatorskich uroszczeń.

MENENIUSZ

Nie sądzę.

SYCYNIUSZ

Bylibyśmy się o tym przekonali,  
Niech no by tylko był został konsulem.

BRUTUS

Bogowie strzegli nas i uchronili  
Rzym od tyranii.

*Wchodzi Edyl.*

EDYL

Cześć wam, trybunowie.  
Jakiś niewolnik przytrzymany przez nas  
Wskutek badania zeznał, że Wolskowie  
Dwoma wojskami wtargnęli w granice  
Rzymu i z wściekłą zawziętością niszczą,  
Co tylko im się nawinie.

MENENIUSZ

Aufidiusz  
Nie traci czasu, widzę. Usłyszawszy  
O oddaleniu Marcjusza, na nowo  
Wystawia rogi, które, przytulone  
W skorupie, ruszyć się z miejsca nie śmiały,  
Dopóki Marcjusz bronił Rzymu.

SYCYNIUSZ

Co tam  
Waszmość nam prawisz o Marcjuszu?

BRUTUS

Każcie  
Wychłostać tego rozsiewacza bajek.  
To być nie może, Wolskowie by z nami  
Nie śmieli zerwać.

MENENIUSZ

Nie śmieliby zerwać?  
To być nie może? Że może być, mamy  
Przykłady, ja sam trzy razy widziałem  
Coś podobnego. Zanim ukarzącie  
Tęgo człowieka, dowiedzcie się wprzód,  
Skąd on zaczerpnął tę wieść, moglibyście  
Go bowiem skrzywdzić, jeżeli rzetelną  
Prawdę podając, uprzedził was o tym,  
Co nam istotnie grozi.

SYCYNIUSZ

Przestań waćpan.  
To być nie może.

BRUTUS

To bajka wierutna.

*Wchodzi Gонец.*

GONIEC

Szlachta w największym poruszeniu spieszy  
Do sali obrad, doszła ją wiadomość  
Przerażająca.

SYCYNIUSZ

To ten pies niewolnik.  
Wysypcie mu sto plag<sup>215</sup> na środku rynku,  
On to narobił tego swym zeznaniem!  
On to.

GONIEC

Zeznanie tego niewolnika  
Sprawdza się, panie; oprócz tego chodzi  
Straszniejsza jeszcze wieść.

SYCYNIUSZ

Jeszcze straszniejsza?

GONIEC

Dość głośno mówią (o ile to prawda,  
Nie wiem), że Kajus Marcjusz w połączeniu  
Z Aufidiuszem znaczne wojska wiezie  
Przeciw Rzymowi i przysięga zemstę  
Tak wielką, jak jest wielki przeciąg czasu  
Między najmłodszym a najstarszym wiekiem.

---

<sup>215</sup>plagi (daw.) — uderzenia batem, kijem, różgą itp. [przypis edytorski]

SYCYNIUSZ  
Niepodobnego w tym nic nie ma.

BRUTUS  
Jest to  
Po prostu wymysł, dążący do tego,  
Ażeby słabsi ludzie zapragnęli  
Mieć znów Marcjusza w Rzymie.

SYCYNIUSZ  
Próżny fortel.

MENENIUSZ  
Nie ma w tym ani cienia podobieństwa,  
On i Aufidiusz tak się z sobą zgodzą  
Jak najsprzeczniejsze żywioły.

*Wchodzi Drugi goniec.*

GONIEC  
Panowie!  
Senat was wzywa: masy wojsk pod wodzą  
Kaja Marcjusza i Aufidiusza  
Pustoszą naszą ziemię, już zajęły  
Znaczną część kraju, spaliwszy i wzięwszy,  
Co im stanęło na drodze.

wojna, polityka, zemsta

*Wchodzi Kominiusz.*

KOMINIUSZ  
Cieszcie się z swego dzieła!

MENENIUSZ  
Cóż się stało?

KOMINIUSZ  
Dopomogliście gwałcić córki wasze,  
Dopomogliście, żeby wam na głowy  
Dachy zrzucono, żeby wam pod nosem  
Żony hańbiono!

MENENIUSZ  
Nieba! Cóż się stało?

KOMINIUSZ  
Żeby świątynie wasze do ostatniej  
Cegły runęły i owe swobody,  
O które tak wam chodziło, zmały  
I znikczemniały tak, iżby je można  
W najlichszą dziurę wsadzić.

MENENIUSZ  
Cóż się stało?  
Piękneście dzieło osnuli. Na bogi,  
Mów, co się stało? Jeżeliby Marcjusz  
Miał się połączyć z Wolskami...

KOMINIUSZ  
Jeżeli!  
On jest bożyszczem ich, jest dla nich jakimś

Wyższym jestestwem, które nie natura  
Wydała, ale jakieś inne bóstwo  
Z lepszego ludzi lejące metalu.  
Prowadzi ich, jak chce, a oni idą  
W trop za nim przeciw nam, frycom<sup>216</sup>, tak ufnie  
Jak chłopcy, co za motylami gonią,  
Lub jak rzeźnicy idący na szlachtuz<sup>217</sup>  
Muchy zabijać.

MENENIUSZ

Oto wasze dzieło,  
Wasze i waszej fartuchowej zgrai.  
Otóż to skutek waszego wspólnictwa  
Z tymi, co mają powalane łapy,  
A dech cuchnący czosnkiem.

KOMINIUSZ

On wam strząśnie  
Rzym na kark.

MENENIUSZ

Tak jak Herkules trząś z drzewa  
Dojrzały owoc.<sup>218</sup> Pięknieście nam żniwo  
Zasieli!

BRUTUS

Ale czy to tylko prawda?

KOMINIUSZ

Czy prawda? Prędzej zbledniecie jak trupy,  
Niż się dowiecie o czym innym. Wszystkie  
Powiaty rokosz podnoszą radośnie.  
Kto się opiera odważnym szaleństwem,  
Śmiech tylko wzbudza i pada ofiarą  
Głupiej stałości. Można mu to zganić?  
Wy sami łącznie z wrogami waszymi  
Musicie przyznać mu słuszność.

MENENIUSZ

Jedynie  
Jego wspaniałość<sup>219</sup> może nas ocalić.

KOMINIUSZ

I któż go o nią poprosi? Trybunom  
Wstyd nie otworzy ust, lud zasługuje  
Na jego litość tak jak wilk na litość  
Owczarza, jego przyjaciele także  
Nie mogą się z tym odezwać, bo gdyby  
Mu powiedzieli: „Oszczędź Rzym”, podobną  
Niesprawiedliwość by mu wyrządzili,  
Jak ci, co jego ściągnęli nienawiść,  
I okazałoby się przez to jego

<sup>216</sup>fryc (daw.) — nowicjusz, początkujący. [przypis edytorski]

<sup>217</sup>szlachtuz (daw., z niem. *Schlachthaus*) — rzeźnia. [przypis edytorski]

<sup>218</sup>Tak jak Herkules trząś z drzewa dojrzały owoc — jedną z dwunastu prac mitycznego herosa i silacza Heraklesa (w mit. rzym. Herkulesa) było zdobycie złotych jabłek z jabłoni rosnącej w ogrodzie nimf Hesperyd. [przypis edytorski]

<sup>219</sup>wspaniałość (daw.) — wspaniałomyślność. [przypis edytorski]

Nieprzyjaciółmi.

MENENIUSZ

Niestety, to prawda!  
Gdybym go widział podpalającego  
Mój dom, nie miałbym czoła<sup>220</sup> mu powiedzieć:  
„Folguj”<sup>221</sup>. Pięknieście nas wykierowali,  
Trzymając z stekiem partaczów! Pięknieście  
Spartali dzieło!

KOMINIUSZ

Wyście to przywiedli  
Rzym o wstrząśnienie, któremu zaradzić  
Niepodobieństwem<sup>222</sup> jest prawie.

TRYBUNOWIE

Nie mówcie,  
Że to my.

MENENIUSZ

Nie wy! Któż więc? Może senat?  
Myśmy sprzyjali mu, ale jak bydło  
Rozbrataliśmy szlachetność z szlachectwem,  
Ustąpiwszy wam i dawszy go z miasta  
Wysykać waszym szczekaczom.

KOMINIUSZ

Zawyją  
Oni wnet za nim. Tullus Aufidiusz,  
Pierwszy mąż po nim, słucha jego skinień,  
Jak gdyby jego był podwładnym. Rozpacz  
Jedyną tarczą jest, jedyną siłą,  
Jaką im możem przeciwstawić.

*Wchodzi gromada obywateli.*

MENENIUSZ

Oto

Szanowna gawiedź. Aufidiusz jest tedy  
Z nim razem? Wyście to zapowietrzyli  
Rzym, podrzucając swoje przepocone,  
Plugawe czapki, wtenczas gdy Koriolan  
Szedł na wygnanie. Zbliża się on teraz,  
A każdy włos tych, co mu towarzyszą,  
Biczem jest na was. Ilu niedołęgów  
Rzuciło czapki, tylu głąbów gardłem  
Zapłaci za głos, co im wyszedł z gardła.  
Nie ma co mówić; chociażby nas wszystkich  
Spalił na węgiel, jeszcze by miał słuszność.

Tłum

OBYWATELE

Straszne nas rzeczy dochodzą.

PIERWSZY OBYWATEL

Co do mnie,  
Kiedy mówiłem: „Wygnać go”, mówiłem

lud

<sup>220</sup>nie mieć czoła (daw.) — nie mieć wstydu, honoru. [przypis edytorski]

<sup>221</sup>folgować (daw.) — traktować łagodnie. [przypis edytorski]

<sup>222</sup>niepodobieństwo (daw.) — coś nieprawdopodobnego a. niemożliwego. [przypis edytorski]

Także, że szkoda by go było wygnąć.

DRUGI OBYWATEL

I ja także.

TRZECI OBYWATEL

I ja także, i prawdę mówiąc, wielu z nas tak samo mówiło. Cokolwiek zrobiliśmy, zrobiliśmy w najlepszej myśli; i chociażśmy dobrowolnie zgodzili się, żeby go wygnąć, stało się to jednak mimo woli naszej.

KOMINIUSZ

Pocziwe dusze z was!

MENENIUSZ

Nawarzyliście

Kwaśnego piwa, wypijcież je teraz.

Udamy się na Kapitol?

KOMINIUSZ

A jakże,

Tam przede wszystkim.

*Wychodzą Kominiusz i Meneniusz.*

SYCYNIUSZ

Wracajcie do domów,

Nie przypuszczajcie obawy: to klika;

Oni by radzi, żeby było prawdą

To, co na pozór tak ich trwoży! Idźcie,

Idźcie do domów i nie okazujcie

Najmniejszej trwogi.

PIERWSZY OBYWATEL

Niech się bogowie nad nami zmiłują! Chodźcie, bracia, wracajmy do domów. Ja zawsze mówiłem, żeśmy nie mieli racji go wypędzać.

DRUGI OBYWATEL

Wszyscyśmy to mówili. Cóż zrobić! Wracajmy do domów.

*Wychodzą obywatele.*

BRUTUS

Nie podobają mi się te nowiny.

SYCYNIUSZ

I mnie tak samo.

BRUTUS

Idźmy na Kapitol.

Chętnie bym oddał połowę fortuny,

Żeby to było bajką.

SYCYNIUSZ

Idźmy, idźmy.

*Wychodzą.*

SCENA SIÓDMA

*Obóz w niewielkiej odległości od Rzymu.*

*Wchodzi Aufidiusz z swym Powiernikiem.*

AUFIDIUSZ

Czy jeszcze wszystko bije czołem temu

Rzymianinowi?



POWIERNIK

Nie pojmuję, jaką  
Moc czarodziejską posiada ten człowiek:  
On staje naszym żołnierzom za przedmiot  
Modłów przed stołem, rozmów w czasie jada,  
Podzięk przy końcu biesiad; ty zaś, panie,  
Bledniesz nieznacznie<sup>223</sup> w oczach własnych ludzi.

AUFIDIUSZ

Nie mogę temu na teraz zaradzić,  
Bo podejmując coś przeciwko temu,  
Zwichnąłbym nasze plany. Takiej dumy,  
Jakiej sam teraz od niego doświadczam,  
Nie przypuszczałem: mianowicie wtenczas,  
Kiedym mu moje otwierał objęcia.  
Natura jego niepoprawna; darmo,  
Trzeba zabaczać<sup>224</sup> i znosić to, czego  
Zmieniść nie można.

POWIERNIK

Wolałbym był jednak  
(Dla twego dobra, panie), żebyś nie był  
Dzielił z nim władzy, lecz żebyś albo  
Na siebie przyjął cały onej ciężar,  
Albo zupełnie jemu go zostawił.

AUFIDIUSZ

Zrozumiałem cię dobrze i bądź pewny,  
Że skoro przyjdzie z nim do porachunku,  
Będę mu takie mógł stawić zarzuty,  
Jakich się ani domyśla. Na pozór  
Zdaje się wprawdzie, i on sam rozumie,  
Że dobrze rzeczy prowadzi, że cały  
Wylany<sup>225</sup> jest dla sprawy Wolsków. Walczy  
Jak smok i ledwie miecz z pochwy dobędzie,  
Jużci i pobił; jest jednak coś, czego  
Jeszcze nie zrobił; coś, co albo jemu  
Kark skręci, albo mój na szwank narazi,  
Jeżeli kiedy przyjdzie między nami  
Do porachunku.

POWIERNIK

Rozumieszli, panie,  
Że on zdobędzie Rzym?

AUFIDIUSZ

Wszystkie obronne  
Miejsca poddają mu się bez oporu  
I szlachta rzymska trzyma jego stronę;  
Senatorowie i patrycjusze  
Także są za nim: trybunowie — zera  
W sprawie wojennej; a lud ich zarówno  
Pochopny będzie wezwać go na powrót,  
Jak był skwapliwy wygnąć go. Ja mniemam,

<sup>223</sup>nieznacznie — niezauważalnie, niepostrzeżenie. [przypis edytorski]

<sup>224</sup>zabaczać (daw.) — zapominać. [przypis edytorski]

<sup>225</sup>wylany (daw.) — ofiarny, życzliwy, serdeczny. [przypis edytorski]

Że Rzym tym będzie dla niego, czym ryby  
Są dla morskiego orła, który one  
Porywa mocą naturalnej władzy.  
Służył on zrazu zaszczytnie Rzymowi,  
Ale nie umiał z jednostajnym zawsze  
Umiarkowaniem piastować zaszczytów.  
Czyli<sup>226</sup> to była duma, nazbyt często  
Pociągająca szczęśliwych za metę  
Danej im doli, czyli brak zdrowego  
Rozsądku w trafnym użyciu wypadków,  
Których był panem, czy wreszcie natura,  
Która nie dając mu być tym, czym nie był,  
Nie pozwoliła mu twardego hełmu  
Złożyć na miękkim krześle i szeptała,  
Że surowością równie dobrze można  
W pokoju rządzić jak na wojnie. Mniejsza  
Czy to, czy owo, dosyć, że coś z tego  
(Bo on wszystkiego tego ma po trochu,  
Po trochu, mówię; nie powiem, że wszystko),  
Dość, że coś z tego zrobiło go strasznym,  
Znienawidzonym, a wreszcie wygnańcem.  
Zasługi jego same się zabiły  
Tym, że za bardzo wychodziły na wierzch.  
Niezaprzeczenie cnoty nasze leżą  
W opinii świata; wszelka zaś potęga,  
Jakkolwiek w sobie chwalebna, znajduje  
Grób na mównicy, z której siebie chwali.  
Płomień ruguje płomień, falę fala.  
Prawo praw, siła sił budowę zwała.  
Idźmy, Marcjuszu, jeśli Rzym posiędziesz,  
Biada ci wtedy; bo wnet moim będziesz.

*Wychodzą.*

---

<sup>226</sup>czyli (daw.) — czy. [przypis edytorski]

## AKT PIĄTY

SCENA PIERWSZA

*Rzym. Plac publiczny.*

*Wchodzi Meneniusz, Kominiusz, Sycyniusz, Brutus i inni.*

MENENIUSZ

Nie, ja nie pójdę; słyszeliście sami,  
Co mówił dawny wódz jego, któremu  
On tak był drogi. On mnie wprawdzie kiedyś  
Ojcem nazywał, ale cóż stąd? Wyście  
Go wypędzili, wy idźcie do niego;  
Idźcie na milę przed jego namiotem  
Paść na kolana i na klęczkach pełzać,  
Żebrając<sup>227</sup> jego przebaczenia. Kiedy  
On Kominiusza wzbraniał się wysłuchać,  
Ja ani kroku nie zrobię.

KOMINIUSZ

Nie chciał mnie poznać nawet.

MENENIUSZ

Czy słyszycie?

KOMINIUSZ

Raz mnie jednakże nazwał po imieniu:  
Zakląłem go na dawne nasze związki,  
Na krew, którąśmy przelewali razem,  
Ale on głuchy był na te zaklęcia.  
Zaparł się wszelkich nazw dotychczasowych;  
Powiedział, że jest czymś nieokreślonym,  
Czymś bezimiennym, że sobie dopiero  
Zamierza ukuć nazwisko w płomieniach  
Pałącego się Rzymu.

MENENIUSZ

Cóż wy na to?

Pięknychście rzeczy narobili; to mi  
Para trybunów, co się przez patriotyzm  
Starala o to, żeby w Rzymie węgle  
Staniały. Będą wam pomniki stawiać.

KOMINIUSZ

Napomknąłem mu, jaką by to było  
Monarchy godną wspaniałomyślnością  
Przebaczyć tam, gdzie ani śmia rachować<sup>228</sup>  
Na przebaczenie; a on odpowiedział,  
Że to jest śmieszna rzecz, aby karzący  
Ukaranego o łaskę prosili.

MENENIUSZ

Wybornie; mógłże powiedzieć inaczej?

KOMINIUSZ

Usiłowałem obudzić w nim czułość  
Na dolę jego prywatnych przyjaciół.  
Odrzekł mi na to, że trudno mu zdrową

<sup>227</sup> *żebrając* — dziś popr.: *zebrząc*. [przypis edytorski]

<sup>228</sup> *rachować na coś* (daw.) — dziś: *liczyć na coś*. [przypis edytorski]

Słomę wybierać ze stosu zepsutej,  
Zbutwiałej mierzwy; że gwoli<sup>229</sup> jednego  
Albo dwóch biednych ziarn, byłoby głupstwem  
Nie puszczac z dymem barłogu i wachać  
Coś, co obraża nos.

MENENIUSZ

Gwoli jednego  
Albo dwóch biednych ziarn? Ja, jego matka,  
Żona, syn, nawet ten szanowny człowiek,  
Jesteśmy biedne ziarna; wy jesteście  
Zbutwiałą mierzwą, której odór bije  
Nad księżyc; dla was wszyscy musim spłonąć.

SYCYNIUSZ

Nie, nie, uspokój się, panie. Jeżeli  
Nam odmawiacie pomocy w tej nigdy  
Nieprzewidzianej toni, nie zwałajcie  
Na nas przynajmniej całej winy. Pewni  
Jesteśmy jednak, że gdybyście chcieli  
W tej oplakanej odezwać się sprawie,  
Głos wasz dopomógłby ojczyźnie bardziej  
Niż wszelkie wojska, które byśmy mogli  
Zebrać naprędce.

MENENIUSZ

Nie, nie chcę się wcale  
W to mieszać.....

SYCYNIUSZ

Błagam was, pójǳcie do niego.

MENENIUSZ

Po cóż ja tam mam pójść?

BRUTUS

Po to jedynie,  
Żeby spróbować, co wpływ wasz u niego  
Wskórać potrafi dla zbawienia Rzymu.

MENENIUSZ

A jeśli on mnie tak jak Kominiusza  
Z niczym odprawi, to cóż wtedy? Jeśli  
Niewysłuchany, obrażony jego  
Nieuprzejmością, z kwitkiem do was wrócę,  
To i cóż wtedy?

SYCYNIUSZ

Wtedy Rzym wam będzie  
Za waszą dobrą chęć obowiązany  
Z uwagi, żeście czynili, co mogli,  
Dla jego dobra.

MENENIUSZ

Dobrze więc, spróbuję.  
Rozumiem, że mnie wysłucha; że jednak

---

<sup>229</sup> *gwoli* (daw.) — z powodu. [przypis edytorski]

Mógł się oburknąć i zacisnąć zęby,  
Kiedy Kominiusz go odwiedził, to mnie  
Zbija z terminu<sup>230</sup>. Snadź wtedy był nieswój,  
Musiał być jeszcze przed obiadem. Kiedy  
Żyły niepełne, krew w człowieku chłodna,  
Zrzedni jesteśmy i niezdolni baczyć  
Ani przebaczyć; kiedy zaś, przeciwnie,  
Winem i jadłem dobrze wprzód opatrzym  
Owe kanały i dukta<sup>231</sup> krwi, wtedy  
Wnet nasze dusze giętszymi się stają,  
Niż kiedy pościm jak kapłani. Czekać  
Więc będę, aż pod dietetycznym względem  
Usposobiony będzie odpowiednio;  
Wtedy dopiero szturm przypuszczę.

SYCYNIUSZ

Wiecie

Najlepiej, panie, jaką obrać drogę  
Do jego serca, i fatyga wasza  
Nie może chybić celu.

MENENIUSZ

Na poczciwość,

Zrobię, co mogę, i wkrótce się dowiem,  
Jak wiele mogę.

*Wychodzi.*

KOMINIUSZ

On go nie wysłucha.

SYCYNIUSZ

Nie?

KOMINIUSZ

Nie, powiadam wam. On siedzi w złocie,

Wzrok mu się iskrzy, jakby chciał Rzym spalić,  
A litość jego jest spętany więźniem  
Jego urazy. Uklęknąłem przed nim;  
Półgębkiem rzekł mi: „Powstań”, i niedbałym  
Skinieniem ręki pokazał mi wyjście.  
Co postanowił zrobić i od czego  
Z mocy przysięgi odstąpić nie może.  
W przysłanym liście oznajmił mi potem,  
Dodając, iż nam pozostaje tylko  
Poddać się jego warunkom.  
Jeśli go matka nie zmiękczy i żona,  
Które, jak słyszę, mają go pójść błagać  
O łaskę, żadnej już nie ma nadziei.  
Idźmy więc do nich, panowie, i prośmy,  
Aby zabiegi swoje przyspieszyły.

*Wychodzą.*

SCENA DRUGA

*Forpocztę Wolsków przed Rzymem. Warty na posterunkach.  
Wchodzi Meneniusz.*

<sup>230</sup>zbijać z terminu — zbijać z tropu. [przypis edytorski]

<sup>231</sup>dukt — droga leśna; dziś popr. lm: dukty. [przypis edytorski]

PIERWSZY WARTOWNIK  
Stój! Skąd?

DRUGI WARTOWNIK  
Stój! Nazad!

MENENIUSZ  
Pełnicie służbę po ludzku, to dobrze;  
Ale za wielkim waszym pozwoleniem  
Przychodzę tutaj w poselstwie, w poselstwie  
Do Koriolana.

PIERWSZY WARTOWNIK  
Od kogo?

MENENIUSZ  
Od Rzymu.

PIERWSZY WARTOWNIK  
Nie przejdiesz, wasze, wracaj, skąd przyszedłeś;  
Koriolan nie chce już słyszeć o Rzymie.

DRUGI WARTOWNIK  
Prędzej ujrzycie Rzym w płomieniach, niż się  
Z nim rozmówicie.

MENENIUSZ  
Moi przyjaciele,  
Musiał wam pewnie wasz wódz nieraz prawić  
O Rzymie i o przyjaciółach, których  
W nim pozostawił; można więc sto stawić  
Przeciw jednemu, że i moje miano  
Was doszło: jestem Meneniusz.

PIERWSZY WARTOWNIK  
Być może;  
Idź waść zdrów, mości Meneniuszu, siła  
Waszego miana nic tu nie poradzi.

MENENIUSZ  
Mówię ci przecie, chłopcze, że m przyjaciel  
Twojego wodza; żywą byłem księgą  
Jego chwalebnych dzieł, w której to księdze  
Ludzie czytali szeroko i długo  
O jego sławie niezrównanej; bom ja  
Moich przyjaciół (których on jest głową)  
Zawsze wystawiał w tak korzystnym świetle,  
Na jakie tylko prawda bez uszczerbku  
Zgodzić się mogła. Ba, czasami nawet  
Przeholowałem i chwałę go, pchnąłem  
Prawdę jak kulę po gładkiej płaszczyźnie  
Za rzeczywisty jej obręb: dlatego  
Musisz mnie puścić, chłopcze.

PIERWSZY WARTOWNIK  
Chociażbyś był waszmość tyle kłamstw na jego korzyść powiedział, ileś tu w swoim  
interesie słów uronił, nie przejdiesz, dalipan, nie przejdiesz; chociażby równy zaszczyt  
przynosiło kłamać jak żyć pocziwie. Dlatego proszę nazad.

MENENIUSZ

Zważ, mój przyjacielu, że się nazywam Meneniusz; że to nazwisko figurowało zawsze na czele listy przyjaciół twego wodza.

DRUGI WARTOWNIK

Jeżeliś waszmość z przyjaźni ku niemu pełnił urząd kłamcy (jak to sam wyznajesz), ja z mojego urzędu oświadczam ci po prawdzie, że nie przejdiesz. Zawróć się więc i odejdz.

MENENIUSZ

Powiedzcie mi, czy jadł on już obiad? Bo nie chciałbym z nim mówić przed obiadem.

PIERWSZY WARTOWNIK

Jesteś waść Rzymianinem czy nie jesteś?

MENENIUSZ

Jestem nim, tak dobrze jak i wasz wódz.

PIERWSZY WARTOWNIK

Powinien byś więc nienawidzić Rzym, tak jak on go nienawidzi. Jak to? Wyforowaliście<sup>232</sup> najdzielniejszego swego obrońcę, w przystępie ślepego szału oddaliście tarczę waszą w ręce nieprzyjaciół i spodziewacie się zakląć jego zemstę babskimi jękami, dziewiczymi załamywaniami rąk i niedołączonymi instancjami<sup>233</sup> takiego starca gaduły jak waszmość? Jak wam może przejść przez głowę, żeby tak słaby oddech mógł zdmuchnąć grożący Rzymowi pożar? Mylicie się grubo. Dlatego zawróć się, waszmość, do Rzymu i gotuj się na śmierć wraz z drugimi. Zapadł już dekret na was; przysięga naszego wodza zagradza wam wszelką drogę do frysztu<sup>234</sup> i ulaskawienia.

MENENIUSZ

Milcz, drabie; gdyby twój komendant wiedział, że tu jestem, obszedłby się ze mną z uszanowaniem.

DRUGI WARTOWNIK

Idź waść, nasz komendant nie wie nawet, czy waść jesteś na świecie.

MENENIUSZ

Mówię o waszym wodzu.

PIERWSZY WARTOWNIK

Nasz wódz nie troszczy się o waści. Jeszcze raz, odstąp waść, jeżeli nie chcesz, żebym z twojego ciała wyprosił resztę krwi, co się w nim kołaczę. Nazad! Oto ostatnie słowo: nazad!

MENENIUSZ

Ależ posłuchaj, posłuchaj.

*Wchodzi Koriolan i Aufidiusz.*

KORIOLAN

Co się tu dzieje?

MENENIUSZ

Zaraz mi ty inaczej śpiewać będziesz, zuchwały zawalidrogo; dowiesz się, jak się ze mną trzeba obchodzić, i że lada drażal na placówce nie może mi bronić przystępu do mego syna Koriolana. Bacz na rozmowę moją z nim i wnioskuj, ażali<sup>235</sup> zasługujesz na szubienicę lub na inny jaki rodzaj śmierci, dłuższy dla widzów i cięższy dla ciebie; słuchaj i truchlej, myśląc, co cię czeka.

*obraca się do Koriolana*

Niech nieśmiertelni bogowie na nieustającym posiedzeniu radzą o twej prywatnej pomyślności i niech cię miłują, tak jak cię miłuje stary twój przyjaciel Meneniusz! O synu, synu mój! Ty nam pożogę gotujesz; patrz, tu jest woda do ugaszenia jej. Zaledwie mnie nakłoniono, żebym się udał do ciebie, ale przekonany, że oprócz mnie nikt cię nie potrafi wzruszyć, podałem ucho naglącym mnie westchnieniom i oto staję przed tobą: zaklinam cię, przebac Rzymowi i żebzącym łaski twej współrodakom. Niech litościwi bogowie ukoją twój gniew i zwrócą szczątki jego na tego tu hultaja, który jak kłoc zagradzał mi drogę do ciebie.

<sup>232</sup>wyforować (daw.) — wyrzucić. [przypis edytorski]

<sup>233</sup>instancja (daw., z łac.) — wstawiennictwo, poparcie. [przypis edytorski]

<sup>234</sup>frysz (daw., z niem.) — odłożenie sprawy, zawieszenie broni. [przypis edytorski]

<sup>235</sup>ażali a. azali (daw.) — czy, czyż. [przypis edytorski]

KORIOŁAN

Precz!

MENENIUSZ

Jak to? Precz?

KORIOŁAN

Nie znam cię; nie znam matki, żony, dziecka,  
Nikogo. Wszystko, co się mnie dotyczy,  
Należy dzisiaj do kogo innego.  
Choć zemsta, którą tchnę, moja jest własna,  
Jej umorzenie leży w piersiach Wolsków.  
Niech raczej czarna niepamięć ze szczętem  
Zatrze ślad naszej dawnej zażyłości,  
Niżby ją litość miała budzić. Odejdź!  
Twardsze są uszy moje dla próśb waszych  
Niż bramy wasze dla mojej potęgi.  
Ponieważ jednak był czas, żem ci sprzyjał.  
Weź to: pisałem to dla ciebie, starcze.

*oddaje mu list*

I miałem przesłać ci przez gońca. Nie chcę  
Z ust twoich słyszeć ani słowa więcej.  
Patrz, Aufidiuszu, ten człowiek był pierwszym  
Mym przyjacielem w Rzymie: widzisz jednak...

AUFIDIUSZ

Stałość ta czyni ci zaszczyt.

*Wychodzą Koriolan i Aufidiusz.*

PIERWSZY WARTOWNIK

No i cóż, mości panie, nazywasz się przecie Meneniusz?

DRUGI WARTOWNIK

To istne czarodziejskie słowo. Patrząc teraz, którądy droga do domu.

PIERWSZY WARTOWNIK

Kaducznie nas zmyto za daną waszej wielmożności odprawę.

DRUGI WARTOWNIK

Z jakiegoż to ja powodu mam truchleć, jak waść myślisz?

MENENIUSZ

Mniejsza mi o cały świat, a z nim i o waszego wodza. Co się tyczy takich jak wy istot,  
o takim drobiazgu ani mi przyjdzie pomyśleć. Kto sam pragnie umrzeć, ten się nie boi  
śmierci z rąk drugiego. Niech wasz wódz, co chce, robi. Co do was: pchajcie jak najdłużej  
waszą taczkę i niech się z wiekiem powiększa nędza wasza! Jak mnie powiedziano, tak ja  
wam powiadam: „Precz!”

*Wychodzi.*

DRUGI WARTOWNIK

Tęgi starowina, na pocziwość!

PIERWSZY WARTOWNIK

Nasz wódz to mi człowiek! Jak skała, jak dąb niewzruszony wiatrem.

*Wychodzą.*

SCENA TRZECIA

*Namiot Koriolana.*

*Wchodzą Koriolan, Aufidiusz i inni.*

KORIOŁAN

Jutro staniemy pod murami Rzymu.  
Współtowarzyszu mój w tej sprawie, donieś  
Wolscyjskim panom Rady, czy rzetelnie  
Zobowiązania mojego dopełniam.



AUFIDIUSZ

W istocie, tylko nasz interes miałeś  
Na względzie, głuchy byłeś na wszechstronne  
Utyskiwania i błagania Rzymu,  
Puściłeś, mimo poszepty<sup>236</sup> przyjaciół,  
Tych nawet, którzy z pewnością liczyli  
Na twą powolność<sup>237</sup>.

KORIOLAN

Ten starzec, którego  
Świeżo z rozdartym sercem odprawilem,  
Kochał mnie bardziej niż ojciec; co mówię,  
On mnie ubóstwiał: w istocie ostatnia  
Otucha Rzymu na nim polegała.  
Okazałem się twardy względem niego,  
Przez wzgląd jednakże na dawną z nim przyjaźń,  
Choć zachowałem twarz ponurą, srogą,  
Podąłem jeszcze raz owe warunki,  
Które Rzym już był odrzucił, a których  
I teraz pewno nie przyjmie, tym bardziej  
Że się za jego pośrednictwem większych  
Rzeczy spodziewał. Dobrze rzecz zważywszy,  
Ustałem z nich nieco. Od tej chwili  
Żadne wstawienia, żadne prośby posłów  
Ani prywatnych przyjaciół nie znajdą  
Do mnie przystępu. Lecz cóż to za hałas?

Przysięga

*Hałas za sceną.*

Czyliżbym miał być stawiony na próbę  
W tej właśnie chwili, kiedy to wyrzekłem?

*W żałobnych szatach wchodzi Wirgilia, Wolumnia prowadząca małego Marcjusza za rękę, Waleria i ich orszak.*

Małżonka moja idzie przodem, za nią  
Szanowna forma, w której to naczynie  
Wzięło początek, a obok niej mała  
Odrośl jej szczepu. Ale precz czułości!  
Pękajcie wszelkie ogniwa natury!  
Zakamieniałość niechaj będzie cnotą.  
Czymże jest wdzięczna ta pokora albo  
Ten wzrok gołębi, który bogów nawet  
Może uczynić krzywoprzysięzcami?  
Mięknę i czuję się z takiegoż kruszcu  
Jak inni. Matka moja chyli czoło,  
Jak gdyby Olimp skłaniał się błagalnie  
Przed kretowiskiem, a mój mały synek  
Ma w twarzy wyraz pojednawczy, którym  
Cała natura woła: „Nie odmawiaj!”  
Nie! Niech Wolskowie Rzym zrównają z ziemią,  
Niechaj Italię wzdłuż i wszerz rozryją,  
Nie będą nigdy tyle dobroduszny,  
Iżbym ślepego miał słuchać instynktu.  
Nieporuszony stać będę, jak gdybym  
Własnym był twórcą i nie miał najmniejszej  
Wspólności z ludźmi.

<sup>236</sup>poszept (daw.) — podszept, namowa. [przypis edytorski]

<sup>237</sup>powolność (daw.) — uległość, poddawanie się cudzej woli. [przypis edytorski]

WIRGILIA

Mężu mój i panie!

KORIOLAN

Niestety, inne w Rzymie miałem oczy.

WIRGILIA

Smutek to, panie, który tak nas zmienił,  
Nasuwa ci tę myśl.

KORIOLAN

Jak ów zły aktor,  
Na samym wstępie zapominam roli  
I najsromotniej utykam. Najmilsze  
Moje! Przebaczone mi moją nieczułość,  
Ale nie mówcie mi: „Przebaczone Rzymianom”.  
O, choćby tylko jeden pocałunek,  
Długi jak moje wygnanie, a słodki  
Jak nasycenie zemsty! Na zazdrosną  
Królowę niebios, pocałunek taki  
Wziąłem od ciebie, luba, przy rozstaniu.  
I wierne usta me w dziewiczym stanie  
Zachowały go dotąd. O bogowie!  
Ja tu rozprawiam, a najszlachetniejsza  
Ze wszystkich matek na tej ziemi jeszcze  
Nie powitana. Zniżcie się kolana!

Syn

*klęka*

Okażcie głębszą cześć niż zwykle hołdy  
Niewieścich synów.

WOLUMNIA

Powstań! Mnie to raczej

Na granitowej poduszce wypada  
Klęknąć przed tobą i wbrew przyrodzeniu  
Cześć ci okazać tak, jak gdybym była  
Jakimś obłądnym, pośrednim jestestwem  
Pomiędzy dzieckiem a matką.

matka

*Klęka.*

KORIOLAN

Ty klękasz?

Przedemną? Przed twym zawstydzonym synem?  
Niechże więc lichy żwir z wyschłego brzegu  
Bije o gwiazdy, niech szalony wicher  
Dumnymi cedry miota o tarcz słońca,  
Niepodobieństwo mieniać w rzeczywistość  
I niemożebność w czyn.

WOLUMNIA

Tyś mój bohater,  
Płód mego łona. Czy znasz tę niewiaścę?

KORIOLAN

Witaj, szlachetna siostrzo Publikoli<sup>238</sup>,  
Ty luno Rzymu, czysta jako sople,  
Którą mróz osnuł z najbielszego śniegu  
I wdzięcznie zwiesił u świątyni Diany<sup>239</sup>,  
Droga Walerio!

WOLUMNIA

A to małe ziarnko  
Twego pnia, które się z czasem stać może  
Tak wielkim jak ty drzewem.

KORIOLAN

Niech bóg wojny  
Za pozwoleniem wielkiego Jowisza  
Zaprawi duch twój szlachetnością, abyś  
Rósł wolen<sup>240</sup> plamy i stał wśród bitw jako  
Ów słup na morzu, który się opiera  
Wszelkim nawałom i chroni od zguby  
Tych, co nań patrzą.

WOLUMNIA

Na kolana, chłopcze.

KORIOLAN

To mój waleczny syn.

WOLUMNIA

Dowiedz się teraz,  
Że ten syn, żona twoja, ta niewiasta  
I ja przyszliśmy z prośbami do ciebie.

KORIOLAN

Błagam was, milczcie lub jeżeli chcecie  
Prosić mnie o co, pamiętajcie z góry  
Nie poczytywać za odmowę tego,  
Czego, związany przysięgą, nie mogę  
Dla was uczynić. Nie żądajcie, abym  
Rozpuścił wojsko lub kapitulował  
Z rzemieślnikami Rzymu. Nie znajdujcie  
W postępowaniu moim cech wyrodka;  
Nie usiłujcie chłodniejszymi względy  
Tłumić mojego gniewu.

WOLUMNIA

Przestań! przestań!  
Jużes powiedział, że się nie możemy  
Niczego zgoła spodziewać od ciebie,  
Bo my cię mamy o to tylko prosić,  
Czego nam z góry odmawiasz. Będziemy  
Prosić jednakże, aby cała wina

<sup>238</sup> *Publikola*, właśc. *Publius Valerius Publicola* (zm. 503 p.n.e.) — rzymski arystokrata, polityk i dowódca, uważany za jednego z ojców założycieli republiki; jeden z przywódców powstania przeciwko Tarkwiniuszom, pierwszy konsul republiki (w 509 p.n.e., razem z Lucjuszem Juniuszem Brutusem); urząd konsula pełnił łącznie czterokrotnie; swoim oddaniem sprawie ludu zyskał sobie przydomek *Publicola* (Przyjaciół ludu). [przypis edytorski]

<sup>239</sup> *Diana* (mit. rzym.) — dziewicza bogini łowów i księżycy, odpowiednik gr. Artemidy. [przypis edytorski]

<sup>240</sup> *wolen* (daw.) — dziś: wolny; *wolen plamy*: wolny od plamy, tj. od zwały na honorze. [przypis edytorski]

Bezskuteczności naszych błagań spadła  
Na ciebie: słuchaj zatem.

KORIOLAN

Aufidiuszu,  
I wy, Wolskowie, bądźcie obecnymi;  
Nie chcę mieć bowiem z Rzymem żadnych obcych  
Dla was stosunków. O cóż tedy idzie?

WOLUMNIA

Choćbyśmy ani słowa nie wyrzekły,  
Odzienie nasze i nasze oblicza  
Już by wskazały, jaki był nasz żywot  
Od chwili twego oddalenia. Pomyśl  
Sam tylko, czy są gdzie niefortunniejsze  
Niewiasty niż my w tej dobie? Twój widok,  
Miasto<sup>241</sup> rozjaśniać nam oczy radością  
I serca nasze pociechą napawać,  
Wyciska z tamtych łzy, a te przejmuję  
Bólem i trwogą. Możeż być inaczej,  
Gdy matka, żona, dziecko widzi syna,  
Męża i ojca rozdzierającego  
Wnętrznosci wspólnej ojczyzny? Zawziętość  
Twoja pozbawia nas nawet możności  
Wznoszenia modłów do bogów, tej ulgi,  
Którą w nieszczęściu najlichszy ma nędzarz,  
Bo czyliż możemy modlić się za sprawę  
Ojczyzny, co jest obowiązkiem naszym,  
I za pomyślność twojego oręża,  
Co jest podobnie naszym obowiązkiem?  
Niestety, albo nam przyjdzie utracić  
Ojczyznę, drogą żywicielkę naszą,  
Albo postradać ciebie, który jesteś  
Pociechą naszą w ojczyźnie. Na korzyść  
Której bądź strony los przechyli szalę,  
Które bądź nasze spełni się życzenie,  
Nie możemy ciosu uniknąć. Bo albo  
W kajdanach musisz, jak obcy złoczyńca,  
Pośrodkiem ulic Rzymu być ciągniony,  
Albo w triumfie przejść po jego gruzach,  
Palmą zwycięstwa ozdobiony za to,  
Żeś mężnie przelał krew żony i dzieci.  
Co się mnie tyczy, bynajmniej nie myślę  
Czekać wypadku tej wojny; jeżeli  
Nie zdołam skłonić cię do szlachetnego  
Zaspokojenia obydwu stron, zamiast  
Co byś na zgubę jednej z nich miał godzić,  
Nie prędzej pójdiesz zdobyć gród rodzinny  
(Nie prędzej, zapisz to sobie), aż przejdiesz  
Po ciele matki twojej, po tym łonie,  
Którec<sup>242</sup> wydało na świat.

Matka, Patriota

WIRGILIA

I po moim,  
Które ci tego dziedzica imienia

<sup>241</sup>miasto (daw.) — zamiast. [przypis edytorski]

<sup>242</sup>którec (daw.) — tu: które cię. [przypis edytorski]

Twego wydało.

MAŁY MARCJUSZ

Nie przejdzie on po mnie;  
Schowam się, będę rósł, a potem walczył.

KORIOLAN

Kto nie chce przejąć niewieściego ducha,  
Niech nigdy niewiast i dzieci nie słucha;  
Za długo już tu siedzę.

*Powstaje.*

WOLUMNIA

O, nie odchodź!

Gdyby to, o co cię prosim, zmierzało  
Do ocalenia Rzymu jednocześnie  
Ze szkodą Wolsków, którym służysz, słusznie  
Mógłbyś odrzucić nasze prośby jako  
Zgubną dla twego honoru truciznę;  
Ale nam o nic innego nie idzie,  
Jak o wzajemne pojednanie. Niechby  
Wolskowie mogli powiedzieć: „Wspaniale  
Postąpiliśmy z nimi”, a Rzymianie:  
„Wspaniale z nami postąpiono”. Niechby  
Jedni i drudzy, błogosławiąc ciebie,  
Mogli zawołać: „Chwała tobie, sprawco  
Tego pokoju!”. Synu mój, wiesz dobrze,  
Że skutek wojen zawsze<sup>243</sup> jest niepewny,  
Ale to pewna, że gdybyś Rzym zdobył,  
Całym owocem twój zwycięstwa  
Byłoby takie imię, które nigdy  
Z niczych by ust nie wyszło bez przekleństw,  
Pod którym tak by pisały kroniki:  
„Był to szlachetny mąż, ale ostatnim  
Postępkiem zmazał całą swoją przeszłość,  
Zburzył ojczyznę, imię jego przeto  
Zgrozą dla przyszłych pozostanie wieków”.  
Ubiegałeś się o zaszczytny rozgłos,  
Chciałeś majestat bogów naśladować,  
Gromem powietrzne sklepienia rozsadzać,  
A wzdyc do siarki swej użyłeś tylko  
Takiego bełtu, który by zaledwie  
Dąb mógł rozszczepić. Nic nie odpowiadasz?  
Mniemaszli, że to jest ozdobą męża  
Nie zapominać uraz? Mów ty, córko:  
On nie dba o twe łzy. Mów ty, pacholę:  
Może dziecinne twoje słowa więcej  
Na nim wymogą niż moja wymowa.  
Nikt nie ma większych niż on obowiązków  
Dla matki, a on mi się tu pozwala  
Rozwodzić, jakby spętany miał język.  
Biedna ja, com cię do walk zachęcała,  
Gdząc jak kokosz, choć tracąc cię, mogłam  
Zostać bezdzietna; com cię za powrotem  
Obsypywała błogosławieństwami.  
Nic miałam nigdy tej słodkiej pociechy,

Matka, Patriotka

<sup>243</sup>zawždy (daw.) — zawsze. [przypis edytorski]

Abyś mi w czym bądź okazał powolność,  
Nazwij żądanie me niesprawiedliwym,  
Każ mnie odpędzić, nie rzeknę i słowa,  
Ale jeżeli tego nie uczynisz,  
Wręcz ci powiadam, że czynisz niegodnie  
I że bogowie skarżą cię za takie  
Lekceważenie i łamanie względów  
Matce należnych. Odwraca się, milczy;  
Dalej, niewiasty, zegnijmy kolana,  
Upokorzeniem tym go upokorzmy.  
Przydomek jego więcej, widać, wpływa  
Na jego pychę niż nasze błagania  
Na jego czułość. Dalej, na kolana!  
Ostatni to już krok — wrócimy potem  
Do Rzymu umrzeć razem z rodakami. Spójrz  
Raz jeszcze na nas, na to chłopię, które  
Nie mogąc jeszcze uczuć swych wystawić,  
Kłęczy i ręce ku tobie wyciąga.  
Czymże byś upór twój usprawiedliwił  
Wobec tej niemej wymowy? Dość tego;  
Idźmy. Ten człowiek miał matkę Wolscjankę,  
W Koriolach żonę ma, a jego dziecko  
Musi być pewnie takie jak i ojciec —  
Bywaj zdrów! Skoro ujrzę pożar Rzymu,  
Wtedy ci powiem jeszcze coś, na teraz  
Niczego więcej z ust mych nic usłyszysz.

KORIOŁAN

O matko, matko!

*bierze Wolumnię za rękę i milczy przez czas niejaki*

*Cóżeś uczyniła?*

Spójrz: niebiosy otwarły się na ścież<sup>244</sup>;  
Bogowie patrzą się na nas i szydzą  
Z nienaturalnej tej sceny. O matko,  
Matko! Odnosiłaś zwycięstwo fortunne  
Dla Rzymu, ale dla twojego syna,  
Wierzaj mi, bardzo niebezpieczne, może  
Nawet fatalne. Niech się święci jednak;  
Przyjmę następstwa jego. Aufidiuszu,  
Nie mogąc dalej prowadzić tej wojny,  
Zawrę godziwy pokój. Czyżbyś, powiedz,  
Na moim miejscu mniej był słuchał matki  
I mniej był zadośćuczynił jej prośbie?

AUFIDIUSZ

Byłem wzruszony.

KORIOŁAN

Mógłbym przysiąc na to!  
Musiała to być trudna próba, kiedy  
Litość zdołała oczy me zwilgocić.  
Powiedz mi, jaki wam pokój najlepiej  
Dogadzać będzie? Co do mnie, nie myślę  
Wracać do Rzymu; pójdę z wami. Chciej mnie  
Wesprzeć w tej sprawie. Matko moja! Żono!

<sup>244</sup>na ścież (daw.) — na oścież. [przypis edytorski]

AUFIDIUSZ

*na stronie*

Nie mam ci za złe, żeś wspaniałomyślność  
Przeniósł nad honor: to mi dopomoże  
Wrócić na dawne moje stanowisko.

*Niewiasty dają znak Koriolanowi.*

KORIOLAN

Nie traćmy czasu.

*do Wolumnii i Wirgilio*

Ale pierwej pójdźmy

Spełnić puchary. Weźmiecie ze sobą  
Lepsze świadectwo niż słowa, bo pismo,  
W którym wzajemne, podobne warunki  
Spisane będą i pieczęcią naszą  
Stwierdzone. Pójdźcie z nami do namiotu.  
Jeżeli komu, to wam by powinien  
Rzym wznieść świątynie.<sup>245</sup> Wszystkie jego miecze,  
Wszystkie zastępy wojsk z nim sprzymierzonych  
Nie potrafiłyby były wyjednać  
Tego pokoju.

*Wychodzą.*

SCENA CZWARTA

*Rzym. Plac publiczny.*

*Wchodzą Meneniusz i Sycyniusz.*

MENENIUSZ

Czy widzisz ten narożny kamień Kapitolu?

SYCYNIUSZ

Widzę, cóż z tego?

MENENIUSZ

Jeżeli znajdziesz sposób poruszenia go z miejsca małym palcem, to jeszcze jest nadzieja, że nasze kobiety, a w szczególności jego matka, potrafią na nim coś wymóc. Ale ja mówię, że żadnej nie ma nadziei; głowy nasze dekretowane i egzekucja za pasem.

SYCYNIUSZ

Może się człowiek w krótkim czasie do tego stopnia zmienić!

MENENIUSZ

Pomiędzy poczwarką a motylem jest różnica, a przecie motyl był poczwarką. Ten Marcjusz stał się z człowieka smokiem: ma skrzydła, jest czymś więcej niż pelzającą istotą.

SYCYNIUSZ

On był do matki bardzo przywiązany.

MENENIUSZ

I do mnie także, ale teraz dba on o matkę tyle, co koń ośmioletni. Cierpkość jego najdojrzalszą by skwasiała jagodę. Kiedy stąpa, myślałbyś, że to kusza posuwa się pod mury, ziemia zdaje się pod nim uginać, wzrok jego przebiłby pancerz, mowa jego jest jak dźwięk dzwonów pogrzebowych, a mruczenie podobne do grzmotu. Siedzi w obozie jak posąg Aleksandra. Co każe uczynić, to, ledwie wyrzekł, staje się czynem. Wieczności mu brak tylko, żeby był bogiem, i niebios, z których by światu panował.

SYCYNIUSZ

Biada nam, jeżeli ten jego obraz prawdziwy!

<sup>245</sup>Jeżeli komu, to wam by powinien Rzym wznieść świątynie — wg Plutarcha senat dla uhonorowania kobiet spełnił ich prośbę i nakazał zbudowanie świątyni Fortuny oraz utrzymywanie kultu z pieniędzy publicznych. [przypis edytorski]

MENENIUSZ

Odmalowałem go, jakim jest. Osądź z tego, czy przyczynienie się matki potrafi go rozczulić. Jego rozczulić! U niego czułości tyle, co mleka w samcu tygrysie. Przekona się o tym biedne nasze miasto, a wszystkiego tego wyście przyczyną.

SYCYNIUSZ

Niech się bogowie nad nami zmiłują!

MENENIUSZ

Nie, w takim przypadku nie zmiłują się nad nami bogowie. Nie mieliśmy na nich względu, kiedyśmy go wyganiali, toteż i oni teraz nie będą mieli na nas względu, kiedy on nam przychodzi kark skrócić.

*Wchodzi Posłaniec.*

POSŁANIEC

Uciekaj, panie, jeśli dbasz o życie,  
Lud gniewny porwał waszego kolegę,  
Wlecze go środkiem ulic i przysięga,  
Że go powolną śmiercią zamorduje,  
Jeżeli matka i żona Marcjusza  
Nie wrócą z dobrą odpowiedzią.

*Wchodzi Drugi posłaniec.*

SYCYNIUSZ

Cóż tam!

DRUGI POSŁANIEC

Dobre nowiny, radosne nowiny:  
Niewiasty triumf odniosły, Wolskowie  
Usunęli się i Koriolan z nimi.  
Od czasu wyjścia z Rzymu Tarkwiniuszów  
Jeszcze piękniejszy dzień nam nie zajaśniał.

SYCYNIUSZ

Jestże to szczerą prawdą? Jestżeś pewny,  
Że to jest prawdą?

DRUGI POSŁANIEC

Tak, jak pewny jestem,  
Że słońce szczerym jest ogniem. Z jakiegoż  
Świata wracacie, że wąpicie o tym?  
Nigdy tak chyżo parta wichrem fala  
Nie wylewała się przez luki arkad,  
Jak się w tej chwili przez bramy wylewa  
Uradowany tłum ludu. Słyszycie?

*Odgłos trąb, obojów i kotłów w połączeniu z okrzykami słychać za sceną.*

Trąby, puzony, harfy, surmy, flety,  
Kotły, cymbały i okrzyki Rzymian  
Wzbudzają słońce do płasów. Słyszycie?

*Znowu okrzyki.*

MENENIUSZ

Walna wieść, spieszę na spotkanie naszych  
Szlachetnych niewiast. Tę Wolumnię warto  
Ozłocić, całe miasto senatorów  
I patrycjuszów, z konsulami razem,  
Nie zrównoważy jej w zasłudze. Co się  
Tyczy trybunów, takich jak wy, tych by  
Do równowagi trzeba wziąć przynajmniej



Tylu, ile by cały kraj i morze  
Mogło pomieścić. Dobrzeście się dzisiaj  
Modlili. Jeszcze dziś rano nie byłbym  
Był dał denara<sup>246</sup> za dziesięć tysięcy  
Głów waszych. Co za radosne okrzyki!

*Okrzyki i muzyka.*

SYCYNIUSZ

Niech cię nasamprzód bogi błogosławią!  
Następnie przyjmij nasze dziękczynienia  
Za tę wiadomość.

DRUGI POSŁANIEC

My wszyscy podobno  
Równy tu mamy powód do dziękczynień.

SYCYNIUSZ

Dalekoż one są od miasta?

DRUGI POSŁANIEC

Były  
Tuż przed bramami, gdym tu przyszedł.

SYCYNIUSZ

Idźmy  
Na ich spotkanie i dołączmy głosy  
Do tych weselnych okrzyków.

*Postępują. Niewiasty otoczone senatorami, patrycjuszami i ludem przechodzą przez scenę.*

PIERWSZY SENATOR

Oto zbawczyni nasza, życie Rzymu!  
Zwołajcie wszystkie cechy, chwalcie bogi,  
Rozpalcie ognie triumfalne, sypcie  
Kwiaty pod nogi tych niewiast, zagłuszcicie  
Ów okrzyk, który Marcjusza wywołał,  
W niebo bijącym okrzykiem wdzięczności,  
Należnym jego matce! Krzyczcie: „Cześć wam,  
Cześć wam, niewiasty! Cześć wam!”.

WSZYSCY

Cześć wam, cześć wam,  
Niewiasty! Cześć wam!

*Odgłos trąb i kotłów. Wszyscy wychodzą.*

SCENA PIĄTA

*Ancjum. Plac publiczny.*

*Tullus Aufidiusz wchodzi z orszakiem swoim.*

AUFIDIUSZ

Oznajmcie panom Rady, że tu jestem,  
Wręczcie im ten list, gdy go przeczytają,  
Niech się zgromadzą na rynku, ażebym  
Tak im, jak gminom dowodnie wykazał  
Zawartą w liście tym prawdę. Oskarżam  
Tego zmiennika<sup>247</sup>, który się nie wahał

<sup>246</sup>denar — srebrna moneta rzymska bita od III w. p.n.e.; w oryginale: *doit*, tj. drobna moneta holenderska, przren.: marny grosz. [przypis edytorski]

<sup>247</sup>zmiennik (daw.) — mężczyzna zmienny w uczuciach, niedotrzymujący słowa. [przypis edytorski]

Wnijść w bramy miasta i zamierza stanąć  
Przed ludem, tusząc, że się wnet oczyści  
Zręcznym do niego przemówieniem. Spieszcie.

*Orszak odchodzi. Wchodzi trzech czy czterech sprzysiężonych stronników Aufidiusza.*  
Witam was!

PIERWSZY SPRZYSIĘŻONY

Cóż się dzieje z naszym wodzem?

AUFIDIUSZ

To, co z człowiekiem otrutym przez własny  
Czyn miłosierdzia i zamordowanym  
Przez własną litość.

DRUGI SPRZYSIĘŻONY

Szlachetny Tullusie,

Jeżeli jeszcze trwasz w owym zamiarze,  
W którym naszego poparcia żądałeś,  
Gotowiśmy cię dziś jeszcze uwolnić  
Od grożącego ci niebezpieczeństwa.

AUFIDIUSZ

Nie mogę jeszcze nic wyrzec stanowczo,  
Trzeba nam zbadać wprzód usposobienie  
Ludu.

TRZECI SPRZYSIĘŻONY

Lud będzie wahał się bez końca,

Póki będziecie stać naprzeciw siebie,  
Ale upadek jednego uczyni  
Wnet spadkobiercą jego względów tego,  
Co pozostanie przy życiu.

AUFIDIUSZ

Wiem o tym;

I mam też na czym ugruntować powód  
Mego zamachu. Wyniosłem go, dałem  
Honor mój w zakład za jego rzetelność,  
A on, wyniósłszy się z mej łaski, polał  
Rosą pochlebstwa nowe swoje pole;  
Odwiódł ode mnie przyjaciół i ugiął  
K'temu swój umysł, znany dotąd zawsze  
Z samowolności, z szorstkości i dumy.

TRZECI SPRZYSIĘŻONY

Wyniosłość, z jaką starał się być w Rzymie  
O konsulostwo<sup>248</sup>, którego też za to  
Nie dostał.

AUFIDIUSZ

Właśnie o tym chciałem mówić:

Wygnany za to, przyszedł do mnie; poddał  
Pod mój miecz gardło. Przyjąłem go mile;  
Zrobiłem go mym towarzyszem broni;  
Wszelkim życzeniom jego dogodziłem;

<sup>248</sup> *konsulostwo* (daw.) — urząd konsula, konsulat. [przypis edytorski]



AUFIDIUSZ

Nie zasłużyłem na to, miłościwi  
Moi panowie; ale czyście tylko  
Z uwagą list mój odczytali?

RAJCOWIE

Z całą

Uwagą.

PIERWSZY RAJCA

Lecz i z niemałą boleścią.

Poprzednie jego przewinienia mogły  
Były jeszcze się zatrzeć jako tako;  
Ale tam kończyć, gdzie zaledwie zaczął,  
Rzucić plon naszych wysień i tylko  
Zwracać nam nasze koszty, zawrzeć układ  
Tam, gdzie był pewny podbój — to się nie da  
Usprawiedliwić.

AUFIDIUSZ

Otóż i nadchodzi.

*Koriolan wchodzi z muzyką i chorągwiemi, za nim tłum obywateli.*

KORIOŁAN

Cześć wam, szlachetni panowie! Powracam  
Tak, jakem wyszedł, wiernym wam żołnierzem;  
Nie zarażonym miłością ojczyzny,  
Ale wylanym dla was i i posłusznym  
Waszym rozkazom. Wiedźcie, żem szczęśliwie  
Wojnę rozpoczął i żem sobie krwawą  
Aż do bram Rzymu utorował drogę.  
Wartość zdobyczy, którą wam przynosim,  
Przewyższa o część trzecią koszt wyprawy.  
Uczyniliśmy mir<sup>249</sup> z nie mniejszą chwałą  
Dla synów Ancjum jak hańbą dla Rzymian;  
A to składamy waszmościom na piśmie,  
Zbiór punktów przez nas przyjętych, stwierdzony  
Ręką konsulów oraz patrycjuszów  
I opatrzony pieczęcią senatu.

AUFIDIUSZ

Odrzućcie niecne to pismo i zdrajcą  
Nazwijcie tego, co śmiał w taki sposób  
Nadużyć waszej ufności.

KORIOŁAN

Zdrajcą! Ja, zdrajca?

AUFIDIUSZ

Tak, zdrajco Marcjuszu!

KORIOŁAN

Marcjuszu!

---

<sup>249</sup>mir (daw.) — pokój. [przypis edytorski]

AUFIDIUSZ

Ma się rozumieć, Marcjuszu,  
Kaju Marcjuszu! Chcesz, żebym cię krasiał<sup>250</sup>  
Owoce twojego rozboju, kradzionym  
W koriolskich murach mianem Koriolana?  
Tak, naczelnicy państwa, wiarołomnie  
Zdeptał on waszą sprawę i za kilka  
Mizernych kropel słonej wody wydał  
Wasz Rzym (wasz, mówię, Rzym) matce i żonie.  
Przysiąg, honoru stargał święte węzły  
Jak stary sznurek jedwabny i nigdy  
Radzie wojennej nie dawszy przystępu,  
Dał wreszcie przystęp łzom matki i onym  
Poświęcił wasze zwycięstwo. Pachołcy  
Rumienili się na widok tej zgrozy,  
A ludzie z sercem<sup>251</sup> patrzyli po sobie,  
Nie wierząc własnym uszom.

KORIOŁAN

Słyszysz, Marsie?

AUFIDIUSZ

Nie tobie wzywać tego boga mężnych,  
Miękki dzieciuchu.

KORIOŁAN

Ha!

AUFIDIUSZ

Milcz, ani słowa.

KORIOŁAN

Bezczelny kłamco! Tyś mi serce zrobił  
Tak wielkim, iż się nie może pomieścić  
W swojej siedzibie. „Dzieciuch”! O nędzniku!  
Synu podłości! Przebaczenie, panowie,  
Po raz to pierwszy łżyć musiałem. Sąd wasz  
Światli mężowie, zada nieochybnie  
Temu bydłęciu fałsz, a własna jego  
Świadomość (jego, który niezatarte  
Nosi na sobie piętno dłoni mojej  
I nosić ono będzie aż do śmierci)  
Powie mu z wami: łżesz!

PIERWSZY RAJCA

Stłumcie ten zapęd

I posłuchajcie nas.

KORIOŁAN

Niech mnie Wolskowie

Zrąbią na sztuki, niechaj łada młokos  
Aż po rękojeść miecz swój wbije we mnie!  
„Dzieciuch”! Fałszywy psie! Jeśli umiecie  
Rzetelnie pisać, patrzcie w swoje dzieje:  
Jest tam krwawymi podane głoskami,

<sup>250</sup>krasić (poet.) — zdobić, upiększać. [przypis edytorski]

<sup>251</sup>ludzie z sercem — tj. ludzie mający mężne serca, dzielni. [przypis edytorski]

Żem waszych Wolsków w puch rozbił w Koriolach  
Jak orzeł ptactwo w gołębniku. Sam to,  
Sam to sprawilem, on zaświadczy. „Dzieciuch”!

AUFIDIUSZ

Możecie ścierpieć, szlachetni panowie,  
Ażeby wam ten niecny samochwalca  
Ślepe swe szczęście, a z nim krzywdę waszą  
Stawiał przed oczy i uszy?

SPRZYSIĘŻENI

*jednogłośnie*

Niech zginie!

OBYWATELE

*jeden przez drugiego*

Rozszarpcie go! rozćwiartujcie! On mi zabił syna! On mi zabił córkę! On zabił mego  
krewnego Marka! On mi zabił ojca!

DRUGI RAJCA

Hola! Wstrzymajcie się! Bez zniewag! Hola!  
Jest to szlachetny mąż i jego chwała  
Napełnia cały krąg ziemski. Ostatni  
Czyn jego względem nas ulegnie śledztwu  
W drodze właściwej. Miarkuj się, Tullusie,  
I nie zakłócaj spokoju!

KORIOLAN

O, gdybym

Sześciu miał takich Tullusów i więcej,  
Cały ród jego, do użycia mojej  
Pocziwej stali!

AUFIDIUSZ

Zuchwały niecnoto!

SPRZYSIĘŻENI

Śmierć mu! Niech ginie!

*Aufidiusz i sprzysiężeni dobywają mieczów i przebijają Koriolana, ten pada, a Aufidiusz  
wstępuje na jego ciało.*

RAJCOWIE

Stójcie! Stójcie! Stójcie!

AUFIDIUSZ

Cni rządcy ludu, chciejcie mnie wysłuchać.

PIERWSZY RAJCA

Tullusie, cóżeś uczynił?

DRUGI RAJCA

Spełniłeś

Dzieło, nad którym zapłacze waleczność.

TRZECI RAJCA

Nie depcz go! Hola! Panowie! Schowajcie  
Miecze do pochew.

AUFIDIUSZ

Szlachetni mężowie,  
Skoro wam będzie wiadomym (bo teraz,  
W tym zamieszaniu, które on wywołał,  
Trudno wam wiedzieć), skoro się dowiecie,  
Jak wielkim złem wam zagrażało życie  
Tego człowieka, cieszyć się będziecie,  
Że je przeciąłem. Pozwólcie mi stanąć  
Przed wami w sali obrad, tam dowiodę  
Wiernej wam służby mojej lub poniosę.  
Każń najsurowszą.

PIERWSZY RAJCA

Zdejmcie stąd to ciało;  
I uroczystym uczcijcie je żalem,  
Bo nigdy herold szlachetniejszym zwłokom  
Nie towarzyszył do urny.

DRUGI RAJCA

Porywczość  
Jego łagodzi winę Aufidiusza.  
Załatwmy tę rzecz w dobry sposób.

AUFIDIUSZ

Gniew mój  
Już minął, smutek następuje po nim.  
Niech go trzech najcelniejszych wojowników  
Weźmie na barki, ja jednym z nich będę.  
Uderzcie w kotły, niech żałobnie zabrzmia!  
Uniźcie ostrza dzid! Choć on w tym mieście  
Niemalą matek zrobił bezdzietnymi,  
Niemalą niewiast wdowami, choć dotąd  
Z jego przyczyny płyną łez strumienie,  
Znajdzie w nim jednak zaszczytne wspomnienie.  
Dalej!

*Wychodzą, niosąc ciało Koriolana. Muzyka gra marsza pogrzebowego.*

---

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/shakespeare-koriolan>

Tekst opracowany na podstawie: William Szekspir, Dzieła dramatyczne. Tragedie, Państwowy Instytut Wydawniczy, [Warszawa 1980].

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Agnieszka Barszcz, Aleksandra Kopec, Paulina Oltusek, Wojciech Kotwica.

Okładka na podstawie: Lineke Van den Bout@Flickr, CC BY 2.0

ISBN 978-83-288-5498-7

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Pomóż uwolnić konkretną książkę, wspierając **zbiórkę na stronie wolnelektury.pl**.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.